

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poc-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra
pojedyncze 20 k. Za zmianę
adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: „Pe-
dacja polskiej gazety „KRAJ”
w Petersburgu, Iłomaz B. Tea-
tra 10. Kantor otwarty w dni
 powszednie od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Fendler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś
wydawniczą z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 17 grudnia.

Dzień 15 października r. b. zazna-
czył się niezatartymi głoskami w dziejach
rozwoju czeskiej nauki; w tym to dniu
bowiem dwa poprzednie czeskie fakultety
t. j. prawny i filozoficzny, które już przed
rokiem utworzono, wydziałem lekarskim
uzupełnione zostały. Tym sposobem naj-
wyższa szkoła czeska charakter wszech-
niczy uzyskała.

Wiadomość o samym fakcie otwarcia
czeskiego fakultetu lekarskiego, w № 41
„Czasopisu czeskich lekarzów” podana,
brzmi w przekładzie jak następuje:

„Z sercem do głębi wzruszonym zaznaczamy
dzisiejszy, pamiętny, dawno oczekiwany dzień, w
którym się nareszcie podwoje czeskiego wydzia-
łu lekarskiego utworzyły. Nie chcemy w tej ra-
dosnej chwili wspominać o ciężkich utrapieniach,
wzgardzie i walkach, jakie staczać musieliśmy
z cudzoziemcami, będąc w własnej ojczyźnie. Pie-
lęgnując ze wzrastającą miłością żar domowego
czeskiego ogniska, przy jego ożywczym promie-
niu tęskniliśmy, pracowali i żyliśmy nadzieję lep-
szej przyszłości. I oto nakoniec Najjaśniejszy
Król nasz potężnym swym słowem odważył z pier-
si naszych kamień poniżenia, a idąc za popędem
wielkiej swej duszy, powrócił nam spuściznę po
ojcach naszych, i czech stanął znowu w rządzie
narodów, podążających ku najwyższemu celom
ludzkości. Wiemy, jakie na nas ciąży obowiązki
i jakie mamy zadanie do spełnienia, wiemy, że
naród ma prawo oczekiwać świetnego rozwoju
czeskiego fakultetu lekarskiego wiemy, że wszyscy
jego członkowie niezmordowanie pracować win-
ni ku chwale czeskiego imienia i że tak nau-
czyciele jako i słuchacze, przeniknięci świętą mi-
łością rodzinnej ziemi i ojczystego języka, po-
winni wszystkie swe siły skierować ku jedyn-
mu celowi: wynieść naród przez pracę.
*Quod bonum, faustum, felix fortunatum que
eveniat.*”

Historia przyjscia do skutku obecnej
wszechnicy praskiej niezmiernie jest po-
uczająca. Aby ją zrozumieć sięgnijmy do
dawniejszych czasów i uprzytomnijmy so-
bie te chwile, w której, u szczytu swego
rozwoju będąca najstarsza wszechnica w
środkowej Europie na raz, w jednym oka-
mgieniu, z ziemią została zrównana i
w której to chwili głowa sławnego podów-
czas lekarza Jasenskeho, ściętego na sta-
romiejskim rynku Pragi r. 1620, stoczyła
się z rusztowania. Było to po bitwie pod
Białogorą. Dzieło zaguby czeskiego ple-
mienia przez dwa wieki bez miłosierdzia
było wykonywane. Kraj cały był wylu-
dniony: szlachta ginęła pod toporem opraw-
ców a tysiące rodzin wygnano z ich
własnej ziemi. W Czechach było pusto;
zostało tylko pół miliona żebraków, bo
trzy czwarte całego kraju rozdano cudzo-
ziemcom. Nawet ślady stopy czeskiej były
skazane na zagładę; urządzano zbrojne
wyprawy w celu poszukiwania czeskich
książek, które w różnych punktach kraju
z wielkimi ceremonjami były palone.
Jedna taka wyprawa zniszczyła przeszło
60,000 ksiąg czeskich. Od chaty do cha-
ty chodzono szukając ich, a biada była
temu u kogo znaleziono choć jedną
czeską książkę. To więc co z owych cza-
sów pozostało, ocalało prawie cudem. Cóż
dziwnego, że w Czechach, na Morawach
i na Ślązku powszechnie zapanała
niemczyzna i że język czeski tylko w cha-
tach wiejskich znajdował przytułek? Na-

wet mieszczanie małych miasteczek wsty-
dzili się mówić po czesku, gdyż język
Husa był wzgardzonym, a mówili nim
tylko prostaczkowie. Jeszcze do niedaw-
nych czasów, które sami pamiętamy, pano-
wał powszechnie język niemiecki, bo w
urzędach, szkołach, zebraniach gminnych,
w zebraniach publicznych, na ulicy, w do-
mu i gospodarstwie, słowem w całym
państwie czeskiem. Do roku 1860 nie mia-
ły Czechy żadnych szkół średnich, a
oprócz szkół wiejskich nie było miejsca
gdzieby się językiem czeskim posilkować
można; nawet szkoły ludowe w miastecz-
kach były niemieckie, tak dalece, że na-
wet pisarze ludowi musieli pisać po nie-
miecku. Przyszła jednak chwila, w której
naród żywcem pogrzebany, ocknął się ze
snu śmiertelnego, bo oto na początku
bieżącego stulecia pojawił się poczet zna-
komitych mężów takich jak Purkynie,
Presl, Jungmann, Szafarzyk, Dobrowolsky
i mnóstwo innych, których praca na polu
odrodzenia narodu nie poszła na marne.

Rozbudzone poczucie praw swoich za-
częło ogarniać coraz to nowe koła wytrwa-
łych pracowników, aż nareszcie w r. 1848
od Szumawy aż do Tatrów, jednym rozle-
gło się echem. A chociaż dawny absolu-
tyzm chciał na nowo zgnieść te objawy,
jednak w r. 1860 wystąpiły one z taką
siłą, że już przyszłość Czechom została
zapewniona. Z gorączkowym też pośpie-
chem zakładano kosztem gmin po wszyst-
kich miastach czeskie gimnazja, ze szkół
ludowych wygnano niemczyznę, w skład
reprezentacji miejskich weszły żywioły
czeskie, całemi setkami zakładano towa-
rzystwa naukowe i literackie, jak również
banki, kasy oszczędności, wznoszono lic-
zne fabryki akcyjne czeskie, zbudowano te-
atr i t. d. Piśmiennictwo nad wszelkie
oczekiwanie się rozwinęło, a dziennikar-
stwo przynajmniej w dziesięćkroć się
zwiększyło; słowem czeski naród, jakby
cudem wskrzeszony, zapragnął i innych
warunków dla uzupełnienia swego rozwoju
niezbędnych. Rzecz naturalna, że w tym
ogólnym ruchu i stan lekarski czynny przy-
jął udział. Jakoż szanowny profesor
Eiselt r. 1860 przedstawił kołu lekarzy
czeskich projekt założenia „Towarzystwa
lekarzy czeskich w Pradze”. W r. 1862
towarzystwo się ukonstytuowało, wybra-
wszy na swego prezesa meza ustalonej sła-
wy J. E. Purkyniego, i od tegoż czasu
zaczęło wydawać „Czasopis czeskich le-
karzów”, który dziś liczy dwudziesty drugi
rok istnienia. Już w roku następnym „To-
warzystwo” wystąpiło do ministerstwa
z prośbą opatrzoną 400 podpisami leka-
rzy, aby chociaż „niektóre” katedry mo-
gły używać języka czeskiego jako wykła-
dowego. Na jakiś czas przedtem, pewna
liczba słuchaczy wystąpiła z równą pro-
śbą, wszelako jedna i druga pozostała bez
skutku.

W r. 1864 lekarze i słuchacze medy-
cyny podali nową petycję do sejmu cze-
skiego o wprowadzeniu do wykładów oj-
czystego języka. Sejm uchwalił w dniu 11
maja 1864 r. petycyi tej do rządu poda-
nie. Wszelako i w tym razie rezultat był
bardzo niezadowolniający, gdyż rząd za-

ledwie zgodził się na to, aby prof. Popel
czytał medycynę sądową po czesku, za
co 450 florenów rocznie mu wyznaczono.
W lat kilka potem, podania podobne do
izby poselskiej powtórzone zostały, lecz
tym razem były już one poparte za-
daniami z koła uniwersyteckiego wy-
szłemi, gdyż i profesorowie, czesi z po-
chodzenia, którzy po niemiecku wy-
kładali, jawnie z tem zadaniem wystąpi-
li. Profesorowie niemieccy, widząc całe nie-
bezpieczeństwo położenia w jakim się od-
razu znaleźli, z wyrafinowaną złością
wzięli się do tego, aby wprowadzenia ję-
zyka czeskiego do wykładów nie dopuścić.
Na wakujące więc miejsca powoływano
wyłącznie Niemców, żadnego Czechę nie
przyjęto na asystenta, a od r. 1871 za-
den Czech nie był dopuszczony do habili-
tacji. Jeszcze w r. 1881, na 31 asysten-
tów było zaledwie 7 Czechów, i to rozumie
się tylko przy profesorach czeskiej naro-
dowości. Nareszcie wniosek o wprowadze-
nie języka czeskiego do wykładów w r.
1880 był przedłożony Radzie państwa.
Na skutek głosowania zapadła przychylna
dla Czechów uchwała. Uchwała ta zyska-
ła najwyższą sankcję, i w dniu 10 kwie-
tnia 1881 roku reskrypt cesarski polecił
senatowi uniwersyteckiemu praskiemu:
otworzyć wydział prawny i filozoficzny
z językiem wykładowym czeskim już na
rok akademicki 1881—82, otwarcie zaś
wydziału lekarskiego na później odłożo-
nem zostało. Ze zwłoki tej, profesorowie
niemieccy nie omieszkali skorzystać, chcie-
li ją przedłużyć, wyczekując czy jakiś
niepomysłny wiatr dla Czechów nie zawie-
je; zsolidaryzowali się wszyscy, aby wy-
kazać, że wykład medycyny po czesku jest
dla braku sił naukowych niemożliwy. Gdy
i to niepomogło, założyli protest oraz wy-
skali deputacyę, do władzy najwyższej.
Ale była to już musztarda po obiedzie,
fakt stał się faktem; i tym razem poczu-
cie sprawiedliwości było głuchem na wszel-
kie insynuacje na nutę kulturtregerstwa
wyspiętywane. Dziś czesi stanęli na
niewzruszonym fundamencie rodzinnej o-
światy, która germańskiemu najazdowi i
krzyżackim ideom, odtąd skuteczny stawia
opór. Gdy to, co się stało, odrobieć się już
niedaje, dziennikarstwo niemieckie od
Wiednia aż do Baltyku z dzikim szaleń-
stwem miotać się poczęło, na rząd, na
radę państwa i t. d., nazywając Czechów
łupieżcami, gwałcicielami prawa, wrogami
oświaty i t. d. i t. d.

Do szeregu smutnej pamięci artykułów
napastujących i wyszydzających sprawie-
dliwe wymagania Czechów, należy pomie-
szczony w „Wiener Medizinische Wochens-
schrift” № 46 z dnia 15 listopada 1879
roku. Artykuł ten ma historyczne znacze-
nie. Nie mogąc go tu w całości dla bra-
ku miejsca przytaczać, polecamy gorąco
artykuł ten odczytać w oryginale. W ela-
boracie tym w którym niewiedomo co po-
dziwiać, czy zuchwałstwo z jakim prawda
została zpoliczowana, czy namiętność
przeczuwająca blizki tryumf sprawiedliwo-
ści, wypowiedzianem zostało: że Czechy
dążą do zagarnięcia wszechnicy która jest

pranieniecka (*Uhrdeutsche Universität*); że nie będą mieli ani odwagi ani pieniędzy do urzeczywistnienia swoich uroszczeń; że domagając się wszechnicy równoległej, pragną tylko pozyskać furtkę, przez którą by weszli dla zagarnienia owoców niemieckiej pracy, niemieckiej wiedzy i niemieckiego talentu; że gdyby nawet dostali to, czego chcą, to nie będą mieli sił umysłowych dla istnienia wszechnicy niezbędnych i t. d., że nareszcie dążenia Czechów do pozyskania własnej wszechnicy to: *«unter allen Umständen ein Akt der Gewalt, der Rechtsverdringung und verstößt gegen die Moral!»*

Wiadomo, że językiem wykładowym we wszechnicy pragskiej w roku 1338 dnia 7 kwietnia założonej, był, tak jak wszędzie podówczas, język łaciński. Język więc ten nie może służyć jako punkt wyjścia dla oznaczenia narodowości wszechnicy, lecz fakt ten, że wszechnica istniała na ziemi czeskiej, już stanowczo orzeka, że bez względu na to, kto by ją założył, była ona wszechnicą czeską. W roku 1783 wprowadzono język niemiecki, lecz czyliż w obec faktów historycznych, któreśmy wyżej podali, mogła być mowa o wprowadzeniu języka czeskiego do wykładu, skoro jego użycie podówczas za zbrodnię stanu było poczytywane? Wszelako pomimo tak długo trwającego ucisku, poczucie potrzeby narodowego języka w Czechach się nie zatraciło, gdyż oto na usilne prośby przedstawicieli ziemiańskich w r. 1792 pozwolono na to, że Pohl zaczął wykładać gramatykę czeską dwa razy tygodniowo, za co 200 flor. rocznie pobierał. Od r. 1850 zaczęto już systematycznie niektóre wykłady prowadzić po czesku, a obecnie uniwersytet czeski jest już liczniejszy od niemieckiego o 300 przeszło słuchaczy, pomimo tego, że ma tylko trzy wydziały, gdy niemiecki, tak jak dawniej ma wszystkie cztery, bo i wydział teologiczny, który 178 słuchaczy liczy. Jeżeli już w pierwszym roku liczba słuchaczy czeskich, zyskała taką przewagę nad niemieckimi, to można się spodziewać, iż z postępem czasu niemiecka wszechnica stanie się zbyteczną, i dla braku słuchaczy istnieć przestanie. Dziś uniwersytet czeski liczy 1,400 słuchaczy. Czyliż to

dowodzi, że pragska wszechnica jest prastara niemiecką wszechnicą?

Ze czesi mieli i odwagę i pieniądze, aby się o swe prawa upominać a pozyskawszy takowe w czyn je wcielić, dowodem tego jest sam fakt istnienia wszechnicy, o której przed kilkoma laty Niemcy, jako o czemś niemożliwym, niewykonalnym i niemającym prawa bytu, pisali, a która, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, stała o własnej sile.

Cóż odpowiedzieć należy Niemcom na to twierdzenie, iż Czechy nieposiadają sił umysłowych, aby w pośród siebie znaleźć dostateczną ilość ludzi, wykłady medycyny prowadzić mogących? Zasklepienie kazało im o tem zapomnieć, że Czechy wydały Purkyniego, że Skoda i Rokitsansky stworzyli ową sławną *«Wiener Schule»*, że Duchek, Czermak, Hamernik, Morawek, Prohazka, Jungmann, Czejka, Treich, Peters, Blažina, Quadrát i w. i., to wszystko ludzie, którzy niemałe zasługi dla nauki położyli; że wreszcie dzisiejsi uczeni czescy jak Albert, Hofmann, Chwostek, Tomsa, Schöbl, Eiselt, Weiss, Streng, Spina, Janowsky i w. i., zdolni są w ojczystej wykładać wszechnicy, skoro chluba innych wszechnic się stali. Ale za dużo już faktów, które wykazują, iż żywioł niemiecki tych samych używający wykrętów, aby fakultet lekarski lwowski nie przyszedł do skutku, ma dwie miary, dwie sprawiedliwości i dwie prawdy, inne dla siebie, a inne dla drugich.

Atoli siła konieczności historycznej okazała się od wszelkich intryg, fałszów i potwarzy mocniejsza, gdyż ukonstytuowanie wszechnicy czeskiej stało się już faktem dokonanym. Dziś, gdy też same Czechy, które niegdyś były pierwszymi, co drogę innym słowianom do światła torowały, po wiekowych walkach, stanęły pełne sił młodzieńczych do nowych zapasów, gdy już odzyskały swoje szkoły, swoją wszechnicę i swoje stanowisko, niech im Bóg dopomaga na polu wielkiej cywilizacyjnej pracy i niech wraz z nami wszyscy wykrzykna: *«Slava, Slava, Slava!»*

Ubiegłej niedzieli, w kościele św. Katarzyny, miało miejsce zajście bardzo przykrego charakteru. Podczas kazania,

które miał dominikanin o. Wolinger po niemiecku, naraz rozległ się dzwonek, zwiastujący mszę, z którą szedł jeden z księży, o. Kozuchowski. O. Wolinger przerwał kazanie i wezwał obecnych na świadków, że mówić dalej nie może. Drugi akt tej sprawy odbył się już w zakrystyi, gdzie parafianie Niemcy i Polacy (?) tak żywe wszczęli między sobą spory, że aż policja musiała wdać się w tę sprawę. Fakt ten posłużył tutejszej prasie niemieckiej, reprezentowanej przez gazety *«Petersburger Herold»* i *«Petersburger Zeitung»*, za powód do namiętnych wystąpień nie tylko przeciw współparafianom polskiej narodowości, ale i przeciw Polakom w ogóle, jako odwiecznym wrogom Niemców i t. d. Nam się zdaje, że nasi Niemcy koledzy po piórze postąpili niesumiennie, nadając temu faktowi szersze niżli miał on w rzeczywistości znaczenie i wydając wyrok przed zbadaniem sprawy. Sledztwo, o ile nam wiadomo, zostało zarządzone; kto z o. dominikanów w rezultacie okaże się winnym tego smutnego i kompromitującego zajścia, powinien być ukaranym przykładnie, bez względu czy jest Niemcem, czy Polakiem. Czegoż więcej żądają *«Herold»* i *«Petersb. Ztg.»*? i dlaczego niewłaściwie oświeceniem kwestyi dopomagają do rozbudzania szkodliwych międzynarodowych namiętności? Możemy zapewnić sz. naszych kolegów, że nie tylko Polacy w Petersburgu, ale i ogół naszego społeczeństwa nie żywi żadnych uczuć nienawiści do Niemców i że jeśli nie uczucie to rozsadek każe nam utrzymać dobry stosunek z Niemcami współobywatelami. Walki polskiej narodowości w Poznańskim, zrozumiałej i usprawiedliwionej tam, nie chcemy przynosić tu, na grunt neutralnych stosunków. Pragnęlibyśmy, ażeby nas zrozumiano i odjęto zajęciom w łonie parafii św. Katarzyny, drażniące cechy narodowych sporów, czego one nie mają i mieć nie mogą. Ze swej strony zapewniamy, że wszyscy poważnie myślący rodacy nasi w Petersburgu potępią całą siłą swego przekonania i wpływu wszelkie agitacje, dążące do zakłócenia spokoju i zgody ze współobywatelami niemieckiej narodowości.

ODCINEK «KRAJU».

DWIE WIZYTY JEGO EKSCYLENCYI.

Szkic wiernie zdjęty z natury

przez

Michała Bałuckiego.

I

Zacząć muszę od oklepanego: «było to w roku....» albowiem data stanowić będzie ważny czynnik w niniejszem opowiadaniu. A więc było to w roku 1862, w epoce, w której pauny śpiewały ulubione: «kwiatki nasze», w której księgarze galicyjscy sprzedawali tyle książek, jak nigdy przedtem ani potem, w której konserwatyści, zwani wtedy jeszcze białymi (dziśby tego o wszystkich powiedzieć nie można) chowali starannie przed oczami opinii publicznej swoje fraki, cylindry i przekonania polityczne, *ad captandam* sobie *benevolentiam* młodzieży, która wtedy nosiła Słowackiego w kieszeni, w sercu, w głowie, w ustach i wodziła rej w narodzie.

Otóż w tym czasie losy zaniósł mnie w charakterze nauczyciela do pewnego domu obywatelskiego, którego gospodarz stał na przelomie pomiędzy starą szlachcią polską a nowoczesnymi hrabiami galicyjskimi, z którymi był spokrewniony przez ciotkę swoją, typową leńdyndę z czasów meternichowskich, opisaną w *«Parafjanszczyźnie»*.

Pan Andrzej, bo takie miano nosił ów szlachcic, tolerował te słabości familijne do hrabiowskich pałeczek, ale im sam nie ulegał zbytecznie i jasnie wielmożnych kuzynów swoich traktował jak zwyczajnych śmiertelników, co oni z rezygnacją znosić musieli, jako zależni od jego łaski. Krótko mówiąc, pomimo różnych wad i słabości czysto szlacheckiej natury, pan Andrzej miał dużo serca, dużo poczciwości i zalet towarzyskich; przyjacielski, wesoły, uczynny, umiał sobie jednak przyciągnąć i dom jego stał się punktem zbornym dla całej okolicy. Regularnie prawie w każdą niedzielę i święto aleja topolową przesuwali się co chwila bryczki, eleganckie faetoniki, powozy z gośćmi, przeważnie sami mężczyźni, bo pan Andrzej był od kilku lat wdowcem, a stara ciocia hrabina niezawsze miała ochotę robić damom honory domu, szczególnież takim, o których była w wątpliwości kto je rodzi. Przeważnie więc mężczyźni tylko zjeżdżali się na te niedzielne zebrania, których program był zawsze prawie jeden i ten sam: na przód wódeczka, przekąski, wędlinki, marynaty, potem gawędka w fajeczarni, która nieraz zamieniała się w żywe dysputy trwające aż do obiadu, a nawet często prowadzone i podczas obiadu, który nawiasem mówiąc, był zawsze wysmienity, bo pan Andrzej lubiał mieć dobrego kucharza i dobre wino; miał ambicję na tym punkcie. Po obiedzie towarzystwo rozpryskiwało się na drobne kółka, jedni wynosili się do ogrodu

i tam spacerując około gazonów z cygarami w ustach, obrabiali wielką i małą politykę, inni grali w bilard, inni zasiadali do wista lub preferansa, a służba uwiłajała się pomiędzy gośćmi, roznosząc na tacach kieliszki napełnione białem winem, czerwonym winem, miodem, wiszniakiem, czego sobie kto życzył. Gospodarz chodził, prosił, zachęcał, tu wnieszał się do dysputy, tam palnął jakiś zarcik, który przyjęto wybuchem głośniego śmiechu, owdzie przysiadł się na chwilę do grających, aby zapytać przy kim szczęście lub zastąpić nieobecnego partnera, słowem, wszędzie umiał się znaleźć w porę, rozruszać gości i rozbawić. To też nad wieczorem było w szlacheckim dworku jak w ulu—gwarno, wesoło, czasem nawet hałaśliwie, a dymu w pokojach tyle, że światło kandelabrow tłumili i ludzie wydawali się jak cienie w obłokach. Po wieczery, która była niemniej sutą jak obiad, rozjeżdżali się powoli goście. Powozy zajeżdżały wtedy jedne po drugich przed ganek oświetlony mocno przez służbę, na tle tej jasności widać było sylwetki gości, zegnających się kordyalnie z gospodarzem, słysząc było głośnie całusy z dubeltówki, wołania: do widzenia, a nie zapominajcie o mnie, dobranoc itp., które leciały za powozami, ginącymi w ciemnościach. Trwały nieraz do godz. jedenastej i dłużej takie pożegnania. I tak było w każdą niedzielę prawie.

Jednej takiej niedzieli po południu, właśnie gdy goście wstawszy od obiadu, zaczęli

W prasie i opinii publicznej we Francji wielkiego naboju hałasu artykuł p. Saint-Genest w «Figaro» o fałszywym patriotyzmie. Ponieważ głos ten, trzeźwy i rozumny, ma szersze znaczenie, uważamy sobie za obowiązek powtórzyć go w najważniejszych ustępach.

«Pozwólcie mi, pisze Saint-Genest, poddać ścisłej analizie te zasady i hasła, przy pomocy których szowiniści prowadzą was na manowce. Nazywają oni to na przykład zdrada, gdy kto odezwie się, że Francja lepiejby zrobiła gdyby porozumiała się z Prusami, zamiast od lat dwunastu drażnić je nienastannie. Zapatrywanie takie nazwa oni niegodnem, swoje zaś przesadne alarmy tłumaczą nadmiarem patriotycznego uczucia, twierdząc, że nigdy go nie można mieć za wiele. Bez wątpienia, pojmuję i ja pełen godności i mocy język obrażonych uczuć narodo- wych, gdy w ślad za słowami idzie czyn. Gdy jednak wszystko kończy się na głoślowych oskarżeniach i wymyślaniu, mniemam, że traci na tem tylko godność narodowa.

«Cóż powiemy na przykład o naszych mężach stanu szowinistach, którzy od dwunastu lat z trybuny i w łamach dzienników trąbią o *revanche'u*, aż do zdepopularyzowania tego hasła. Dziś odrzucają oni wyniosłe wszelkie pokojowe przedłożenia, jutro zaś, gdy wymagają tego okoliczności, kładą tamę potokowi frazesów szowinistycznych i wysyłają do Bismarka parlamenta- rza z białą chorągiewką.

«Podczas gdy szowinizm rządowy daje takie przedstawienia — coż mówić o szowinizmie bul- warów. Pewnego pięknego poranku dowiadujemy się, że w pewnym klubie, teatrze, kawiarni, pi- wniarń zrobiono jakieś ważne polityczne odkry- cie; złapano prusaków na wrogich względem Francji machinacjach i ludźk kawiarniany bu- rzy się, krzyczy do woli, wtóruje mu zaś szo- winistyczne brukowe dziennikarstwo. Niech je- dnak tylko wszechwładny Bismark, Moltke, lub który z niemieckich organów półrządowych wy- leje kubek zimnej wody na te gorące krzyki, a jeszcze w dodatku pogrozi — a wszystko to cichnie na jedno skinienie; najwięksi krzykacze udają naiwnych, wypierają się własnych swych słów, zapewniają, że nikt nie myślał napadać na Niemców, obrażać ich, drażnić, że to tylko przy- widzenia pruskie i t. d. aż do nowego pre- tekstu! I to ma się nazywać godnością. Godność narodowa nakazuje inny zupełnie tryb postępo- wania. Pobity naród wejść winien w siebie, przy- cichnąć, w milczeniu gromadzić zasoby wewnętrz- ne, pomazać je, pracować — póki nie wybijie go- dzina zemsty na zegarze dziejowym...

«Gdy w 1870 roku przegrywaliśmy bitwy je- dnę za drugą — mówiono w milczeniu to, co po- wtarzać musieli napoleońskie wiarusy pod Wa- terloo lub wojownicy Hannibala pod Zama; «Je- steśmy zwyciężeni — snuć Bóg jest przeciw nam». Znacząco to wiele, mówiły same fakty, okropne! Byliśmy rozbici, zgnębieni. Było w tem wiele poważnej grozy i godności — nie było tu jednak

hańby. Dopiero wtedy wstydzić się zacząłem, gdyśmy nie zaleczyli jeszcze ciężkich ran, nie powetowali zadanych klęsk — a szowiniści za- częli już na całej linii swe wrzaski i przechwal- ki... Zamiast zastanowić się poważnie nad wła- snymi błędami, uderzyć się w piersi i przyrzec sobie poprawę — myśmy zaczęli zwać winę na drugich, a sami siebie uniewinniać. Najgorsza to droga do poprawy. Wiedzie ona tylko do no- wych klęsk — nigdy zaś do zwycięstw.

«Szowiniści twierdzą, że gdy się nienawidzi wroga z całej duszy, niepodobna nałożyć wędzi- deł na wzbierające w nas oburzenie... Gdybyż przynajmniej były to wybuchy szczerego, praw- dziwego oburzenia — temi jednak zbyt szafa- fować nie można, to zaś, co się zwykle za to świętościowe oburzenie wydaje, jest zwykłym lic- manem frazesów, które niczego nie dowodzą, szkodzą zaś swym beztaktem i niepotrzebnie pro- wokują przeciwnika.

«Może się jednak nie mylić obecnie, twierdząc że nadszedł już czas rozważyć i dojrzałości poli- tycznej. Ludzie zaczynają patrzeć na rzecz trzeźwiej, jaśniej i rozumniej. Najwięcej liczą na nowe pokolenie młodzieży. Wielu z was uśmie- chają się zapewne krzykliwe manifestacje fałszy- wego patriotyzmu, który głośno zhyt szybko, jak słomiany ogień, i swąd tylko po sobie po- zostawia. Nie szkodzi on jednak wrogowi. Czyż przez to niemyślniej silnie siedzą w Strasbur- gu? Bynajmniej! A wy coż zyskujecie? Traci- cie czas na próżno i młody zapal trwonicie na fajerkierki. Jesteście prawdziwymi patriotami, więc weźcie się do pracy: uczenie się, wstępnie do armji, marynarki, stawianie się inżynierami, technikami, i starajcie się zostać rozumnymi, świadomymi swych celów politykami. Umiejęcie rozumna praca i siła — strzeżcie się zaś tych patriotników i krzykaczy, w których patrio- tyzm nie jest celem, lecz środkiem do własnych egoistycznych celów i narzędziem wicherzenia w polityce. Pamiętajcie o tem!»

ODPOWIEDZ

NA BROSZURĘ K. KRZYWICKIEGO.

(Dokończenie *).

IV.

Od stosunków pruskich w piśmie prze- chodzimy do austriackich i rosyjskich. Któż z ciebie nie zartował, o! podupadła i po- szczerbiona dziedzina Habsburgów, prawdzi- wy naddunajski Babel! Kto nad tobą nie wprawił swojej satyrycznej werwy? Śmie- szne są zaiste twe niedochodzące lub na ni- czym kończące się sejmy, jednolitościowe mini- sterstwa, frymarki o *ausgleich'u*, cała poli- tyka pstrej rzeszy twoich szczepów i stron- nictw, podobna do czerpania wody sitem. Gdyby chodziło tylko o wytrzeźwienie na-

*) Patrz № 49 i 50 «Kraju».

szych powiatowych polityków, dziś za po- mocą Austrii odbudowujących Polskę poli- tycznie, dalibyśmy z serca poklask dowcip- nemu wysmiewaniu Austrii w piśmie i nai- grawaniu się z mało skutecznych prób napra- wiania na konstytucyjnym kowadło starej maszyny, w dwóch trzech częściach porzede- wiałej i popsutej. Wszakże nie chodzi tu o nawrócenie zaściankowych polityków, których nie nie nawróci, bo po straceniu wiary w Austrię, będą oni budowali swoje nadzie- je na księcia Bismarka i na hiszpańskich wypadkach; nie chodzi również o decydowa- nie, *sub specie aeternitatis*, o idealnej do- skonałości konstytucji austriackiej teraźniej- szej i przyszłej, ani o krytyczne sprawdze- nie teoryj dualizmu, centralizmu, albo fede- ralizmu. Przypuśćmy odrazu, że usiedzieć ostatecznie niepodobna na żadnym z tych trzech krzesełek; przypuśćmy, że stara ma- china naprawić się nie da i że złota korona, tyle razy ołowiem *ausgleich'ów* lutowana, roz- padnie się w kawałki, że Czechy zebrane zostaną przez Prusy, Galicja przez Rosję; czyż i w takim przypuszczeniu każdy z nas, chociażby i najsceptycznie w przyszłość pa- trzący, nie potrafi zdobyć się na nie innego prócz słów ironji, podejrzenia i wzgardy? Czyż nie podpowie mu serce: Bóg zapłać ci państwo, co było dla narodowości naszej, dla języka, dla naszych tradycji, przytuli- skiem podczas ulewy, szalasem chroniącym nas wśród burzy. Nie wiemy, co nam niesie jutro, dziękujemy ci za dzisiaj, a mocno ufa- my, że jeżeli ty się samo nie rozpadniesz, jutro będzie podobne do wczora, bo chyba ze złą wiarą możnaby cię posadzać, o cię cię posadza radca stanu, o możność zgermani- zowania Galicji za pomocą hegemonji nie- mieckiej, z Wiednia słowiańską peryferyą kierującej (42, 48).

Lecz serce ludzkie pełne niedocieczonych tajemnic. Radca stanu radzi nam oddać ser- ca nasze gdzieś indziej, bez żadnych warun- ków (65), bo o warunki nikt nie będzie się układał z tak zupełnie pokonanymi zbiorowo. Przyjawszy nas bez kondycji, darujecie nam wspaniałomyślnie na pierwszy początek, że odzywać się będą dawne przywyknienia, że czas niejaki będziemy rozmawiali po polsku z sobą w domowym zaciszu, z Panem Bogiem w domowej modlitwie i z muzami (53, 59). Później to przejdzie, i rzeczy dojdą do tego, że co krok można będzie napotykać polaków nieużywających wcale polskiej mowy. Przy- mijcie nas bez kondycji, nie będziecie tego żalowali, będziecie mieli z nas zdolnych urzędników, przedsiębiorczych agronomów i przemysłowców, wypróbowanych pedago-

się rozchodzić po pokojach a amatorowie wista zasiadali do zielonego stolika, jakiś elegancki powóz zajechał przed ganek.

— Kto to? — kto przyjechał? — pytali się siedzący przy stolikach tych, co byli bliżej okna.

— Czy nie Raptulewicz — tylko, że on ma ognistsze konie.

Powóz wiedeński — może Szwejkowski — jego żona już od dwóch lat męczyła o wiedeński powóz.

Wśród tych rozmów zbliżyło się kilku panów do okna i zbici w gromadkę oczeki- wali kto wysiedzie z powozu. Ale zaledwie wychyliła się z niego jakaś głowa w cylin- drze — ekscelencya! dał się słyszeć głos i wszyscy jak oparzeni odeskoczyli od okna.

— Andrzej! — odezwał się jeden z nich do gospodarza, który właśnie z dalszych po- koi spieszył na powitanie przybyłego gościa — dostałeś wizytę od siedmiu bołesici.

— Któż taki!

— Ekscelencya! — rzekł ten sam drwiąco.

— Tak?

Po minie, jaką zrobił gospodarz, widać było, że i jemu ta wizyta niebardzo przy- padła do smaku.

— Myślisz go przyjąć?

— Cóż robić — trudno mu dać przy- drzwiach odprawę — zwłaszcza, że to da- leki krewny.

— To idźże, baw go sobie — ja uciekam.

— I ja.

— I ja — dało się słyszeć kilka głosów.

— Alez bójcie się Boga, nie róbcie mi tego — prosił gospodarz, zatrzymując gości. Może nie będzie długo bawił.

— Ja ani chwili nie chce być razem z takim człowiekiem.

— Ani ja — dorzucił inny.

— Tożby nam dopiero dogryzał mece- nas, gdyby się dowiedział, żeśmy byli wje- go towarzystwie. Będiesz się miał z pysz- na od niego za to.

— No zmiłujcie się, przecież ja jako go- spodarz.

— Ty co innego; ale ja nie mam za- dnego obowiązku. Janie, każ memu Walen- temu zajeżdżać.

— I mój niech zaprzęga.

— I mój.

Gospodarz był w niemałym kłopotcie co robić. Żal mu było gości, nie miał ochoty rozstawiać się z nimi, a tu już był wielki czas iść na powitanie przybyłego. Nie wie- dział co zrobić. Wtem nadbiegł służący.

— Proszę pana, ten pan...

— Idę, idę — no do widzenia, moi dro- dzy — darujcie, ja temu niewinien, skoro przyjechał, to coż robić, obowiązki gościn- ności...

Tłómaczył się, przeproszał i dopiero po- wtórne pojawienie się służącego we drzwiach skłoniło go, że wyszedł spieszenie na ganek.

Czas już wielki, bo przybyły niecierpli- wił się czekaniem. Był to mężczyzna w sro- dnim wieku, dużego wzrostu, okazałej tuszy, z twarzą wygoloną, w złotych okularach, za

którymi jedno oko z odwróconą czerwoną powieką wyglądało jak w rubinowej oprawie, wargi miał mięsiste, nieco obwisłe, a wyraz twarzy nieprzyjemny, odrażający, który teraz, w skutek niezadowolnienia, jesz- cze więcej stał się niemiłym.

— No cóż, gdzie pan? — spytał wynio- śle, szorstko służącego, który właśnie wró- cił z pokojów.

— Pan już idzie.

— Jakoś mu niepilno — mruknął skrzy- wiwszy usta.

W tej chwili pojawił się gospodarz.

— Powitać, powitać kochanego pana — rzekł, siląc się na humor i pogodną twarz, dawno już nie mieliśmy przyjemności.

— Czy to przyjemność dla ciebie, nie wiem; ale że dawno, to pewno, skoro mia- łaś czas zapomnieć o naszym kuzynostwie i tytułujesz mnie panem.

— Daruj łaskawo kuzynie, ale nie my- ślałem — przeproszam.

— Jeżeli ci to wszystko jedno, to prze- prasza mnie w pokoju, nie przed drzwiami, bo ja tu nie z listem do ciebie przyszedłem.

— Proszę, bardzo proszę, rzekł gospodarz zmieszany sarkastycznym tonem gościa i wprowadził go do salonu, który już zupeł- nie się tymczasem wypróżnił, bo goście, chcąc uniknąć spotkania z przybyłym, powy- nosili się do bilardowego i do dalszych po- koi, czekając tam, aż im zaprzęgna.

Ekscelencya bez ceremonji rozwalili się na kanapie, a rozglądając się po salonie,

gów (75). Uzdrowimy was przytem z waszych chorób umysłowych, z trapiącego młodzież waszą nihilizmu, bo pod tym względem mamy wach doskonały i osobiwszym sposobem wystrzony; poznamy przez skóre każdego nawet kryptosocjalistę albo kryptonihilistę (76); w końcu staniemy po stronie waszej, zasłonimy was piersiami własnemi, gdy wam przyjdzie stoczyć bój z Zechodem za Słowiańszczyznę (67). Reka reka myje; ze względu na wagę świadczonych wam posług, nie będziecie mogli odmówić równouprawnienia tym, którzy się kwalifikują przed wami już nie jako polacy, ale przede wszystkim jako ludzie (72), a potem jako zachowawcze słowiańskie stronnictwo, gotowe pokrzepić szeregi waszych zbyt rzadkich i niezręcznych konserwatystów (76).

Przypuśćmy na chwilę, że zwrot ten nagły z konieczności, a niby od serca, ku rosyjanom jest nieunikniony i moralnie dla nas możebny. Rozsadek każe jednak i w takim przypuszczeniu zastanowić się nad tem, jakie zwrot ten za sobą prowadzi skutki; czy osiągnie cele swoje najbliższe, czy zostanie przez rosyjan przyjęty? Straszno pomyśleć o następstwach w razie, gdybyśmy ofiarowali darmo jedyne dobro, jakie nam dziś pozostaje, moralną godność naszą i ponizywszy się, bezwarunkowym uznaniem naszej winy, mieli doznać jeszcze upokorzenia odmownej ofiary. Jeżeli się grubo nie mylę, piśmko gotuje nam niezawodnie jeszcze i ten ostatni kielich goryczy. Rosyjanie, jak to sam autor zapewne przyzna, nie są ludźmi sercowi, ale przezorni i pełni węzowej mądrości; rzucenie się na szyję ich nie ujmie, będą się bali *Danaos et dona ferentes*, będą wietrzyli zdradę w Słowiańszczyźnie proponowanej przez radcę, w wielkich cywilizacyjnych przeznaczeniach tej Słowiańszczyzny. Przyznajemy nawet, że będą mieli rację poniekąd. Ta Słowiańszczyzna, w której autor proponuje zespolić się natychmiast, jest jeśli nie zdradą, to przynajmniej złudą, odrzyskując Rosję od najkonieczniejszych zatrudnień: od wewnętrznej nad sobą pracy, od konsolidowania swoich nowych konstytucyj, które na to, by się przyjęły, potrzebują czasu i pokoju. Pojednanie się z Rosją, przez wyznanie winy nie może dać rosyjanom wysokiego wyobrażenia o wpraszaających się do niej pokutnikach. Pobić, możemy w obliczu rosyjan być niemniej szanowani i dumni, możemy być traktowani przez wykształcone społeczeństwo rosyjskie, ze wszystkimi honorami wojennymi. Cóż o nas trzymać będą, jeśli na komendę zrobiwszy na lewo w tył

zwrot, zechcemy zmienić tak zwaną gminnie ojczyznę (7) i przez to przyznać się, żeśmy srodze dotąd bładzili, że więc i ojcowie nasi równie bładzili (bo nie podzielamy logiki autora co do niewinności ojców a winy dzieci, o czemśmy wprzód mówili), że nie wiedzieć za co i po co straciliśmy lat setkę na same szaleństwa? Ta nasza zmienność podda nas tylko w poniewierkę i pogardę, zjedna nam miano ludzi niezmiernie lekomyślnych. Przyszłość, zastanawiając się nad dziejami wygasłego narodu, może surowszy wyrok wyda jeszcze i może przyzna, żeśmy się przeniewierzyli nawet Słowiańszczyźnie, dla której poświęciliśmy język swój i narodowość, żeśmy przynieśli jej nie zysk lecz stratę.

Historyczna narodowość, odcięta od państwa, które było jej piastunem i naczyniem, może mieć wszelako prawo do życia, o ile mieszczą się w niej jeszcze żywe tradycje podnoszące człowieka i uszlachetniające go, chociażby wśród innej państwowej społeczności. Narodowość jest to skarb moralny, pracownice zbierany przez naród i przeznaczony na to, aby się stał dobrem całej ludzkości. Przez czas długi okoliczności mogą nie sprzyjać rozpowszechnieniu i spożytkowaniu tych cywilizacyjnych tradycji; obowiązkiem narodu będzie zawsze przechować je święcie. Rada stanu przypomina nam, żeśmy słowianie, Słowiańszczyźnie zatem należą się przede wszystkim nasze narodowe tradycje. Im obfitsze narodowe tradycje ludów słowiańskich, tem bogatsza Słowiańszczyzna. Zerwanie z tradycją narodową jednego z narodów słowiańskich, równa się ucięciu członka Słowiańszczyźnie, zmarnowaniu wspólnego skarbu, danego do przechowania. Wprawdzie rada stanu stara się odróżnić tradycje od języka i twierdzi, że «nieodrodny potomek polaków, z sercem do głębi wzruszonym, rad będzie słuchał podania o przodkach, choć ojczystej już zapomni mowy» (60). Niech mi wolno będzie zaliczyć tę subtelna dystynkcję pomiędzy najbezzasadniejszą utopją wręcz przeciwną rzeczywistości. Stronę bierną narodowości w każdym człowieku stanowią pewne nawyki myśli, uczucia i woli, których zupełne pozbyć się nie mogą nawet zdrajcy lub odstępcy; — z nich najważniejszym jest język; stroną czynną narodowości stanowi patriotyzm, ukochanie, rozmiłowanie się w narodowym ideale. Niepatriota zostaje jeszcze polakiem o tyle o ile w skutek przywyknienia od dzieciństwa myśli się mu leżą mimowolnie w polskie słowa, a w pamięci zostają pewne dawne pamiątki. W następnym pokoleniu, jeżeli dzieci po pol-

sku nie wychował, już to jego potomstwo dla narodowości nie istnieje, nawyki ma inne, i brak mu nawet klucza do narodowych ideałów ojczyzny ojca (klucz ten zawiera się głównie w języku); — z rozrzuśnięciem nie będzie ono słuchało podań o przodkach; podania te albo mu będą obojętne, albo nawet będzie na nie patrzyło przez pryzmat swojej nowo nabytej przez wychowanie narodowości. Polaków niepatryotów mamy jeszcze mnóstwo, lecz niech mi pokażą choć jednego polaka, niemówiącego polskim językiem, a mimo to przechowującego polski rozum i serce?

W zwrocie radcy stanu do rosyjan, jest jeszcze jeden ustęp bardzo wstrętny i smutny, znamionujący wielki upadek uczucia moralnego: jest nim ofiarowanie posług naszych rosyjanom. Nie wiem, czy wielu pomiędzy nami znalazłoby się gotowych, co zaś do rosyjan, mogę z pewnością twierdzić, że przetłumaczenie tego jednego ustępu wystarczyłoby na to, aby prawie cała literatura rosyjska z bardzo małemi i wcale nieszanownemi chyba wyjątkami, wydała okrzyk zgrozy, potępiając nieproszonych posługaczy. Ustęp ten nie wpłynąłby zgoła na zmianę usposobień, boby odsonił żądło gadziny pod kwiatami uczucia, i kazałby nas posadzać o zamiary czynnego wtrącania się do rosyjskich spraw wewnętrznych i domowych interesów. Nie chcę brać wyrazów radcy stanu dosłownie, i przypuszczam, że treść myśli jego zasadza się na tem, iż zostawszy rosyjanami, my, w skutek naszych zachowawczych usposobień, moralnie przyłożymy się do powściągnięcia tej wyuzdanej swawoli umysłowej, która grasuje w Rosji pod imieniem nihilizmu. Ale nawet w takiej, mniej odradzającej formie, propozycja p. radcy stanu jest obojętna dla rosyjskiego narodu. Ze swoich ułomności naród sam się leczy i nikt obcy nie może mu być zgoła doradcą. Rada stanu rzecz całą w piśmie swoim prowadził jako polak, mający do czynienia z rosyjanami jako z ogółem, nie rozpadającym się na partye; do tego ogółu odzywa się on wpraszaając się w gościnę, aż tu w końcu zdjął maskę i przemówił jako konserwatysta, przez co jeżeli może zjednać dla siebie łaskę zachowawczego stronnictwa w Rosji, to jednocześnie naraża się wszystkim innym stronnictwom... (Dok. nast.).

Korespondencja «Kraju».

Rzym, 20 grudnia.

Deputacja polska w Watykanie. Mowa prof. Tarnowskiego. Odpowiedź Leona XIII. Pożegnanie.

Przyjęcie deputacji polskiej, przybyłej

którego nieład zdradzał bytność niedawną gości — odezwał się fiksując czerwonym okiem gospodarza:

— Mówiono mi, że u ciebie zjazd dzisiaj, a tu nikogo nie widzę.

— Było kilka osób, ale...

— Ale uciekli przedemną — dokończył za niego. Durnie, błazny — mruknął pod nosem, stukając łaską o podłogę, bawia się w patriotów. Głupio się skończy ta zabawka. Nagle podnosząc głowę, spytał: A gdzie ciotka? synowie? Czy i oni się pochowali przedemną?

— Nie wiedzą, zapewne — tłumaczył się gospodarz, a zwracając się do mnie zambarasowany, rzekł:

— Możebyś pan był łaskaw poprosić ciotki — zawołać chłopców.

Pospieszylem zadośćuczynić jego zadaniu, bo mi się zał zrobiło pocziwego pana Andrzeja, który wobec wyniosłego i lekceważącego tonu, z jakim go traktowała jego Ekscelencya, stracił zupełnie fantazję i pewność siebie. Zastałem ciotkę hrabinę bawiącą się ruletą, było to jej ulubione zajęcie. Robota żadną nie zajmowała się nigdy, uważając to za ułudzenie osobie dobrze urodzonej, książek nie czytywała, wyjąwszy nabożnych; po całych tylko dniach kładła pasyanse, albo grywała sama ze sobą w ruletę, znacząc wygraną ziarnkami kolorowej fasoli, których zapas wielki nosiła zawsze w kieszeniach. Gdy się jej udało wygrać większą sumę, lub gdy pasyanse wychodziły

pomyślnie, wpadała w dobry humor i opowiadała wtedy wszystkim o swoim szczęściu, a przede wszystkim zielonej papudze, którą trzymała w swoim pokoju w mosiężnej klatce i uczyła francuskich rozmówek. Oprócz tego chowała białe myszy, od których zapach był taki niemiły w pokoju, że z pewną odrazą wchodziłem tam co rano z moimi uczniami, którzy mieli obowiązek obcałowiwania na dzieńdobry kościelnych, brudnych rak hrabiny-babci. Bardziej niż mysie fetory, odstręczała mnie od niej głupia duma, z jaką traktowała podwładnych, tytułując ich w trzeciej osobie i brzydkie samolubstwo. Ta kobieta nie umiała kochać nic, nikogo, prócz siebie, niezdolna była myśleć o niczem, tylko o własnych wygodach i to starość jej czyniła wstrętną, odradzającą. To też unikałem jej ile możności i tylko chęć ulżenia panu Andrzejowi w bawieniu gości skłoniła mnie, żem poszedł dać jej znać o jego przybyciu.

— A co tam? — spytała kwaśno, niekontenta, żem jej przerwał ulubione zajęcie — czego chce?

— Gość przyjechał — rzekłem.

— To dlaczegoż z tem do mnie? — niech powie panu.

— Właśnie pan mnie przysłał powiadzić, że jego Ekscelencya...

— Ekscelencya? — spytała żywo, z rodzajem bałwochwalczej adoracji wymawiając ten tytuł — czy przypadkiem nie jego Ekscelencya... tu wymieniła nazwisko.

— Tak mi się zdaje.

— To czemuż mi tego zaraz nie mówił — rzekła, zgarniając co prędzej fasole ze stołu i pakując do kieszeni. Proszę powiedzieć, że będę mu służyć za chwilę. Co za gość, co za gość! Ludwiko — prędzej mają grodną suknię, a widząc, że Ludwika nie pojawiła się na zawołanie, zaczęła niecierpliwie targać tasienkę od dzwonka, a ciągle powtarzała: co za gość, co za gość!

Zostawiwszy starą hrabinę zachwyconą i wzruszoną całą przybyciem dostojnego gościa, poszedłem po chłopców. Siedzieli oni, jak się dowiedziałem od lokaja, w altanie brzoźowej z księdzem wikarym, który z nimi co niedziela po niesporach odprawiał repetycje katechizmowe. Były to dzielne chłopaki, to tylko chyba miałbym im do zarzucenia, że zbyt często lubili wspominać o swoim powinowactwie z hrabiami, i pochlebiali to ich próżności, gdy który fagas dla przypodobania się zatytułował ich jasnymi paniczami. Ale zresztą byli jakby żywą kopją ojca: szczerzy, serdeczni, otwarci i gościnni. Szczególniej starszy Karolek odznaczał się temi przymiotami, serce u niego było jak na dłoni, uczynność taka, że ostatnią koszulę oddałby biednemu, a przytem taki przytulny, przyjacielski, że niepodobna go było nie pokochać. Obydwóch ubierał ojciec według ówczesnej mody w czarne żupaniki z lakierowanymi paskami, spodełki w butach, a na głowie rogatywki granatowe z ponsowemi wypustkami.

dla doręczenia obrazu «Sobieski pod Wiedniem», złożonego Ojcu św. w darze przez Matejkę, odbyło się 16 b. m. w salach Watykańu. Przesyłam wam niezwłocznie opis tej uroczystości, sądząc, że wieści tego rodzaju, zwłaszcza przez naocznego świadka nadesłane, nie będą dla waszych czytelników obojętne.

Do Rzymu deputacja przybyła już we środę i na dworcu powitana była przez nieliczną garstkę rodaków, przeważnie artystów, którzy zdołali zdobyć pewniejszą wiadomość o dniu i godzinie przybycia, przez alumnów seminarium polskiego i zakonu oo. Zmartwychstańców z generałem swoim Semenem. Powitani w imieniu arcybiskupa kardynała przez msgr. Meszczyńskiego, członkowie deputacji pierwsze dni swego pobytu poświęcili na zwiedzanie odwiecznego miasta i przygotowania do uroczystości. Do współudziału zaproszono wszystkich artystów polskich, widzieliśmy więc w tym orszaku pp. Siemiradzkiego, Welonskiego, Bakałowicza, Szylera, Wiesiołowskiego, Gołębiowskiego, Pleszowskiego, Marczewskiego i innych.

Dnia 16 b. m. deputacja, zebrana w narodowych strojach u kardynała Ledóchowskiego, przez słynne lozje ruszyła do sali leżącej w pobliżu stanz Rafaela. Tam oczekiwano nasze duchowieństwo oraz grono pań wyższego towarzystwa, przeważnie polek.

Wspaniała sala Watykańu, na kilka dni przed uroczystością, została stosownie przygotowana. Wyniesiono z niej wszystkie obrazy, nie wyłączając znakomitego obrazu Fraccasiniego; ściany wybito pod sufit materyą jedwabną amarantową w obramowaniu złotych galonów; w głębinie stopniach ustawiono tron papieżki. Damy zajęły miejsca po lewej stronie tronu, deputacja po prawej, księża, artyści i osoby, należące do dworu wprost tronu. Deputację składali: Matejko ubrany w czamare, za nim w strojach narodowych: hr. Tarnowski Stan., hr. Potocki, p. Cieszkowski, ks. Czartoryski (syn Władysława), ks. Chotkowski, prof. uniw. krakowski, chłop rusin i chłop krakowiak. Szczegóły te dają miarę, jak świetnie chciano przyjąć polskiego malarza. Obraz Matejki we wspaniałych ramach (*renaissance*) umieszczony był sam jeden na środku podłużnej ściany. Kardynał Ledóchowski ożywiony, czynny, promieniejący zadowoleniem, główny gospodarz przyjęcia, chodził od grupy do grupy, mieszał się z publicznością, rozmawiał przedewszystkiem z deputacją, poważnie i na ogół w milczeniu papieża oczekującą. Dano znać o nadejściu. Straż honorowa (ze starej szlachty rzymskiej)

z dobytą bronią poprzedała papieża, za nią w białej szacie szedł Leon XIII w otoczeniu kardynałów; publiczność utworzywszy szpaler uklekła, a papież szedł błogosławiąc i zasiadł na tronie. Powstali wszyscy; kard. Ledóchowski w krótkiej łacińskiej przemowie przedstawił deputację, prosząc o pozwolenie przemówienia dla jednego z jej członków, poczem wystąpił z pomiędzy niej Stan. Tarnowski i począł czytać po łacinie napisany adres:

Ojciec Święty!

Obchodziliśmy niedawno dwóchsetną rocznicę zwycięstwa króla naszego Jana nad Turkami pod Wiedniem. Rocznicą to była wielkiej narodu naszego okolo chrześcijaństwa zasługi ostatniego zwycięstwa: w żałości też rozpamiętywana, bo wiadomo, jak jest gorzko *ricordarsi del tempo felice nella miseria*.

Dwieście lat temu król nasz zwycięzki jeszcze ze znoju bitwy nie wytchnął, kiedy już o tem pomyślał, żeby Bogu wdzięczności, a Namieśnikowi Jego na ziemi wierności i posłuszeństwa hold oddać i sztandar Mahometa, tureckiej potęgi znak i paladym, u stóp poprzodu Świątobliwości Waszej, tego, za którego sprawą panowie chrześcijańscy wojnę tę podjęli, którego ona była dziełem i chwałą, u stóp Inocentego złożyć polecił.

Dziś pośród nas znalazł się człowiek, który uczul, że jeżeli tożsamości naszej z dawną tradycją dowieść chcemy, powinniśmy, jak ona niegdyś wśród bitwy, wśród obchodu rocznicy myśli naszą do Rzymu, do tej Stolicy Świętej zwrócić jej wiernymi synami się wyznać, i uczuć tych znak widomy dać Jej, chrześcijańskiemu światu i sobie.

Trófeów zwycięstwa nie mamy, którebyśmy u grobu Apostołów na pamiątkę mogli zostawić. Ale ten oto mąż, sztuki malarskiej mistrz, skończył był właśnie obraz wiedeńskiej wiktoryi, a gdyśmy prosili, iżby nam go w Ojczyźnie zachować pozwolił, jako drogą jego i naszej dawnej chwały pamiątkę, odrzekł nam, że inne być winno obrazu tego przeznaczenie. Niech w Watykanie złożony, on będzie przypomnieniem nie tylko zwycięstwa króla Jana, ale i jego zamiaru i ducha, naśladowaniem jego przykładu: niech on będzie dowodem, że nie możemy tyle, co wtedy, ale czujemy i myślimy, jak wtedy; niech świadczy, że i dziś do Rzymu obracają się nasze serca, a głowy nasze przed Głową Kościoła się kłonią. «Ja go wam — rzekł, narodowi polskiemu daruję na to, by od narodu Ojca Świętego był dany, na pamiątkę naszych dawnych zasług, na zakład naszej wierności, da Bóg niewrzuconej i nieodmiennej na zawsze.»

Stajemy więc przed tobą Ojciec Święty z tym obrazem i od narodu naszego ofiarę z niego u stóp tronu twego składamy. Przyjmij go Ojciec Święty, jako hold czci, wierności, posłuszeństwa i wszystkich naszych synowskich ku Tobie i tej Stolicy świętej uczuć. Przyjmij go, jako znak, żeśmy z ojcami naszymi, z wielkim naszym kró-

lem zawsze duchem połączeni. A jako niegdyś przez półtrzecia wieku z nieprzyjaciółmi wiary świętej walcząc, zasłużyliśmy na chwalebne przedmurza chrześcijaństwa miano we wspólnym tryumfie, tak dziś, kiedy godzą na tę 6. wień, na Kościół Chrystusowy, na Ciebie, Głowę Jego widomą, i nas samych wreszcie, w tej burzy, która światem wstrząsa, trzymać się chcemy tej łodzi, która zatonać nie może i w niej ratunku szukamy. Ty zaś sterniku i pasterzu uprosz nam i pobłogosław nas, abyśmy małowierni i bojaźliwi nie byli, abyśmy pokusą żadną, strachem żadnym, zwątpieniem żadnym, słabością żadną oderwać się od tej łodzi nie dali, a w odmęcie klęsk naszych nie stracili nigdy z przed oczu i z serca tego znaku krzyża, który jest jedynym znakiem zbawienia.

Po przeczytaniu, hr. Tarnowski wręczył adres papieżowi, który w czasie czytania kilkakrotnie ręką i głową przytwierdzał czytającemu. Teraz przedstawiony przez Ledóchowskiego zbliżył się do tronu i uklekł Matejko, papież ujął go za rękę, przyciągnął do siebie, długo rozmawiał z dobrotylnym uśmiechem wskazując na obraz, błogosławił artystę, nie puszczaając jego ręki z swojej dłoni; gdy Matejko odstąpił, papież powstał i dał znak, że mówić będzie. Zmęczenie i przynębnienie wieku dotąd widoczne w jego twarzy i postaci nagle znikło, ożywiła się postać, wzrok zapalał, «lew się obudził», wedle wyrażenia obecnego H. Siemiradzkiego. Papież, głosem donośnym, klasyczną łaciną, nie tak płynnie jak niegdyś Pius IX, lecz zwolna, z powagą i namaszczeniem odezwał się w te słowa:

«Ukochani synowie! Pięknie zaiste i właściwie zdaniem Naszem, stało się, iż pamięć wielkiego sławnego czynu, w którym mężstwo i odwaga polaków wspaniale się uwidoczniły, uwieczniona została przez genialnego artystę polaka, a to tem bardziej, że z treści jego każdy łatwo się przekona, nie tylko do czego zdolne jest wojenne mężstwo, ale nadto co ważniejsza: jak wielka jest potęga wiary katolickiej.

W owej bowiem sławnej wyprawie wiedeńskiej walczono tak o władzę i o cywilizację, jako i w obronie prastarej wiary naszej, a przodków waszych, jako też sprzymierzone wojska ta przedewszystkiem myśl natchnęła odwaga i pogarda śmierci, że w ręku swem dzierżył losy religii katolickiej w znacznej części Europy.

Przepotężne owych wrogów zastępy, jako to dzielny i pobożny wasz Sobieski sam stwierdził, zwyciężyło nie ludzkie mężstwo, ale sam Bóg je pokonał («*Deus vicit*»), a w tym jednym tryumfie nie jeden naród, lecz całe tryumfowało chrześcijaństwo.

I dla tego to o tem, co nam tutaj genialny malarz tak świetnie przedstawił na płótnie, t. j. o szczęśliwym nad pohanami zwycięstwie, tenże Sobieski nazajutrz po zwycięskiej potrzebie zawiadomić kazał Inocentego XI; nie należało bo-

— Chłopcy — rzekłem wchodząc do altany — chodźcie do pokoju przywitać gościa — przyjechała Jego Eksceleńcyja.

— Eksceleńcyja?! — rzekł Karolek i skrzywił się, jakby coś obrzydliwego połknął.

— Co to za Eksceleńcyja? — spytał młodszy Julek.

— Wiesz — ten — z wywróconem okiem — tłumaczył mu Karol.

— Co to chciał nas oddawać do Tereśianum?

— Ten, ten.

Julek się także otrząsnął i mruknął:

— Szwabisko nieznosne.

— Możeby można nie iść? — odezwał się Karolek, adresując nieśmiało do mnie to pytanie.

— Tatko kazał — odrzekłem.

— Ha, to chodźmy.

I z kwaśnemi minami poszli powolnym krokiem ku domowi.

Ja z księdzem szliśmy za nimi kilka kroków.

— Co to jest — spytałem go — że ta Eksceleńcyja tak tutaj nielubiona.

Machnął ręką pogardliwie i nachylając się ku mnie rzekł zniżonym głosem:

— To zły polak, a do tego lichy człowiek.

Na dalsze objaśnienie nie było czasu, bo pan Andrzej z ganku wzywał nas, abyśmy szli co prędzej bawić gościa, bo on w tej chwili nie ma czasu.

Chłopcy weszli do salonu, gdzie Jego

Eksceleńcyja siedział sam, rozparty w fotelu i bawił się puszczeniem pod sufit kółek z dynu cygarowego. Obok niego na małym stolczku postawione wino, po które sięgał od czasu do czasu.

Chłopcy, wszedłszy do salonu, szustnęli po podłodze nogami na powitanie, a potem poszli ucałować rękę udekorowaną sygnetami, którą trzymał opartą na poręczu krzesła.

Wytrzeszczył na nich swoje rubinowe, nieruchome oko, obejrzał jednego i drugiego, skrzywił się niezadowolony i spytał drwiąco:

— A to co ma znaczyć ta maskarada — gracie teatr, czy co?

— Jaka maskarada? — Co za teatr? — spytał, Karolek patrząc mu prosto w twarz.

— No, ten wasz ubiór endacny.

— To polskie ubranie — odparł Karolek rezolutnie, z pewną przechwałką.

— To polskie ubranie? — Gdzieżes ty widział takich polaków? Chyba we Lwowie po ulicach, bo to tam wymysłono tę modę. To kominiarski strój, nie polski. Albo to — mówił dalej biorąc czapkę z rąk Karolka i obracając ją z drwiącą miną na wszystkie strony — do czego to podobne? — o! Błażeński koncept.

To powiedziawszy rzucił wzgardliwie czapkę pod ścianę.

Karolek poczerwienił, oczy mu się zaskrzyły na taki despekt i spojrzał na nas, jakby pytał, co my na to. Ale cóż tu było powiedzieć, besztąc przecież Eksceleńcy

w obcym domu nie wypadło, zwłaszcza, gdy się zajmowało tam podrzędne stanowisko. Więc choć gotowało się nam w piersiach z oburzenia, jawnie tego pokazać nie mogliśmy. Zaledwie odważyłem się na to, że kazalem Karolkowi podnieść czapkę, robiąc mu przytem uwagę, że ojciec gniewałby się na niego, gdyby zobaczył, że tak nie szanuje swoich rzeczy i poniewiera je po ziemi. Eksceleńcyja zrozumiał dobrze do kogo właściwie adresowałem te słowa, bo spojrzął na mnie z podejrzliwością i spytał:

— Zapewne preceptor?

— Tak — odrzekłem.

— To dziwna, że pan nie ukostiumował się na polaka — rzekł, patrząc z pewną ironią na me zwykłe ubranie.

— Nie przywiązuje wielkiej wagi do tego, ale nie widzę powodu natrząsania się z tych, którzy w ten sposób chcą manifestować swoje przekonania i dziwić się, że Eksceleńcyja uważa to za złe, skoro nawet rząd...

— Rząd, rząd — rzekł wstając zniecierpliwiony — rząd jest pobłażliwy i patrzy przez szpary na te głupstwa, bo rząd ma siłę, ma wojsko i nie potrzebuje się obawiać waszego beczenia po kościołach, ale młodzież się tem zbalamuca, umysły się egzaltują i rozpalają niepotrzebnie.

— A panowie — rzekł, zwracając się nagle do wikarego — duchowieństwo — zamiast uspokajać, naprowadzać na drogę rozsądku, podniecacie jeszcze ten zgubny ogień

wiem długo bez wiadomości o szczęśliwym wypadku pozostawiać Najwyższego pasterza, za którego szczególnem staraniem i poradą tak wielkie zwycięstwo ukończono zostało.

Z tej przyczyny, ukochani synowie, chętnem i wdzięcznem sercem przyjmujemy to dzieło niepospolitego kunsztu, które Nam w imieniu całego narodu ofiarujecie, a to tem więcej, że je zdobi najwyższy dowód waszego i współobywateli waszych przywiązania, i że przez to tym miłszym staje się podarkiem.

Zajmować ono będzie bardzo zaszczytne miejsce w tych watykańskich gmachach, które bezprzykładnem staraniem i hojnością poprzedników naszych zabytkami pogańskiej i najwspanialszymi pomnikami chrześcijańskiej sztuki wzbogacone zostały, jako dowód, że: wypróbowane polskiego narodu dla tej stolicy apostołskiej posłuszeństwo i wiara, długimi doświadczona nieszczęściami, przetrwały w całej pełni nie ułoniwszy, a zarazem świadczyć będzie, jak dziwnie i twórczo natchnieniem artysty w religji katolickiej znajdują. Pod ożywczem tchnieniem potęgi prawdy, żyją i rozwijają się sztuki piękne (*splendor veri alit artes*), a religja katolicka opierając się cała na prawdzie, uszlachetnia umysły wzorami cnót wielkich i plastycznym najwznioślejszych spraw ujęciem.

Wam zaś ukochani synowie, którzy szczegółną wiedzę miłością, daleką, aby do Nas przybyć, podjęliście podróż, głęboką wyrażamy wdzięczność, i prosimy was, abyście powróciwszy do ojczyzny, współobywateli waszych, których jako najmiłszych synów jak najwyżej cenimy, zapewnić chcieli o ojcowskiej Naszej życzliwości.

Tak im, jak i wam, waszym rodzinom i całemu narodowi polskiemu jako zadatek niebieskich łask, udzielamy z całego serca apostołskiego w Panu błogosławieństwa.

Po przemówieniu, Ojciec św. udzielał błogosławieństwa przy historycznej chóralnej odpowiedzi zgromadzonych kardynałów. Wezwany przez kard. Ledóchowskiego znowu przystąpił do tronu Matejki; papież podał mu wstęgę i order Piusa z Gwiazdą, i mianował go komandorem tegoż orderu.

Jeden z kardynałów przypiął Matejce gwiazdę i założył krzyż. Nastąpiło z kolei przedstawienie członków deputacji; z każdym rozmawiał papież długo, uprzejmie, wesoło, poznawał tych, których już widział dawniej, zwracał uwagę na piękność narodowego strój polskiego. Ks. Chotkowskiemu, który po p. Cieszkowskim do tronu się zbliżył, polecał papież gorąco, zanieść błogosławieństwo jego, biskupowi krakowskiemu, uniwersytetowi jagiellońskiemu, młodzieży. Chłop rusin, w kozuchu, ukleknawszy na stopniach, inteligentnie i z wielkiem poszanowaniem patrzył w twarz papieża; otrzymał błogosławieństwo, przyczem kardynał Ledóchowski wytłumaczył mu, że papież po-

leca, aby je zaniósł swojej rodzinie. Ostatni przystąpił krakowiak. Ceremonja zdawała się skończona, gdy ku zdziwieniu zebranych, papież, choć widocznie strudzony, ale z tym samym ujmującym uśmiechem, który go nie opuszczał, zszedł pomiędzy publiczność, kazał sobie podać krzesło naprzeciw obrazu i mając przy boku kard. Ledóchowskiego, poleciał jednemu z sekretarzy odczytać głośno, obszerny opis obrazu, umieszczony w Osservatore Romano z 15 b. m., z podpisem Cezara Polewki. Artykuł ten tłómaczył sceny pojedyncze, podawał nazwiska figur, wyjaśniał potężne myśli autora; papież słuchał z widocznym zajęciem, przerwał czytanie, aby przywołać Matejkę i łaskawie wypytując artystę o szczegóły i wskazówki przez kard. Ledóchowskiego, (gdyż podobno Matejko nie mówi żadnym obcym językiem), wstał kilka razy idąc do obrazu, aby czytany opis zbliższa naocznie sprawdzić. Dodawać niepotrzeba, że licznej publiczności polskiej patrzącej na to wszystko, i słuchającej żywego uznania Włochów dla znakomitego dzieła—serce chluba rosoło. Włoch monsignor skończył głośno i dobitnie odczytany opis, i ugiął kolano. Papież powstał. «Ponawiamy naszą wdzięczność», rzekł uprzejmie do Matejki. Tu, cała deputacja jeszcze raz przystąpiła do papieża, dla oddania mu czci pożegnalnej. Po niej publiczność tłumnie otoczyła Leona XII; kto mógł się docisnąć przedstawiał mu się przez kard. Ledóchowskiego i odbierał błogosławieństwo osobne — udzielał je papież ogólnie grupom całym, i przeprowadzany przez obecnych, z otoczeniem, swoim zwolna oddalił się z sali.

Z kardynałów w tem posłuchaniu towarzyszyli papieżowi: Sacconi, Chigi, Jacobini, Howard, Mertel, Bartolini, Pecci, oprócz innych prałatów i biskupów. Był też i arcybiskup Sembratowicz.

Obraz Matejki od dnia następnego miał już być oglądany przez publiczność zwiedzającą galerie watykańskie. Jeden z pierwszych oglądał go, z wielkiem zajęciem podobno, następca tronu pruski, bawiący w tej chwili w Rzymie. W parę dni potem deputacja, tym razem w czarnym ubraniu i bez towarzyszących jej dwóch Włochów, otrzymała od papieża audyencyę pożegnalną, w sali mniejszej tronowej, w której na dwa dni przedtem przyjmowany był następca tronu niemieckiego. Teraz Ojciec św. mówił po francuzku, wynurzał radość z powodu zachowywania wiary, zapewniając deputatów, że zawsze się modli za ich naród, że kocha go z całego serca i za nich prosi; poczem rozmawiał długo jeszcze w charakterze bardziej

prywatnym. Na pamiątkę, obdarzył papież każdego z deputowanych medalem złotym ze swoim popiersiem i czterema kanonizowanymi przezeń świętymi, doręczając go każdemu osobiście. Dla Włochów dał po dwa medale: srebrny i brązowy. Po powtórnem otrzymaniu błogosławieństwa, udzielonego deputatom dla ich rodzin i szerszych kół, które reprezentowali, deputacja już zwróciła się ku wyjściu, gdy papież jeszcze raz zawezwał Matejkę, jeszcze raz uściśnął mu obie dłonie i osobnem obdarzył błogosławieństwem. Mistrz nasz bardzo był tem wzruszony.

Deputacja przed wyjazdem pożegnała kardynała Jacobiniego, dziękując mu za przyjęcie życzliwe i świetne.

H. Skirmunt.

Warszawa, 16 grudnia.

Puls życia. Słuchacz i faktory. Stały rolniczy doświadczenia. Badania geologiczne. Stowarzyszenia. Niedoszły bank łaski. Lekarstwo na pauperyzm. Lojalność szulera.

Parotygodniowe milczenie niech posłuży za miarę tutejszych stosunków. Atmosfera moralna jest taka duszna, zgnila i ciężka, że człowiek traci wrażliwość na odczuwanie drobnych faktów, a ważniejsze w podobnych warunkach nie legną się. Swoją drogą, choć słamazarnie, tentni tu jeszcze puls społecznego życia. Zsumowawszy projekta, pogłoski, czyny, wypadnie, że nawet ruszamy się, ale, zgodnie z przysłowiem, «jak mucha w smole».

Spojrzymy na rolników. Wiadomo jakie stanowisko przy naszym szlacheccu zajmuje faktory. On pośredniczy w sprzedaży zboża i w kupnie burki dla pana a kapelusza dla pani. On wyszukuje pieniędzy na opłacenie raty w banku, rekomenduje pachciarza, młynarza, szynkarza i sadownika, wynajduje stancję dla panicza chodzącego do szkół, a gdy podrośnie stara się dla niego o «panienki». Słowem, z początku tylko pośredniczy w interesach, a z czasem zdobywa wpływ i decyduje. Zawsze zarabia, nader rzadko praca, niekiedy oszukuje i gubi swego chlebodawcę. W ogóle faktory jest zabytkiem tej epoki, w której człowiek za mójny nie ubierał się sam, nie mył się sam, nie umiał sam zapalić fajki, a dalej—sam nie pisał, nie czytał, nie patrzył, nawet sam nie myślał, lecz do każdej z tych czynności miał oddzielnego niewolnika. W miarę jednak zmiany stosunków ekonomicznych bryła miesza nazywająca się «jaśnie panem» stopniowo odzyskiwała władzę w muskach i nerwach; rezydenci, kozaczki, kamerdynerzy, chłopcy

ga starszków, od których zalaływa już zgnilizna grobów, a śmieszne było widzieć, jak oboje ożywieni wspomnieniem, zgrzybiałymi ciałami usiłovali imitować młodzieńcze ruchy i przekwitłą elegancję dawnych czasów.

Te ich rozkoszne reminiscencye przeważały wejście gospodarza, który, jak się domyślam, z umysłu przeciągał swoją nieobecność, aby jak najmniej potrzebował bawic gościa. Dla tego samego powodu, jak się zdaje, kazał przyspieszyć herbatę; chciał co prędzej odbyć się i pozbyć obowiązków gościnności. Podczas herbaty rozmowa zeszła na edukację synów pana Andrzeja. Ekscelencya rzucił ojcu, aby ich sposobił do służby rządowej i co prędzej wysłał do Wiednia, gdyż tam przy jego wpływach i protekcyi czeka ich świetna przyszłość.

— Niechno tylko twoje chłopcy — mówił, klepiąc pana Andrzeja protekcyonalnie po ramieniu — pokończą szkoły, to my już pokierujemy nimi. Ani się opatrzyś jak ci syna zrobię starostą albo komisarzem namiestnictwa. Tylko trzeba, żebyś ich co prędzej wysłał do Wiednia dla dokonania edukacji. Będąc toba, tobym się także przeniósł do Wiednia, bo co tu robić w takiej podłej dziurze, jak ta Galicya? Ja bym się tu z nudził na śmierć.

— Wszędzie można się nudzić, jak nie ma zajęcia — zauważył pan Andrzej, który z widoczną niechęcią słuchał gadania Ekscelencyi i kręcił się niespokojnie na krześle, rzucając czasem na mnie i księdza

— My? — spytał ze zdziwieniem wikary.

— Tak, tak — panowie — mówił sapiąc z irytacji i stukając laską o posadzkę.

Ksiądz chciał coś odpowiedzieć, gdy wtem otworzyły się drzwi i ukazała się na progu ciocia-hrabina; ale jakże zmieniona do niepoznania, że oczom własnym nie mogliśmy uwierzyć. Widywaliśmy ją zwykle w ciemnym szlafrocuku, czepku, zaniedbana, w ubraniu i brudna, a teraz stała przed nami wyświeżona, wyfokowana, w sukni popielatej z długim stanem, w koronkowym szalu na ramionach i płytkich trzewieczkach na azurowych pończochach. Wyglądała jakby żywcem wyjęta z portretu elegantka z epoki Stadyonowskiej. Nie brakowało złotej bombonierki z pastelkami, ani różu na zwiedłej twarzy, muszek upiększających i woni paczuli, modnej na owe czasy, którą napelniła cały salon.

— Ach, co za szczęście — zawołała w progu z przesadną afektacją, wyciągając chuda rękę, zakryta jedwabną rekawiczką do przybyłego — taki gość, taki gość! Ekscelencya w jednej chwili z gwałtownego polityka zmienił się w ugrzecznionego salonowca i z galanterya starego kawalera posunął się z twarzą uśmiechniętą na powitanie odświeżonego antyku. Zaczęły się ceremonjalne dygi i ukłony, jakby się zabierali do menueta, przeplatane wyszukanymi grzecznościami i sztuczną afektacją. Ekscelencya prawil hrabinie komplementa o przesłizcznem wyglądaniu, gustownej toalecie,

hrabina zaś, uderzając go z lekka wachlarzem po ręce, nazywała niepoprawnym balamutem, zajmującym jak zawsze *causerem* i chwaliła nawzajem jego czerstwość i żywość. Mało brakowało, żeby rozpedziwszy się w pochwałach, nie zaczęła unosić się nad pięknosciami jego rubinowego oka.

Tak komplementując się wzajemnie, przeszli pompatycznie do kanapy, gdzie usiadłszy poczęli odgrzebywać wspomnienia młodszycy czasów, które głównie obracały się około balów namiestnikowskich. O tych ciemnych stronach tamtych czasów nie wspomniano wcale, a jeżeli przypadkiem które potraciło o nie, to z pewną wzdargą i lekceważeniem, jak się mówi w salonach o złoćniach i motłochu. Osobistości, które smutnie zapięły się na kartach, w opowiadaniu Ekscelencyi i hrabiny przedstawiały się, jako pełne dystynkcyi, towarzyskich zalet, uprzejmości, zachwycono się ich tańcem, wymową, taktem, słowem, życie tych ludzi przedstawiało się jak jeden ciągły bal, na którym tańczono, bawiono się, romansowano, zawiązywano niewinne intryki, urządzano niespodzianki, nie myśląc wcale o tem, że za oknami sali balowej jest ciemna noc, w której chowała się niecnota i boleść. Hrabina sekowała Ekscelencyę pięknościami, które dziś już pewnie są zgrzybiałymi starszkami, i nawzajem on wspominał jej o adoratorach, których większa część przeniósł się już na tamten świat. Było coś obrzydliwego w tej spruchniałej kokieteryi dwój-

od butów i od fajek—znikali, a dziś, z całej tej czerechy aparatów wyreczających został tylko faktor.

Lecz i jego dni zdają się być policzone. Szlachta w lubelskim ocknęła się pierwszą i otóż tam powstał projekt obalenia fundamentu faktorstwa, jakim było pośredniczenie w handlu produktami gospodarskimi. Odtąd każdy folwark ma w «Gazecie Lubelskiej» ogłaszać, co posiada na sprzedaż? dzięki czemu faktorzy stracić mogą najważniejszą rację bytu.

Zamiar usunięcia faktorstwa jest dopiero ruchem w kierunku wydobycia się ze starych grzechów widać jednak fakta dowodzące, że lubo powoli, rolnicy myślą i o posuwaniu się naprzód. Słyszymy naprzykład, w ostatnich czasach, że hr. L. Kasiński w jednym ze swych majątków zakłada rolniczą stację doświadczalną pod kierunkiem pana Sempolowskiego i że prócz tego ma się utworzyć w Warszawie biuro ulepszeń rolnych, jak: osuszania lub nawodniania gruntów, zadrzewiania nieużytków, zarybiania wód, wznoszenia nowych budowli gospodarskich i t. d. We wszystkich tych zakresach rolnych ulepszeń biuro ma: badać, które z nich najlepiej udadzą się w pewnym miejscu, udzielać porad, opracowywać plany, a wreszcie wykonywać roboty.

Napozór zdawaćby się mogło, że biuro takie jest zbędne i że jednym z zasadniczych obowiązków każdego oświeconego rolnika jest—robić samodzielne ulepszenia w swym gospodarstwie. Opinia powyższa jest tak powszechną, iż np. u nas, prasa postępową często wymyśla szlachcie za to, że nie robi owych ulepszeń, pisma zaś konserwatywne dowodzą, że rzecz się ma przeciwnie. Tymczasem spojrzmy na prace rzemieślników, fabrykantów, techników, a nawet uczonych. Co robi ich ogół? Oto wykonywa pewien rodzaj prac dotychczas znanych, znanymi sposobami; wszelkie zaś głębsze ulepszenia są produktem albo wypadku, albo bardzo nielicznych samodzielnych badaczy. Przychodzą one do warsztatu, fabryki czy laboratorium z zewnątrz i najczęściej są przyjmowane niedowierzaniem.

Trudno więc pojąć, dla czego fabrykant-rolnik miałby być lepszym od innych; dla czego on tylko jeden miałby mieć obowiązki poprawiania i udoskonalania swych maszyn i warsztatów we wszystkich częściach? Chyba przypuszczamy, że sama szlachta jest jakimś doskonalszym gatunkiem ludzi, co nie zgadza się z faktami, a tem bardziej z «postępowem» widzeniem rzeczy. W obec tego wszelkie stacje doświadczalne i biura

meljoracyjne są konieczną potrzebą kraju. Owszem, pragnąć należy, aby ich było u nas po kilka i można żałować, że nie pomyslano o nich już wówczas, gdy tworzyły się w zachodniej Europie.

Godnym uwagi jest projekt inżyniera Szafarkiewicza. Pan S. jest redaktorem pisma: «Inżynieria i Budownictwo», mającego na celu popularyzować w społeczeństwie wiadomości techniczne. Przed rokiem rozosił on po kraju tysiące kartek z pytaniami dotyczącymi materiałów surowych, jakie znajdują się w danych okolicach, tudzież sposobów zużytkowania ich. Odpowiedzi nadeszło zaledwie kilka; z czego wniesć można, że nie tylko nikt u nas nie myśli o zużytkowaniu, ale nawet nie wie o istnieniu materiałów surowych, jakie kraj posiada. W obec tego p. Szafarkiewicz zwrócił się do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego z propozycją, ażeby ono dla dóbr swoich stowarzyszonych utworzyło biuro badań geologicznych, które po upływie stosownego czasu zebrałoby daty, odnoszące się do mineralnych bogactw kraju. Niewiadomo, co odpowie Towarzystwo, lecz to pewna, że powinniśmy poprzeć projekt. Bo naprzód, z góry można powiedzieć, że badania te odkryją wiele nieznanych i lekceważonych skarbów, a więc wpłyną na podniesienie wartości majątków. Powtóre, na tej tylko drodze możemy się obmyć z krzywdzącej nieznajomości własnego kraju, dzięki której Niemcy wykupują u nas najlepsze majątki i bez trudów znajdują w nich nowe źródła dochodów. Gdzie niejedną szlachcic ciężko pracujący zbankrutował, tam Niemiec lekko zrobił fortunę, zaczawszy kopać np. glinę lub torf, na który nie zwracano uwagi.

Widzimy, że w sferze naszego rolnictwa są jakieś pragnienia, a nawet usiłowania reform, ale słabe i rozproszone. Dobrze one świadczą o materyale narodowym, ale najgorzej o warunkach zewnętrznych. Istotnie żyjemy w epoce prac skomplikowanych, gdzie siły jednostki znaczą niewiele i gdzie widoczne rezultaty otrzymują się dopiero zapomocą organizacji. Takie biuro ulepszeń rolnych, taka stacja doświadczalna, takie badania geologiczne kraju, dźwigane pracą, pieniędzmi i stosunkami kilku jednostek, albo zarazem zawiązku muszą upaść, albo też będą istnieć z trudnością, wywierając tylko mierny wpływ na ogół rolnictwa. Znaczenie zaś ich byłoby stokrót ważniejsze i wpływ prawdziwie skuteczny dopiero wówczas, gdybyśmy posiadali kilka i towarzystwa rolnicze. One tylko mogłyby dostarczyć funduszy użytecznym instytucjom, tudzież kontrolo-

wać i rozszerzać ich działalność; łatwiej jest bowiem jakiejś nowopowstającej instytucji odwołać się do dziesięciu towarzystw rolniczych, aniżeli do ośmiu tysięcy wiekszych i kilkuset tysięcy mniejszych posiadaczy ziemskich.

Brak stowarzyszeń, a co gorzej—niemożność tworzenia ich, jest jedną z największych klęsk tego nieszczęśliwego kraju. Strach pomyśleć, ile bogactw i ludzi marnuje się dzięki powszechnej dezorganizacji i co ztąd może wyrosnąć na przyszłość.

O tej niemożności tworzenia stowarzyszeń świadczy świeży fakt. Już od roku powtarzały dzienniki projekt banku kolskiego (gub. kaliska) wypracowany przez jednego z tamtejszych obywateli ziemskich. Chodziło o stworzenie w okolicy taniego kredytu dla włościan, mieszczan, rolników i rzemieślników, a także o uruchomienie kapitałów włościańskich, które po największej części leżą ukryte w skrzyniach lub w złobach (!) nie przynosząc procentu, a często palą się lub są wykradane. Cele więc instytucji zasługowały na wszelkie uwzględnienie, lecz mimo to ustawa nie została zatwierdzona podobno z obawy, ażeby włościanie w kredycie wekslowym nie utopili swoich gruntów. Przewrotność godna pochwały; zachodzi jednak pytanie, jaki rodzaj kredytu jest dla włościan bezpieczniejszy: czy ten, którego im udziela żydowski lichwiarz, czy ten, którego by im udzielał bank zostający pod opieką włościan, małych mieszczan i szlachty? A może właśnie obecność szlachty w owym banku sparaliżowała całą sprawę?... Nikt mnie chyba nie posadzi o zamilowanie tej sumy zwierzających nalogów, która nazywa się «szlachetczyzną», ani o chęć ukrywania wad większych właścicieli ziemskich. Mimo to jestem pewny, że nasz dzisiejszy przeciętny szlachcic, w stosunku do chłopca, jako lekarz, jest lepszy od felerów i znachorów, jako nauczyciel—lepszy od wielu patentowanych, jako doradca, lepszy od pisarzy gminnych i pokątnych doradców, a jako wierzyciel stokrót wyżej stoi od żydowskiego lichwiarza. Władzy nad chłopami nigdy bym nie dał szlachcie, ale też i nikomu; lecz o wpływ jej jako inteligencji na lud, o danie jej głosu doradczego, bardzo warto by się starać. Już jeżeli szlachcic kocha lud, to go kocha dobrze, może lepiej niż inni.

Brak możności stowarzyszania się równie szkodliwe, jak wśród ludności wiejskiej, wydaje skutki w miastach. Wspomniałem niedawno o grasującej u nas zębranie, której policja usiłuje zaradzić przez usunięcie zdrowych i silnych zębraków. Wybornie, lecz

spojrzenie, mówiące wyraźnie, jak mu nie do smaku była mowa gościa i jego osoba.

—To nie znasz Wiednia, mój drogi, skoro tak mówisz — odezwał się Ekscelencya. Tam nie można się nudzić, choćbyś chciał nawet, bo wszystko cię rozrywa, bawi, zajmuje. I oczy i uszy i podniebienie, wszystkie zmysły mają swoje najwykwintniejsze przyjemności. Tu zaczął wyliczać wszystkie możebne przyjemności stolicy, kreślić wymownymi słowami tryb życia wyższego świata wiedeńskiego, jego zabawy, przepychy i uroczystości dworskie. Pan Andrzej słuchał go roztargniony i kwaśny; ale za to ciocia — hrabina i oczami i uszami połykała chętnie każde jego słowo, przerywając mu czasem wykrzykami zachwytu lub pytaniami. Ekscelencya wpadał w coraz lepszy humor.

— No, przenies się do Wiednia — rzekł wreszcie do pana Andrzeja — zrobimy cię prezesem jakiego banku, postaramy się o order i przerobimy *mit Leib und Seele* na wiedeńczyka. — Dobrze?

— A obowiązki względem kraju? — spytał go pan Andrzej poważnie? — Ekscelencya skrzywił się na to pytanie.

— Z ciebie zawsze niepoprawny marzyciel. Wiecznie jakieś ideały chodzą ci po głowie.

— Czy Ekscelencya nie masz żadnych? — spytał pan Andrzej z przekąsem.

— Jak na teraz, to marzeniem mojem jest dostać dobrego kucharza. Nie irytuj się mój drogi, jak będziesz w moim wieku, to

się przekonasz, że to wiele znaczy w życiu. Większą część stosunków, jakie mam w Wiedniu, zawdzięczam memu kucharzowi. Ale bo też miałem kucharzy — prawdziwych artystów.

Pan Andrzej nie się na to nie odezwał; zapewne osądził, że niewarto dysputować z człowiekiem, którego ideałem życia był dobry kucharz.

Zamknął więc i nie mieszał się wcale do rozmowy. Stara hrabina jakiś czas ją jeszcze podtrzymywała, ale że przyzwyczajona była kłaść się wcześniej spać, więc pomimo adoracji, jaką miała dla dostojnego gościa, pomimo poruszonych świeżo wspomnień młodości, zdrzemnęła się parę razy i coraz głębsze pokłony zaczęła bić głową Morfeuszowi, aż wreszcie musiano ją odprowadzić do jej pokoju. Ekscelencya także znużyła się, zmuszona mówić prawie za wszystkich i objawiła chęć spoczynku. Pan Andrzej czy nie zrozumiał dobrze intencji jego, czy nie miał chęci zatrzymać go dłużej u siebie, oświadczył, że każe mu zaraz zaprzęgać i wyszedł z pokoju. Chłopcy także wraz z księdzem powstali od stołu i pożegnawszy gościa udali się na spoczynek. Nie pozostawało więc Ekscelencyi nic innego, jak powstać także i zabierać się do wyjazdu. Obserwowałem go, gdy wdziewał rekawiczki. Na twarzy jego wyczytać można było łatwo pomimo nadętej miny, że był zziębnięty i przygnębiony chłodnem przyjęciem, jakie go spotkało w domu kuzyna, ruchy jego rąk były

niespokojne, gwałtowne, wdziewając rekawiczki szarpał je gniewnie i mruzczył coś pod nosem, przechadzając się po pokoju. Wkrótce powrócił gospodarz i oznajmił, że powóz już zaprzężony. Pożegnanie było chłodniejsze jeszcze jak przyjęcie. Pan Andrzej ani przeproszał, ani dziękował, ani zapraszał na później gościa, tylko podał mu rękę na pożegnanie i w milczeniu wyprowadził na ganek.

— A to ciemno! — rzekła Ekscelencya, patrząc w ogród. Zdaje mi się, że deszcz pada.

— Padał, ale teraz się już niebo wyjaśnia. Niezadługo księżyc wejdzie.

— Zajeżdżaj! — zawołał głośniejszym głosem na stangreta.

Zasyczały koła po piasku i z ciemności wynurzył się lśniący powóz z parą białych koni i zatrzymał się w pasie światła, które z ganku padało na ogród. Służący otworzył drzwiczki powozu i sprowadził Jego Ekscelencyę ze schodków.

— *Au revoir* — rzekł tenże kiwnawszy gospodarzowi ręką z powozu.

— Żegnam — była odpowiedź. Stangret cmoknął na konie i powóz potoczył się w ciemności.

Pan Andrzej odetchnął, pozbywszy się gościa i rzekł do mnie:

— Chwała Bogu, że sobie pojechał. Tak odbyła się pierwsza wizyta Jego Ekscelencyi.

(Dokończenie nastąpi).

co zrobimy z chorymi i kalekami, dla których w tutejszym towarzystwie dobroczynności nie ma już miejsca, a którzy zbiegają się do nas z całego kraju i, dodajmy, zbiegać się muszą, jeżeli np. takie miasto Olkusz, przy swoim budżecie 5,300 rs., tylko 70 rs. przeznacza na utrzymanie swoich chorych w szpitalach, a o starcach, kalekach i sierotach nawet nie wspomina!

Otóż dla ulżenia tutejszej nędzy, p. Feist, starszy zgromadzenia szczerotkarzy, zaproponował dwie operacje: stałe składki płacone na ubogich, o ile można przez wszystkich i udzielanie z nich pomocy prawdziwie biednym przez odnośnych opiekunów. Lekarstwo wprowadzić nie radykalne, ale zawsze lepsze od «zamawiania», jakie dziś praktykuje się u nas przeciw chorobie pauperizmu. Każdy mniej więcej, kto przeczytał głos p. Feista, przyznał, że już ci lepiej płacić jakąś miesięczną składkę na prawdziwie biednych, aniżeli te same kwoty wydzielać codzień, dwugrosznikami, natrętnym żebrakom, między którymi znajduje się sporo hulajów. Pomimo to składek nie widać i projekt p. F. poszedł, jak się mówi po łacinie, *ad acta*, a po polsku — «pod sukno», wprost dla tego, że społeczeństwo składa się tylko z luźnych jednostek, między którymi najlepszy zamiar nie może się długo utrzymać.

Tula się tu jeszcze w obecnej chwili jakiś projekt ufundowania szpitala dla suchotników (suchoty są chorobą panującą w Warszawie), inny dotyczący opieki nad szwaczkami, których nędza jest straszna, inny — zakładania szkół rzemieślniczych i t. d. Obawiam się, ażeby wszystkie owe zamiary szlachetnych jednostek nie przepłynęły przez społeczeństwo jak woda przez sito, co byłoby zupełnie naturalnym skutkiem dezorganizacji, która może być dobra, a nawet konieczną tam, gdzie na mili kwadratowej mieszka 800 ludzi, lecz musi być zabójczą tam, gdzie ich tłoczy się na 1. mili 3,000. Powiadają, że prawo rosyjskie daje największą możliwą swobodę jednostce, jest więc doskonałe w tych okolicach, gdzie jednostka ma dokoła siebie nie zajęte obszary. Ale co robić w okolicach, gdzie jednostki siedzą przy jednostkach, gdzie rade nie radę, muszą tworzyć organiczne związki w obec splatanych na każdym kroku potrzeb, przeszkód i środków? Naturalnie, że wypadałoby dać swobodę owym związkom.

Niedostatek odnośnego prawa, czy praw, wytwarza dziwne zjawisko. Uczciwa, pracująca i legalna większość społeczeństwa jest rozbita na atomy; ale za to uliczne rzemieślniki, koniokrady, wielcy rabusie, zbójcy, fałszerze i handlujący nierząd — są najskonałej zorganizowani. I tylko z tej racji, że ogół chce i musi działać jawnie, i legalnie i prosić o zatwierdzanie ustaw, zaś wszelkiego rodzaju łotry działają potajemnie i nielegalnie, a zatwierdzanie swoich ustaw niedbają.

W tych dniach rozstrzygnięto się sensacyjny proces wytoczony znanemu w mieście p. Kusocińskiemu o praktykowanie przez 20 lat oszustwo w grze karcianej. Nie myślę rozwodzić się nad szczegółami sprawy; proces bowiem tego rodzaju u nas ciekawy, jako pierwszy; na znacznie szerszym świecie petersburskim nie musi być żadną osobliwością. Trafił się jednak przy tej okazji zabawny wypadek. Oto oskarżony, w ostatnim przemówieniu, bronił się w ten sposób, że ponieważ jego ś. p. ojciec w r. 1831, a on sam w 1862, oddał rządowi pewne usługi, więc obecnie padł ofiarą «polskiej intrygi». Nikt bowiem inny nie gubi go tylko polską szlachta, która jak wiadomo cały naród zachęca do buntów. Prezydujący ostrzegł ofiarę «polskiej intrygi», ażeby nie odstępowała od przedmiotu; my zaś w nawiasie dodamy, że między najteżej ograniczonymi przez lojalnego p. K., znajdują się dwaj rosyjanie, którzy zapewne musieli modlić się w duchu: Boże! zachowaj naszą ojczyznę od nawróconych polaków... Wynalazca «polskiej intrygi», p. Katkow, będzie zapewne kontent dowiedziawszy się, jakich to apostołów znalazł w Polsce jego hasła.

Bolesław Prus.

Bobrujsk, 4 grudnia.

Nieznajomość prawa i oświata. Fałszywi emisariusze. Młodzież szkolna dzisiejsza. Nieboszka komedya. Pan i chłopci. Niedoświadczony notaryusz. Kradzieże. Klub.

Ille razy zdarzyło mi się słyszeć to znane, prawne przysłowie — *ignorantia legis semper nocet*, co się tłumaczy, że nieznajomością prawa nie można się nigdy wymawiać, — tyle razy dziwiła mnie niesprawiedliwość zawartej w niem maksymy: bo przy dzisiejszym tak drobniagowym prawie, ogarniającem cały obszar szczegółów publicznego i prywatnego życia, — przy prawie, niedającym się nie raz pomieścić w całych dziesiątkach olbrzymich tomów, a wymagającym i obszernego pojęcia i szalonej pamięci, czy możemy, po wiadom, wymagać słuszenie od ogółu zupełnej znajomości tego prawa, gdy ów ogół w znacznej dotąd większości czytać nawet nie umie, a cóż dopiero pojmywać i zapamiętywać? Zaiste, tylko od społeczności, której poziom oświaty odpowiadałby skali rozwoju prawa, przedstawiałaby się możność wymagania podobnej znajomości; gdy zaś prawo wyprzedziło rozkwit oświaty w masach, musi często pozostawać martwą literą, lub wytwarzać niewinne ofiary na podobieństwo owego u kanaków *Tabu*, które istnieje, lecz o którym wie tylko dokładnie naczelnik plemienia, czy też arcykapłan, sam je dowolnie ustanawiający i zmieniający. Nie mówiąc już o tem, że przez nieznajomość prawa lud nasz wielki ponosi znaczne straty, stając się pastwą pseudo-adwokatów, ale jeszcze z powodu swej ciemnoty, nieumiejętności czytania, nie mogąc się dowiedzieć, co i jak dzieje się na bożym świecie, pada nieraz ofiarą różnych oszustów i przebiegłych wyzyskiwaczy; mamy tego świeży przykład i w naszych stronach. Pod koniec lata i przez całą jesień w wioskach okolicznych, dawnych obywatelskich, pomiędzy dobroduszną ciemnotą krążyła wieść, niewiedzieć przez kogo puszczone w obieg, iż został wydany ukaz, mocą którego rolnikom, pragnącym ztąd przesiedlić się do Turkistanu, czy gdzieś nad Amur, rząd będzie wydzielał tam znaczną ilość najlepszego gruntu, do pełny inwentarz i po 500 rs. na drogę i na zabudowania. Zjawił się jakiś wagabundus, podający się za upoważnionego przez rząd do utworzenia listy ochotników do tych przenosin, i, jak się okazało, brał od każdego za wpis po rublu srebrnym. Ci, co się zapisali, przygotowując się do dalekiej wyprawy, poczęli wyprzedawać dobytek, z czego, ma się rozumieć, nie omieszkali skorzystać żydzi, kupując wszystko za bezcen; przytem owi przyszli emigranci, nie myśląc już pracować na dawnej roli, nie spieszyli zgoda z jej obsianiem. Czas upływał, a wezwanie od rządu nie przychodziło; trzeba się było udać osobiście do miejscowej zwierzchności i tam dopiero nastąpiło rozczarowanie i smutne przeświadczenie, że opłacono jakiegoś oszusta za obietnicę gruszek na wierzbie, zrujnowano posiadana gospodarke rzeczywista dla nieposiadanej urojonej. Ale nie tylko pseudo-adwokaci, nie tylko tacy oszuci, propagatorowie fałszywych wieści o reformach socjalnych i ekonomicznych eksploatują lud ciemny, osoby *quasi* oficjalne, pełniące niższe funkcje społeczne czyż nie żyją, czyż się nie panoszą kosztem mienia wiejskiego ludu? bo ich legalny dochód wystarcza im za ledwie na bardzo skromne utrzymanie.

Widok naszej młodzieży szkolnej zawsze mi to na myśl przychodzi; powiatowe progimnazya przepełnione synkami djaków, panamarów, pisarzy sielskich i tym podobnych dostojników. Wiemy o pisarzach sielskich, którzy utrzymują w mieście na stancyi po kilku synów, o djakach oddających ze wsi synów do klas, posyłających córki na pensye i niezałatujących im na stancyi wcale przyzwoitego utrzymania: wszystko to bardzo piękne, pocieszające, lecz z kąd oni mogą brać fundusze na tak znaczne, stosunkowo do ich gaź, wydatki? Właścianie chyba mogliby na to pytanie kategorycznie odpowiedzieć. Pytanie teraz, jakie zasady swemu potomstwu posyłałemu do szkół mogły wpocząć podobne indywidua? Jaki może być duch, jakie usposobienie moralne prowincjonalnej młodzieży szkolnej, wychodzącej z pod ręki takich oj-

ców, a przepełniających nasze średnie zakłady naukowe? Czy sądzicie, że dusze tych *nowiczków* są to *tabulae rasae*, na których pedagogowie profesjonisci wypiszą, co się im żywnie podoba? Nie, to zapisane już w domu kartki, pełne krzywych liter, błędów ortograficznych i klaksów, których nie wywabić ani solą szczawikową klasycznej nauki, ani nie wyskrobać stawianiem w kąt, głodem i karcerem. Wskutek tego to, pomiędzy tą młodzieżą spotykamy dziś tak mało szlachetnych uczuć, taką nieobecność zamilowania w prawdzie, poszanowania cudzej własności, taką nieokrzesaność w mowie i obejściu się; więc też głównie z tej kategorii młodzieży werbują się z czasem apostołowie nihilizmu, lub w najlepszym razie «czerwone walety, i wątpliwi stróże prawa».

W szkole dziś, w tym małym światku, może wyraźniej, jeszcze, niż na wielkiej widowni społecznej, odegrywa się owa «Komedya Nieboska» — wre owa walka nowowytwarzających się żywiołów socjalnych z resztkami reprezentującymi starą tradycję; a i tu przemaga «Pankracy» w postaci jakiegoś syna pisarza gminnego, głowy tłumy żydków, neofitów i «Leonardów» — dzieci chłopskich lub mieszczańskich; przemaga, zwycięża «hr. Henryk» uosabiający się w zablakowanym niekiedy do powiatowej szkoły synie szlacheckiej, obywatelskiej rodziny, który z niej wyniósł i delikatność w obejściu się i poczucie uczciwości i religiję i moralność, ale nieotrzymał od natury brutalnej siły fizycznej, nie zdołał nabyć przebiegłości i cynizmu niezbędnego w dzisiejszej walce o byt wszelaki.

Najzdolniejszy i najuczciwszy chłopak taki po kilkumiesięcznym pobycie w szkole, zahukany przez gburowatych rówieśników, taki albo zupełnie zraża się do książki, traci zdolności, wiarę w siebie, upada na duchu i zalicza się w końcu do kategorii nienków, lub sam wychodzi na podobnego do kolegów urwisa, «chwata», zawsze jednak z zaniechaniem nauki, i wydany wreszcie ze szkół za «niezdolność», zostaje młodym obywatelem na wydzielonym sobie folwarku, gospodarząc głównie przy zielonym stoliku. W pewnym sąsiednim powiecie moglibyśmy naliczyć sporo przedstawicieli podobnej, zgromionej w okopach «Św. Trójcy», młodzieży obywatelskiej.

Pisze się dziś wiele o postępie, wychwala się pracowitość, rozwój umysłowy młodego pokolenia, ale czyż oświata bez umoralnienia może się nazywać postępową? Czy wiedza, bez uczłowieczenia, wyszlachetnienia uczuć jest cywilizacją? Bardziej mi się wydaje cywilizowanym ów chłop francuzki, dziś jeszcze bardzo często niemiejący czytać i pisać, a równie grzeczny, uprzejmy, honorowy w obcowaniu, jak francuz z najwyższej warstwy społecznej, niż nasi uczeni i literaci nawet, szkolący braci po piórze, odzywający się w sposób ubliżający i czytelnikom i godności dziennikarstwa, niż nasi doktrynerzy, posuwający zarozumiałość pedantyzmu do komicznej czelności, niż nasza prowincjonalna młodzież szkolna, posiadająca greckie i łacińskie, a natrząśnięta się z cierpienia moralnych, z nieszczęścia własnych kolegów, jak tego mieliśmy niedawno zastanawiający przykład. Jednemu uczniowi ze starej szlacheckiej rodziny umarła matka, wdowa; na stancyi przed dziecakiem tajono smutną dlań wiadomość, znając jego czułe serce i przywiązanie do matki; zwierzchność szkolna uwiadomiona o tem, również nie spieszyła z wyjawieniem tajemnicy; lecz gdy pewnego dnia wszedł biedak do klasy, nagle koledzy zaczęli wołać: twoja matka dawno już umarła, a ty, głupcze, nie wiesz! Gdy zaś chłopak, jak piorunem rażony, zbladł, zachwiał się na nogach i załża łzami, koledzy parsknęli szyderczym śmiechem, zaczęli go przedrażniać, tak iż wchodzący na lekcye nauczyciel musiał poskromić te «dziecinne swawole», nie upodlenie, nie brak uczuć ludzkich. Pedagogom naszym prowincjonalnym przedstawia się nie łatwe zadanie w tej epoce przejściowej, wytwarzającej nowe żywioły społeczne, byle tylko potrafili wznieść się do wysokości tego zadania; ale się pono więcej u nas zwraca uwagi na umysł niż

na serce i wolę,—kształcą się uczeni—nie ludzie.

Szkoda wielka, iż okoliczności nie sprzyjają prawidłowemu rozwojowi moralnej strony życia naszego ludu wiejskiego, ma on wiele wrodzonych pięknych uczuć, którym brak tylko ugruntowania. Oto fakt malujący usposobienie naturalne naszych kmiaci: U p. Adolfa M., obywatela tutejszego powiatu, pierwszych dni z. m., w majątku Birczy, zgorzały stodół z całą krestenicyą nie mając poszoru, musiał p. M. część liczonej trzody oddać sąsiadom, obywatelom, do przekarmienia na zimę, za opłatą 6-ciu rubli od sztuki; pozostałe bydelko żywił czem mógł; pewnego dnia zjawia się we dworze deputacya od włościan z dawnych wsi dworskich i sąsiednich z prośbą, aby pan raczył przyjąć dla swej obory od każdego gospodarza bezpłatnie, jako gościuńce, po parę wozów słomy i siano. Rozrzewniony pogorzelec, aby nie obrazić sąsiadów—kmiaci, przyjął ich ofiarę, tem niespodzianszą, iż nie przypuszczał, aby mógł być zjednać sobie przychylności ludu, zachowując się z nim zawsze, acz sprawiedliwie, lecz zgola nie uprzedzając, bo prowadząc najściślejsze rachunki.

Jednego z najzacniejszych mieszkańców naszego miasta, p. J. Szpindlera przysięgłego adwokata, właściciela domu, spotkał w tych czasach bolesny zawód: miał on sobie uroczyszcze przyrzeczoną i zapewnioną posadę notariusza w Bobrujsku; umówił był już nawet pomocnika, w tem dowiedział się, iż tę czynność obiały oficjalnie zupełnie kto inny. Zapytywał sądu okręgowego, o powód tej nagłej zmiany i otrzymał odpowiedź, iż jako katolik nie może być notaryuszem: Pan Szpindler, pomimo swego niemieckiego nazwiska, jest słowianinem-polakiem.

Pomimo chlubnych, patryotycznych objawów, niższe warstwy ludności izraelickiej słyną u nas z nieposzanowania cudzej własności; temi czasy było kilka głośnych kradzieży w mieście, między innemi okradziono samego pana naczelnika powiatu.

Dnia 1-go b. m. tutejsze towarzystwo rosyjskie, w sali klubu wojennego w twierdzy, urządziło amatorskie sceniczne przedstawienie na korzyść niezamożnych uczniów progimnazjum; wszystkie miejsca zawczasu były rozebrane, dochód stosunkowo był znaczny.

B. Obr.

Z nad Taśminy, 2 grudnia.

Umieszczenie faktów. Właściciele ziemscy i lud. Mogiła Padalicy.

Odzywając się z zakątka nad Taśminą, mam zamiar rzucić parę luźnych rysów faktycznych, mniej więcej charakteryzujących miejscowe życie społeczne. Zastrzegam się jednak, że podane niżej fakta ściśle stosują się do oznaczonego punktu geograficznego—nad Taśminą, okolic Kamionki, Rajgródu—a dalej Smiły—i dopiero w zestawieniu z innemi wiadomościami «Kraju», mogą nieco zaważyć na szali nogólnień w krwestyi życia społecznego na Ukrainie.

Zakątek, z którego niegdys odzywał się głos Padalicy, M. Grabowskiego i innych, lat dziesięć temu wrzał jeszcze ruchem i życiem, chociaż przeważnie w klasie właścicieli ziemskich. Wprawdzie—ruch ów nie zakresłał szerokich kręgów społecznych, dobro publiczne obejmujących, ani też zebrania sąsiedzkie nie miały charakteru estetyczno-literackich zgromadzeń, wszelako były częste wzajemne odwiedziny, były zabawy, zgola były stosunki; te zaś—bądź co bądź—nie dają nigdy zanikać i myślom szlachetnym i popędem lepszym. Jeszcze lat parę temu sposobem składkowym wysłano ztąd wagon zboża i zapomogę pieniężną dla głodnej braci na Szlaku, zebrano trochę grosza dla «Macierzy». To ostatnie—z inicjatywy p. J. K., który w czasie jubileuszu Kraszewskiego uczcił jubilat bogatym puharem srebrnym. Są to jednak usiłowania i czyny jednostek pojedynczych, których nigdzie nie brak.

W ogóle jednak powiedziałszy—minęły piękne dni Aranzuezu: dziś—nie mówiąc już nie o stosunkach natury poważniejszej,

prawie niema stosunków towarzyskich. Przeważna część właścicieli ziemskich—będąc w latach ostatnich czynnikiem ruchu społecznego—nie umiała jednak zastosować się do wielce zmienionych przez uwłaszczenie włościan—warunków ekonomicznych: nierachunkowość, życie nad stan, brak celów poważniejszych zabiły wielu; jedni więc w świat poszli nieledwie ze z torbą, inni w czas się spostrzegli i resztki mienia ojcowskiego skrupulatnie zebrałszy—a przesady rodowe na bok odłożywszy,—podążyli do miast kędy, ku ogólnemu pożytkowi, handlu, przemysłu, zgola pracy sięjęli. Gartska pozostałych moliłkanów z trudem wielkim jako tako przy roli stoi—prawie nie łącząc się wzajemnie. A na miejsce wyeliminowanego żywiołu przybył nowy zastęp ludzi nieposiadających zalet swych poprzedników, a ich strony ujemne potęgujących klasyczną ciemnotą, nadętością derobkiewiczą i ześlinaćszem sobkostwem.

Przechodzę do ludu—też do dziś dnia wielkiej bryły bezwiednej. Chłop ukraiński cieszy się tu względnie bardzo wysoką zamożnością; posiada on warunki tej zamożności. Są jej dwa źródła: a) urodzajna ziemia—nie wiele pracy wymagająca, a plonem obfita i b) wysoka płaca robotnicza, która w skutek konkurencyi wytwarzanej przez wielce rozwinięty tu przemysł cukrowniczy niezmiernie utrudnia prowadzenie wielkich gospodarstw rolnych. Gdy więc ze kuleją—włościanina zamożność kwitnie. Na jesieni można widzieć w wioskach naszych schludne chaty girlanda stożków wniesione; a nie brak włościan—wielkie jak na ich stan kapitały kilku tysięcy rubli posiadających. Pieniądze te leżą u włościanina bez użytku, wypożyczane niechętnie—w małych kwotach i na wysoki procent.

Jeżeli się doda, że potrzeby tutejszego włościanina są jeszcze nierozwinięte i ograniczone ciasnym zakresem domowego ogniska, że nie garnie się on do tyle dziś kosztownej oświaty, a z natury jest oszczędny jeśli tylko gardła nie zalewa gorzalka, to zdawałoby się, żadne podszepty, ku zmianie ekonomicznego statu quo zmierzające, nie znajdą u niego posłuchania. Mają one rację bytu tam, gdzie, jak to powiada Fauret w «Political Economy» o angielskich robotnikach rolnych: «są oni tak strasznie biedni, że gdyby jutro zostali niewolnikami, we własnym interesie ich panów byłoby karmić ich lepiej, niż karmić się dziś sami». Ale u nas? Tymczasem włościanie wciąż oczekują nowego nadziału ziemi; a świeżej jeszcze daty rozruchy antisemickie (w Smile) nie podyktował jedynie fanatyzm rasowy i wyznaniowy. Zresztą włościanin tutejszy jest bardziej indywidualny, niż np. w Królestwie. Tam pod Warszawą nawet chłop patrzy dość spokojnie i bez zazdrości na panów i ich mienie. Tu—inaczej. Zapewne, włościanin historii nie zna i nie wie o Siczy, ani pamięta już o Goncie, lub Żeleznaku, z tem wszystkiem tu ziemia kresów, kędy walki częste staczano z pohanem, kędy sprężystość rządu centralnego rzeczypospolitej znacznie słabła i nieraz—na kiel tu brano. Historia—nie w księgach tylko, najczęściej bezwiednie nosimy ją w sobie, w krwi i kości naszej, a politykowi, prawodawcy i socjologowi faktów tego zapoznawać się nie godzi.

Gdy tedy był ekonomiczny włościanina idzie u nas wyraźnie ku lepszemu, termometr jego moralności wskazuje zero ducha nieświadomego, z bardziej być może wyraźną tendencją ku minusowi niż ku plusowi, zwłaszcza poczucie cudzej własności w tutejszym ludzie mało jest rozwinięte. Wprawdzie złodziejstwo w początkowych fazach rozwoju ludzkości jest objawem nienniknionym. Już w pierwszej połowie XVIII stulecia—Czechowicz radca i sędzia miasta Chelma na wyrozumiale pisze: «Złodziejstwo jest ze wszystkich występów najpospolitszy, który po wszystkich narodach tak dalece rozszerzył się, że nie masz między ludźmi żadnego zgola częstszego występkę nad ten, a ztąd niemało do utrzymania społeczności ludzkiej szkodliwego i obrzydliwego». Otóż nad Taśminą złodziejstwo jest występkiem nietylko «niemało do utrzymania

społeczności ludzkiej szkodliwym i obrzydliwym», lecz nawet obrzydliwym do utrzymania mostów publicznych, płotów i t. d., które są systematycznie rozdrapywane. Bardzo wielu włościan oddaje się złodziejstwu, niczemu w drodze nie darując i jeden, solidarnie, przeciw drugiemu nieświadcząc po sądach.

Nizki poziom umysłowy sprawia jeszcze i to, że lud tutejszy nie mogąc podnieść się do zrozumienia istoty wewnętrznej czynów moralnych, moralność tę rad upatruje w formie i obrzędzie: ztąd zdarzały się wypadki, że Stepan lub Hryćko dziś zabił człowieka, a jutro ze zgrozą odsunął propinowany mu kawał mięsa, jako w dzień postu, lub że przed zamierzoną kradzieżą stawiają czasem niektórzy świecę przed obrazem św. Mikołaja, na intencję pomyślnego skutku.

Taka pstrokaczna pojęć moralnych świadczy, że duch ludu tutejszego nie wyszedł jeszcze z powijaków nieświadomości. Ale czyż może być inaczej tam, gdzie znane wszystkim przyczyny historyczne składają się długo na sporą część stron ujemnych i gdzie terazniejszość nie zbyt pośpiesza ze zniwelowaniem zgubnych skutków owych przyczyn? Oświata i przykład dobry otwarte pole mają do popisu.

Na cmentarzu pobereckiej Smiły spoczywają zwłoki Padalicy (Zenon Fisz), nieuczczony dotąd żadnym pomnikiem, ani nawet krzyżem prostym. Tylko biedny sługa kościelny przez pamięć na zasługi zmarłego i osobiste dlań dobre uczucia w jakim takim porządku utrzymuje mogiłę, a świeżo jej rogi czterema świerkami zasadził. Czy śmieleńscy parafjanie nie zgola o zasługach zmarłego nie wiedzą, lub może grosza im braknie na wzniesienie skromnego pomnika? Smutne świadectwo dajemy sami sobie.

Brak nam wielki przywódców moralnych.
M. Korowaj Metelicki.

Kijów, 8 grudnia.

Z chwili. Sorgo. Polski kalendarz. Wystawa nasion. Polacy medycy. Nowiny artystyczne.

Ciepłe dni jesienne opuściły nas już od tygodnia prawie i silą się być surowa zima zaczyna wstępować w swoje prawa. Zegluga parowa po Dnieprze oddawna już zawiesiła swą działalność i na rozmaitych punktach, —pokrywającej Dniepr, ogromnej szyby lodowej, —urządzają się wesole ślizgawki. W mieście też nie braknie rozrywek, balet i maskarady następują jedne po drugich, a opera, włoska, operetka i dwa teatry dramatyczne wysilają się na zabawienie kijowian, apatycznych zwykle na wszystko, co niema pośredniego lub bezpośredniego związku z cenami na mączkę cukrową i rafinadę. W nieustannej trosce o zwiększenie o ile można produkcji przemysłowej naszego zakąta, kijowskie Towarzystwo przemysłowo-rolnicze, wzięło pod swą szczególną opiekę nowowystępującą na ukraińskich łąkach, cukrodajną roślinę—sorgo. Poważne ukraińskie buraki zawczasu błędną ze strachu przed tym amerykańskim przybyszem, grożącym zwrócić je do dawnej roli służenia za przyprawę do barszczu z rurą lub pieczeni. Na ostatniej sesyi wspomnianego Towarzystwa uchwalonym został projekt wniesienia do ministerstwa podania, o udzielenie pewnych zwolnień z patentów i akcyzy rządowej, dla przedsiębiorstw sorgo-syropowych i sorgo-cukrowych, w celu dopomożenia rozwojowi tego rodzaju przemysłu, mogącemu łatwo posłużyć do rozmaitych ulepszeń w niejednej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Odezwa do ministerstwa w tej sprawie kijowskiego Towarzystwa przemysłowo-rolniczego, zawiera dwa główne punkta: 1) o zwolnieniu na lat pięć od placenia akcyzy i podatku patentowego fabryk sorgo-syropowych, w ilości po jednej na każde oddzielne gospodarstwo wiejskie, i nie przerabiających syropu na mączkę cukrową i 2) o takimże zwolnieniu na lat trzy, fabryk sorgo-syropowych oraz i sorgo-cukrowych, przerabiających syrop na cukier krystaliczny. Wyczerpujący artykuł o sorgo pana M. Drzewieckiego, członka, kijowskiego Towarzystwa rolnego, spotykamy w świeżo wydanym w Kijowie na rok 1884 kalenda-

rze polskiin, pod nazwą «Jutrzenka». Kalendarz ten prócz wspomnianego artykułu i właściwych tego rodzaju wydawnictwom działów, — obdarza nas jeszcze sporą wiązką *quasiliteracko-poetycznych i quasisstatystyko-ekonomicznych* wysiłków kijowskiego Helikonu. Lecz niestety, prócz artykułu o sorgo i kilku sonetów, podpisanych literami J. S. W., reszta zawartości kalendarza mało się różni wartością swej treści od artykułów, pomieszczonych w drukowanym w Warszawie kalendarzu innego tutejszego wydawcy, księdza kapucyna z Winnicy, Kazimierza Nowickiego. Jednem słowem, «Jutrzenka» jest bardzo błada i jedyną zasługą niezaprzeczoną jej będzie tylko to, że jest «kijowską» jutrzeńką.

Jeszcze powracam do kijowskiego Towarzystwa rolniczego, które od niedawna otworzyło przy swem biurze pod kierownictwem pana Władysława Kamińskiego wydział nasion. Zadaniem tego wydziału jest pośrednictwo w kupnie i sprzedaży rozmaitych tak krajowych jak i zagranicznych nasion. Od stycznia wydział ten zaprowadza u siebie i stałą «doświadczalnię» nasion, a w czasie kontraktowym urządzi pierwszą wystawę takowych.

Wystawa ma być otwarta od 8-go do 21 latego. Urządzenia i zawiadywania wystawą podejmuje się komitet, złożony z osób wybranych przez radę zawiadowczą kijowskiego Towarzystwa przemysłowo-rolniczego. Na wystawę będą przyjęte nasiona wszystkich grup roślin, jak np. nasiona zbożowe, olejowe, jarzynowe, przemysłowo-fabryczne, ogrodnicze, warzywne, leśne i miodonośne. Eksponentami mogą być mieszkańcy wszystkich guberni rosyjskich i Królestwa, a nawet i cudzoziemscy producenci. Przedmioty przeznaczane na wystawę, powinny być nadesłane między 1-m i 6-m stycznia; przysłane potem, nie później jednak jak 1-go lutego, będą dopuszczone na wystawę tylko za zgodą komitetu wystawy i bez udziału w konkursie. Zawiadowczy komitet wystawy po jej zamknięciu, udzieli nagrody, składające się z medali i listów pochwalnych, tym wystawcom, których okazy będą uznane za lepsze przez właściwą ekspertyzę wystawy. Wystawa będzie otwarta dla publiczności w oznaczonym czasie, codziennie, od 10-ej zrana do 4-ej popołudniu. Wejście na wystawę będzie się opłacać po 10 kop. od osoby. Podobne wystawy nasion, kijowskie Towarzystwo rolnicze ma zamiar urządzać w czasie kontraktowym corocznie.

Na medycznym wydziale tutejszej wszechnicy, w tych dniach zakończyli złożenie ostatecznych egzaminów lekarskich w liczbie innych następni studenci polacy: Aleksandrówicz, Błoński, Domański, Galicki, Glinka, Grodecki, Hryniewski, Kiernowski, Łychowski, Marcinczyk, Wiranowski, Wyszpański i Wiśniewski.

Jutro przybywa do Kijowa sławny skrzypek, p. Pablo de-Sarasate, o mających się odbyć dwóch koncertach którego, oddawna nam ogłosiły szanowne afisze. Bilety na oba koncerty są już oddawna rozkupione. Inaczej się miało z przedstawieniami pani Judie, podczas których sala i kasa teatralne świeciły pustkami.

Mik. Trzaska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Od czasu przejścia władzy papieżkiej w ręce Leona XIII, datuje zwrot w położeniu katolicyzmu na terenie międzynarodowym europejskim; i pomimo, że kościół katolicki, doznaje rozmaitych losów w państwach europejskich, ogólna atoli sytuacja, daleko pomysłniej niżli dawniej, zarysowuje się dziś dla katolicyzmu na przyszłość, czego dowodem bardzo doniosłe fakty i objawy.

Wojaz następcy tronu niemieckiego do Rzymu w urzędowym celu odwiedzin króla i papieża należy bezwątpienia do najważniejszych politycznych zdarzeń ostatnich czasów. Publicystyka europejska, głównie niemiecka i francuska, oddały się z całym zapalem dociekaniom i zgłębianiom skutków nieprzewidzianego zwrotu polityki potężnego mocarstwa niemieckiego i jakkolwiek poglą-

dy i zdania dzienników, różnią się pomiędzy sobą jak sztandary, pod którymi każdy z nich wojuje, żaden z nich przecie nie przeoczył doniosłego znaczenia samego faktu.

Od czasu włączenia terytorium papieżkiego do królestwa włoskiego, jest to pierwszy wypadek urzędowych odwiedzin «watykańskiego więźnia» przez przedstawiciela dynastji panującej, dokonanych według etykiety i form obowiązujących oddawna w takich wypadkach. Dotąd drugorzędni monarchowie europejscy, zwiedzając Rzym zmuszeni byli do wyboru między gościnnością papieża a gościnnością króla włoskiego. Zamierzona w roku zeszłym rewizyta cesarza Franciszka-Józefa królowi Humbertowi w Rzymie nie doszła do skutku właśnie z powodu drażliwości położenia między królem, którego kościół uważa za odłączoną i papieżem, który mianuje się ofiarą i więźniem. Następca tronu niemieckiego nie potrzebował czy też nie chciał rachować się z tego rodzaju skrupułami. Przyjeźdy najuprzejmiej w Kwirynale, doznał niemniej zaszczytnej gościnności w Watykanie. Papież i jego najgłówniejszy minister, kardynał Jacobini, zrobili też wszystko, by odwiedzin wysokiego gościa wywzajemnić należytym przyjęciem.

Świat polityczny został niezmiernie zalarmowany, a dzienniki wrogie uregulowaniu stosunków kościelno-państwowych puściły się w zawody, siłąc się na zmniejszenie efektu odwiedzin, domysłem, że ponieważ wizyta głównie złożoną była królowi Humbertowi, sama etykieta nie pozwala ominiąć papieża. Szczególne niezawodzenie ujawniło stronnictwo liberalne niemieckie, a główny organ tej partji «Gazeta Kolońska», zakończyła artykuł o tem słowami «nie jedź tam Frycu!» Jednostronne oświadczenie odwiedzin przez liberalistów niemieckich kuso jakoś wygląda już z tego powodu, że gdyby istotnie następca tronu niemieckiego robił wizytę głó w nie królowi Humbertowi nie potrzebował przecie mieć swojego doń stosunku tak ostentacyjnie przychylnymi odwiedzinami papieża, z którym król włoski pozostaje w otwartej niezgodzie.

Wypływa więc ze wszystkiego, że ewolucyjny objazd księcia niemieckiego miał przedewszystkiem Watykan na widoku, a Madryt i Kwirynał były tylko jakby dekoracyjnymi etapami po drodze do zamierzonej mety, i że przeto, bądź co bądź, krok ten wyraźnajniejsz znamienuje początek końca sławnej «walki kulturalnej» w Niemczech.

Jakiego rodzaju położenie czeka w najbliższym czasie kościół katolicki i stronnictwo klerykalne wnioskować dotąd niepodobna. Oto co pisze z tego powodu główny organ katolicki w Niemczech «Germania»: «O treści rozmowy między papieżem a dostojnym gościem jego, która trwała około trzech kwadransy, nie możemy oczywiście dotąd nic wiedzieć. Telegram rzymskiego naszego korespondenta doniósł nam tylko, że w kołach tamtejszych panuje przekonanie, iż odwiedzin te będą miały większe znaczenie od zwyczajnych tylko wymian grzeczności dworskich, i że szczegółowe kwestje polityki kościelnej w rozmowie poruszone zostały. Schloezer otrzymał w tej mierze z Berlina obszernie instrukcje. Znając wstrzeżliwość w udzielaniu wiadomości kół watykańskich, mniemamy, że z przyszłych enuncyacji rządowych dowiemy się najpierw o rezultacie tej rozmowy».

To wszelakoż nie ulega wątpliwości, że odwiedzin następcy tronu najpotężniejszego mocarstwa w Europie stanowią objaw, charakteryzujący niejako nową sytuację, zajętą przez kościół katolicki pod rządami Leona XIII-go.

Nie wspominając Rosji, gdzie kwestja kościelna do pewnego stopnia rozwiązana została, nawet we Francji, która w ostatnich czasach zajęła przodujące stanowisko w walce z prerogatywami kościoła, zwrot w przeciwną stronę staje się coraz widoczniejszym. W powietrzu rozlega się jeszcze klasyczny frazes zmarłego Gambetty «*le cléricalisme voilà l'ennemi*», lecz oto, pod wpływem nowego pokojowego prądu, jeden z najbliższych dawnych współpracowników zmarłego wodza republikańskiego, Spuller, oświad-

cza się stanowczo w izbie deputowanych za koniecznością dla rzecypospolitej zawiania przyjaśniejszych stosunków z papieżem, a głos ten nie znajduje przeciwnika nawet w Juljuszu Ferry, głowie gabinetu francuskiego.

Zwrot ten przyniósł na razie korzyść ministerstwu, ponieważ jeden z wpływowszych deputowanych prawicy biskup Freppel, ostentacyjnie oświadczył się w kwestji tonkościelnej za rządem i sprawił tem zamieszanie w szeregach monarchicznych prawicy, przywykłych posilkiwać się kwestjami religijnymi dla swych politycznych celów. Jednakże krok podobny, aczkolwiek niesprawiedliwiony doraźną korzyścią rządu, nie był doniedawna możliwy i poprostu mógł stać się zabójczym dla ministerstwa. Dziś inaczej, nie jest on nawet wyjątkowym: towarzyszą mu inne niemniej charakterystyczne objawy. Uchwalenie przez gambetystów i ferrystów budżetu państwa francuskiego przy Watykanie, pojednawcze artykuły w organach republikańskich, odznaczających się dotąd w rogiem zachowaniem się względem papieżstwa i t. p. zdają się dowodzić, że i tu zrozumiano potrzebę rachowania się z odświeżonym na starość «duchem czasu».

Dla tych, co się na stosunki kościelno-państwowe ostatnich czasów zapatrują nie przez szkół powiększające formułek teoretycznych skrajnych na jednej lub drugą stronę, ewolucya, w której przededniu zdaje się jesteśmy, niespodzianką być nie powinna; musiała ona nastąpić, zgodnie z wielką zasadą naszego wieku swobody sumienia. Obawa o zbytnią interwencję państwową w kwestjach religijnych, i o przewagę czynnego udziału osób duchownych w sprawach świeckich, usunąć się w każdym razie da pewnikiem, że równowaga w tej mierze powoli ustanowioną zostanie, i że kościołowi, zarówno jak i państwu, będzie oddane to co się im obu należy.

Sprawa kościoła katolickiego w państwie pruskim, wstępuje na coraz pomyslniejsze tory. Szkoda, że nie możemy, a dziś więcej niż kiedykolwiek, powiedzieć tego o żywotnej, narodowości naszej obchodzącej kwestji stanowiska deputacji poznańskiej w sejmie pruskim. Kilka dni temu, roztrząsano w pruskiej izbie deputowanych budżet ministerstwa sprawiedliwości. Deputowani polscy, skorzystali ze sposobności zrobienia zarzutu ministerstwu, za systematyczne wykluczanie elementu polskiego z sądownictwa W. księztwie poznańskim. Deputowany ksiądz Jazdzewski wykazywał, że podczas, gdy w interesie miejscowej ludności polskiej leży obsadzanie urzędów sądowych ludźmi znającymi miejscowy język, stosunki i obyczaje, polacy dopuszczani bywają tylko na najniższe posady sądowe, w całem W. księztwie poznańskim, niema ani jednego radcy sądowego polaka, ani jednego prezesa; dostać posadę rejenta, jest polakowi nadzwyczaj trudno, nawet przy obsadzaniu posad sekretarzy sądowych mają Niemcy pierwszeństwo nad polakami. Na zarzuty te odpowiadał minister sprawiedliwości dr. Fryberg, główny ustęp i punkt wyjścia jego mowy, stanowią słowa: «Przy mianowaniu urzędników, zwraca się przede wszystkim uwagę na to, czy kandydat zdolny jest wypełnić zadanie obywatela pruskiego w W. księztwie poznańskim; o niemieckich przekonaniach każdego z nich zasięgane są wprawd szczegółowe wiadomości». Odpowiedź ministra przyjęto grzmiotem oklasków. Smutnie to wróży, a raczej stanowi o losie skargi deputowanych polskich.

Owacya, z jaką przyjęto mowę ministra pruskiego, nie przeszła niepostrzeżenie. Prócz chóru gadzinowych, półurzędowych i dobrowolnie urzędowych organów niemieckich, odbiła się ona przychylnym echem w oddalonej od Berlina Moskwie. Organ p. Katkowa cytując odpowiedź dr. Fryberga, znajduje, że «szczególnie ponuczającą jest ona dla Rosji».

Tyle o nas. Po za nami, w Kroacji zawsze jeszcze do porządku dojść nie mogą. Ledwo zdążył przyjechać nowy ban baron Khuen, powstały znowu zażurzenia, na teraz już w łonie sejmiku chorwackiego. Stronnictwo nieprzejednanych Starcewiczianów,

protestowało przeciwko wysłaniu deputacy na powitanie nowego bana, jako powołanego na stanowisko bez udziału kroatów. Później, przy czytaniu reskryptu królewskiego o nominacji nowego bana, gdy reszta posłów stojąc go słuchała, Starzewiczanie nie ruszali się z miejsca. Na drugim posiedzeniu odczytano oświadczenie, podpisane przez 12 deputowanych z Pogranicza, w którym wyrażając podziękowanie cesarzowi za powołanie ich do sejmu, przyrzekają zawsze wiernie bronić praw kraju, lecz dodają zarazem, iż nie mogą uznać za obowiązujące dla siebie te ustawy, które wydane zostały dla Pogranicza bez udziału deputowanych z tego terytorium. Ztąd szersza i drażliwsza jest dyskusja, która po rozpoczęciu jeszcze o parę spraw, przeszła we wrzawę i zakończyła się zeżłosem prezydenta sejmu. Wśród ogólnego popłochu, posiedzenie sejmu zamknięto. Jaki dalszy obrót weźmie ta sprawa, dziś jeszcze nie wiadomo.

Dobrze poinformowane dzienniki donoszą, że gwarancja neutralności Rumunii przez Austrię i Niemcy, jest ostatecznie postanowiona. «Jeżeli to wieść prawdziwa, powiada «Now. Wr.», stanął między Rosją a Bułgarią mur chiński, co wyjaśni może części rusofobskie męstwo ks. Batlenbergskiego».

Pomimo całego męstwa wspomnianego księcia, sprawa zamianowania bułgarskiego ministra wojny została rozstrzygnięta w myśl życzeń Rosji. Nowo mianowany minister ks. Kantakuzin, otrzymał, podług doniesienia «Rusko Inwalida», bezterminowy urlop, a również uwolnienie od pełnionych dotąd obowiązków naczelnika sztabu korpusu żandarmeryi. Jenerał-major Kantakuzin, ma około 40 lat, karierę służbową rozpoczął w głównym sztabie; czynny udział przyjmował również i w ostatniej wojnie wschodniej.

Zabójca Carrey'a irlandczy O'donnel, stracony został 17 b. m. Za ulaskawieniem tego przestępcy wstawiał się rząd Stanów Zjednoczonych. Wiktor Hugo nieomieszkał również wystosować listu do król. Wiktorii, wstawienie się to pozostało jak zwykle bez skutku. Kat, po wyjściu z więzienia gdzie spełniono wyrok, był napastowany przez tłum i tylko liczny oddział policyi zdołał przywrócić porządek.

Rosyjski minister spraw zagranicznych, p. Giers, powracając do Rosji ma się podobno zatrzymać w Wiedniu. Gazeta «Nord» donosząc o tem, uznaje to za prawdopodobne i dodaje, że niedawna podróż do Montrent posła rosyjskiego w Wiedniu ks. Łobanowa Rostowskiego, była w związku z mającym nastąpić obecnie przyjazdem p. Giersa do stolicy państwa austriackiego.

Nominacja p. Buteniewa na stanowisko posła rosyjskiego przy dworze papieżkim — według wiadomości otrzymanych z Petersburga przez «Germanję» — jest już postanowiona, i nastąpi w pierwszych dniach stycznia r. przyszłego.

Według wiadomości, otrzymanych przez dzienniki moskiewskie, między patriarchą konstantynopolskim wschodniego obrządku i rządem tureckim wszczął się zatarg bardzo poważnej natury. Patriarcha uznaje niemożliwymi wymagania rządu tureckiego i, nie chcąc im ulegać, zwrócił się zarządu sprawami kościelnymi. Wypadek ten silnie poruszył ludność konstantynopolską, wyznania wschodniego. Patriarcha jerozolimski Nikodem, który niedawno odwiedził Petersburg, ze swej strony odmawia przyjęcia beretu sultańskiego, co zatrzymuje wyjazd jego do Jerozolimy. Z Warny nadeszły wieści, że tam, z racyi usunięcia się patriarchy jerozolimskiego, mają zamknąć wszystkie kościoły wschodnie. Prasa rosyjska pilnie wśluchuje się w echa tych zatargów, które dla Rosji mają przy obecnym kierunku politycznym duże znaczenie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 23 grudnia. «New York Herald» donosi z Hongkong: Do Haiphong przybyła łódź działowa: «Drac» z urzędową depeszą admirała Courbetera, która donosi, że Sontay zajęty został d. 18 b. m. Straty francuzów w pierw-

szym dniu bitwy są większe niż pierwotnie przypuszczano. Obliczają je obecnie na 1000 ludzi.

Konstantynopol, 24 grudnia. Wczoraj spłonęła tu szkoła żydowska na przedmieściu Galaty. Z powodu szybkiego objęcia schodów przez płomienie wiele dzieci spłonęło na węgiel. Zajęto się wydobyciem trupów. Liczba ofiar dotąd nie sprawdzona.

Petersburg, 24 grudnia. Rząd rosyjski zawiadomil rządy, iż zgadza się na wysłanie na wody chińskie wspólnie z innemi mocarstwami okrętów wojennych pod tym wszakże warunkiem, aby na wypadek wojny między Francją a Chinami zadanie eskadry ograniczało się do czuwania nad bezpieczeństwem cudzoziemców w portach chińskich i nie miało charakteru interwencji na korzyść jednej lub drugiej ze stron wojujących. Eskadra może mieć tylko czysto humanitarne zadanie do spełnienia.

Paryż, 24 grudnia. Utrzymują się pogłoski coraz pewniejsze o zamiarze abdykacyi kedywa Tewfika.

Paryż, 24 grudnia. Telegram gubernatora Kochinchiny potwierdza wiadomość o otruciu króla Anamu. Następca jego liczy dopiero lat 15. Pierwszy minister jest wrogiem francuskim.

Kair, 26 grudnia. Khedyw otrzymał wiadomości od gubernatora Berbery i Dongala. Pierwszy powiadomienia że Hicks-basza padł z 3.000 ludzi, reszta wojska egipskiego pod Aladinem-baszą obozuje pod Melbassem, gdzie zaopatrują ich w żywość przyjaźnie usposobione szczepy.

Paryż, 26 grudnia. Depesza gubernatora Kochinchiny Thompsona z wiadomościami z Hue potwierdza, że król Hiephoa został otruty. Rada regencyi zawiadomil rząd francuzki o wstąpieniu na tron 15-letniego Kienfoca, synowca otrutego Hiephoa. Pierwszy minister nowego króla ma być zacięty wróg francuzów. Kilka band groziło poselstwu francuzkiemu, którego straż wzmożono. Champeaux jest bezpieczny. Jest nadzieja usunięcia grożącego niebezpieczeństwa przez wywarcie wpływu na radę regencyi.

Paryż, 26 grudnia. Senat przywrócił arcybiskupowi paryżkiemu pensję w ilości 45.000 franków, zmniejszoną przez izbę deputowanych na 150.000 fr. Przywróconą została również przez senat suma 616.000 franków na stypendya w seminarjach, skasowaną przez izbę deputowanych.

Berlin, 27 grudnia. Według doniesienia «Nord. Allg. Ztg.» minister wyznał posłał arcybiskupowi kulmskiemu 119 zezwoleń rządowych dla osób duchownych dycezyi wrocławskiej; które dotąd na zasadzie praw majowych nie były dopuszczane do sprawowania obrządków duchownych.

Zagrzeb, 27 grudnia. Prezes sejmu chorwackiego Kresticz i vice-prezes Chorwat złożyli pełnione godności.

Paryż, 27 grudnia. Podług wiadomości z Madrytu, przyjazd tam hrabiego Paryża uważany jest za rzecz skończoną. Hrabia zamieszka w pałacu królewskim.

Paryż, 28 grudnia. Dziennik «République française» pisze: «Po skonstatowaniu obecności chińskich wojsk regularnych w Sontay, Francya ma pełne prawo domagać się od Chin wynagrodzenia pieniężnego. Jeżeli zaś Chiny odmówią wypłaty, pozostanie tylko Francyi nie wypowiadając wojny, zapewnić sobie zakład do późniejszej spłaty pieniędzy przez Chiny».

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. «Dilo», zastanawiając się w jednym z ostatnich numerów nad powszechnie przez prasę ruską i osoby prywatne głoszonem zdaniem, że język matoruski jest upośledzonym w sądzie, przychodzi do przekonania, że «smutny ten fakt istnieje rzeczywiście i co smutniejsza przyczyna upośledzenia tego są sami rusini». «Dilo» ma dowody, że do wielu sądów w czysto rusińskich okolicach wpływa rocznie zaledwie 10—20 podań w języku ruskim na tysiąc polskich. Na czem polega przyczyna tego? W znacznej mierze, zdaniem pomienionego dziennika, na niezarności i niedbalstwie, ale nie tylko w tem: jest jeszcze jedna ważna przyczyna. Pisarze gminni i inni ludzie piśmienni, którzy zwykłe piszą wóclanem wszelkie podania do sądów, mają zawsze pod ręką poradnik prawny w języku polskim lub niemieckim, dokąd w każdej trudności udać się mogą. W języku ruskim nie ma takich poradników. W końcu artykułu zawiadamia «Dilo», że dwaj prawnicy rusini Wasil Łukicz i Julian Lemiginowski rozpoczynają z rokiem przyszłym wydawnictwo «Ruskiego domowego poradnika prawnego».

LWÓW. Zebrano niedawno duchowieństwo całego dekanatu peregińskiego, uchwaliło jedno-

myślnie wysłać, i wysłało na ręce biskupa administratora metropolii lwowskiej memoriał w sprawie obecnego położenia kościoła ruskiego w Galicyi. W memoriale tym duchowieństwo dekanatowe stwierdziło swą wierność kościołowi katolickiemu i zwróciło uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi klerowi ruskemu od obecnego szerokiego wpływu ojców jezuitów, którzy wdzierają się coraz bardziej do spraw kościoła ruskiego — (Dobromil, rokolekaye dla presbiterów i wychowawców, internat, misye «Ruski Syon» i inna). podkopują powagę i znaczenie ruskiego światłego kleru, a dalej, dążą do skatoliczenia i zpolonizowania Rusi. «Ze memoriał dekanatu Peregińskiego, pisze «Dilo», w obecnym czasie jest faktem bardzo znaczącym, nie trzeba się o tem długo rozwódzić. Co większa w memoriale powiedziano wyraźnie, że: «nie tylko z naszego dekanatu, lecz ze wszystkich stron naszej archieparchii, odzywają się takie same głosy światłych, uczciwych, kochanych przez lud kapłanów».

«Dzien. Polski» pisze: «Z niewymowną przykrością dowiadujemy się o fakcie, który niekorzystnie świadczy o pojmowaniu swobody stowarzyszeń przez niektóre nasze sfery decydujące. Z polecenia ministerstwa wyznań i oświaty, wydanego w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, namiestnictwo zabroniło organizację kolek nauczycieli szkół wyższych. Za przyczynę tego kroku podano, iż przez organizację tę nauczyciele mogą wejść w kolizję z przełożonemi władzami. Podawaliśmy regularnie sprawozdania z posiedzeń kółka lwowskiego nauczycieli szkół średnich, a publiczność mogła się przekonać, że szanowne grono nauczycieli tych szkół zajmowało się bardzo poważnemi sprawami natury naukowej, dalekimi od dążeń agitacyjnych. A jeżeli tu i owdzie podniosły się myśli reformacyjne, to tylko w kierunku pożytecznym dla ogółu. Każda tedy konstytucyjna władza powinna była cieszyć się i popierać ze swej strony istnienie i organizację rzeczonych kół nauczycielskich, które za przykładem Lwowa poczęły się tworzyć również na prowincyi. Z dotychczasowego rozwoju tedy i istnienia kółek ani władza polityczna, ani władza, czuwająca w najwyższej instancji nad oświatą, nie mogła zacczerpnąć słusznego motywu do zabronienia kolek. Wyniki on widocznie ze zbyt częstą trwogi pewnych osób w Radzie szkolnej, które swoje powołanie pojmują kwietystycznie i nad wszelki wyraz konserwatywnie.» Do słów tych nie dodać nie możemy. Doprawdy, dziwne się rzeczy dzieją w naszej Galicji.....

Odbyta 16 b. m. uroczystość amiatkowa na cześć Iwana Fiedorowa pierwszego drukarza lwowskiego, którą urządziło stowarzyszenie drukarzy tutejszych, przybrała cechę bardzo dobitnej polsko-ruskiej demonstracyi przeciwko rusofilom. Punktem głównym obchodu było przemówienie ruskie profesora Wachnianina (tego samego, który w imieniu rusinów wystąpił przeciwko panslawizmowi podczas uroczystości na cześć prof. Miklosicza w Wiedniu), zaznaczające ściśle odrębność cywilizacyjnego rozwoju narodu ruskiego od Rosji. W polskim języku przemówił bardzo pięknie drukarz, p. Bednarski, potem zaś nastąpiły produkcje muzyczne i śpiew, zakończył zaś obchód inspektor szkół miejskich p. Baranowski przemową, którą dał wyraz podniosłym uczuciom, jakie akt ten we wszystkich uczestnikach jego wzbudził.

Sąd krajowy zniósł zarządzoną przez prokuratorę państwa konfiskatę numeru 288 «Gazety Narodowej» z dnia 19 b. m. a zarządzoną jakoby na podstawie § 308 u. k. (rozszerzanie niepokojących wieści o zbrojeniu się Rosji). Prokuratora wniosła jednak od tego wyroku odwołanie.

KRAKÓW. Tutejsza dyrekcya policyi weszła na nowy trop knońców socjalistycznych. Mają się bowiem odbywać jakieś tajne zgromadzenia socjalistyczne. Dotychczas aresztowano trzy osoby, między innemi jak donosi «Dz. Pol.», aresztowano niejaką p. Onufrowicz i Karola Polankę; ten ostatni był już sądownie karany za socjalizm. Dochodzenie policyjne prowadzi komisarz policyi, Kostrzewski.

BERLIN. W uniwersytecie tutejszym otwartą została katedra «Historia słowian», którą zajmuje obecnie prof. A. Brückner. Niewielkie audytorjum jest zawsze przepełnione słuchaczami, wśród których można spotkać dużo Niemców, chociaż przeważają polacy; lekcye p. Brücknera publiczne, a bezpłatne ściągają nawet ludzi starych i wojskowych. Pierwsze lekcye były poświęcone znaczeniu historii słowian w Europie, określeniu znaczenia słowianizmu i panslawizmu. Posłuchajmy sadu o tych lekcjach berlińskiego korespondenta «Rus. Kur.»: «Lektor-polak, nie stawał więc przy wykładzie tych przedmiotów na wysokości sprawozdania naukowego, i lekcye jego przyjęły charakter spokojny dopiero wówczas, gdy zajął się charakterystyką zwyczajów i obyczajów dawnych słowian. W pierwszych lekcjach,

szczególnie w kwestyi o panslawizmie, a głównie w kwestyi o jednym z rodzajów jego: panrusyzmie, opowiadane były stare bajki o życzeniu panslawistów rosyjskich, zamienić wszystkich słowian na poddanych cesarza rosyjskiego, prawosławnych i t. p. ».

MEKSYK. «Medycyna» otrzymała korespondencyę od p. Władysława Beliny z Meksyku, w której autor poświęca słów kilka polakom, zamieszkałym w Meksyku. Pan B. przedewszystkiem donosi o lekarzach polakach. Z lekarzy polskich praktykował tu dawniej Seweryn Gałęzowski; wówczas płacono tutaj za wizytę 8 i 16 piastrow, a za operacyę 500 do 1,000 a często kilka tysięcy. W przeciągu 20 lat praktyki zaoszczędził sobie Gałęzowski 400,000 piastrow. Jest tam obecnie dr. Gut z Krakowa, który pracował w Moreli lat kilka i zaoszczędził około 40,000 piastrow, a później przerzuciwszy się na drogę handlową i spekulacyę, dorobił się znacznego majątku. Przed kilku laty przebywał tam dr. Świerczewski z Warszawy, jakkolwiek miał znaczne dochody, znudzony jednak życiem zaściankowem, udał się do Rio Janeiro i tam umarł na żółta febrę. Zresztą, pisze p. B., wszystkim rodakom dobrze się tam powodzi. W Acapulco przebywa już w podeszłym wieku p. Kasztan, rodem z Księstwa, który na gospodarce i spekulacyach doszedł do wielkiego majątku; ceną majątek ten na 4 miliony złotych. W Veracruz komentantem portu jest pułkownik Subikulski, rodem z Galicji. Od kilku lat przebywa tam kilku izraelitów polskich, którzy doskonale robią interesa.

PRZEGLĄD PRASY.

O PRZYSZŁOŚĆ ROLNICTWA. «Gaz. Rolnicza» daje następującą odpowiedź na uwagi nasze («Kraj» № 48) z powodu artykułów jej o groźnej przyszłości rolnictwa:

«Położenie rolnictwa może a nawet musi stać się bardzo trudnem, nie idzie wszakże zatem, aby było bez wyjścia, dla tych, którzy wcześniej obmyśliли środki ratunku. Środki te polegają na usunięciu na plan drugi produkcji zbożowej a postawieniu na pierwszym miejscu przemysłu rolnego, który jest dotychczas prawie niekniętem polem. Pod przemysłem tym rozumiemy wszelką przeróbkę produktów surowych, które sprzedawane *in natura* najwięcej ubożą rolę, a najmniejszą dają zyski, przerobione zaś na: zwierzęta żywe (rozplodowe) mięso, mleko i jego przetwory, wełnę, spirytus, piwo, cukier, krochmal, olej itd. itd., rentują się nierównie lepiej, zostawiając ziemi najcenniejsze dla niej materje w odpadkach. Skutkiem tego systemu, odsunięta na plan drugi pozornie produkcja rolna, faktycznie podniesie się, bo silnie nawożone, choć mniejsze obszary, wydadzą stosunkowo więcej, a tem samem kosztą produkcję znakomicie się zmniejszą. Z jednej więc strony przybędą dochody, których podotąd niema (przeciętnie inwentarz żywy nie daje w gospodarstwach naszych czwartej części zysków, jakie dawać powinien), z drugiej, znaczne koszty produkcji przy plonie 5 lub 7 ziarn, zredukują się do połowy, przy plonie 10 lub 12 ziarn. Obok tego są jeszcze nieknięte prawie źródła jak: rybactwo, pszczelnictwo, uprawa chmielu, roślin pastewnych na nasienie, za które wydajemy miliony za granicę itp. W ogólności system ekstensywny gospodarowania należy zmienić na intensywny, przestrzenie odległe i słabe odprzedać lub zadrzewić, a uprawiać tylko lepsze, bliższe, ale uprawiać doskonale. Takie są w ogólnych zarysach środki ratunku przeciw grożącemu niebezpieczeństwu. Jak widzimy nie «niwelują one gospodarstwa rolnego do znaczenia dodatkowego czynnika przy nieistniejącym jeszcze przemysłu», ale redukują nienaturalny zakres jego do granic, w których się przy ewentualnych warunkach opłacać może. Co się tyczy upadku rubla, to nie możemy się zgodzić z «Krajem», aby upadek ten przestał już grać jakąkolwiek rolę, jako niespodziewany sprzymierzeniec naszego rolnictwa. Dostyć porównać ceny Gdańskie i Królewieckie zboża z naszymi, obliczywszy je na wartość złota, aby przekonać się, że bierzemy o 50% wyżej, tak za ziarno jak za wełnę, trzodę chlewną, drób itp. Ceny te dublują nieomal dochód brutto. Główne ciężary; raty Towarzystwa Kredytowego, podatki (bardzo nieznacznie od lat 10 podwyższone), służba i najem, wszystko to opłaca rolnik rublem poług nominalnej jego wartości. Czyśty więc zysk w gospodarstwie, jak wiemy, niewielki, bodaj czy wynosi ową różnicę wartości nominalnej od realnej rubla. Nie możemy oczywiście wiedzieć, czy i jak długo stan ten potrwa; to przecież jest pewnem, że gdyby miał się on w ten lub ów sposób zmienić, dzisiejsze, ze zboża ciągnięte dochody, muszą zejść do zera, a cena ziemi obecna — naturalny wynik wzmiankowanego stanu rzeczy — spaśćby musiała znacznie».

Nie mieliśmy i nie mamy nic przeciwko

kwestyi ulepszenia systemu rolnictwa. Owszem tegorodzajną wzywaniem niezbędnem jest wówczas nawet gdy, jak u nas obecnie, nad najważniejszym czynnikiem ekonomicznym w kraju nie wisi bynajmniej miecz Demoklesa. Co do upadku rubla, to nie twierdziliśmy również, że upadek ten przestał grać jakąkolwiek rolę w naszym rolnictwie, chcieliśmy tylko znaczenie tego czynnika, cokolwiek zdaniem naszym, przecenione, sprowadzić do należytych granic. Spodziewamy się zresztą wrócić jeszcze do tej niezmiernie ważnej kwestyi.

KWESTYA ŻYDOWSKA. Organ żydów polskich «Israelita» przedrukował list znanego prawnika pana R. W., zamieszczony w № 49 «Kraju», zastrzegając się, że nie zawiera on nic nowego, ale zasługuje na powtórzenie z powodu «umiarkowanego tonu». Od siebie «Israelita» dopisuje:

«Nie wszystko, co autor pisze, jest nacechowane bezstronnością, wolną od uprzedzeń. Dziwnem np. nam się wydaje upatrzenie całego zła szwargotu żydowskiego w tajnych jakoby umawianach się na niekorzyść inowierców. Kto chce innym szkodzić, znajduje łatwo środki porozumienia się w mowie wszystkim dostępnej. Zarzon, jak i ubiór żydowski, są złem, dla tego, iż są cechami wyróżniającymi żydów od reszty krajowego społeczeństwa. Dalej wskazywanie na autonomję, jakiej żydzi używają w swoich «kahalach», jest błędem perspektywicznym, że tak powiemy, w który wpadają wszyscy, patrząc zdaleka na sprawy żydowskie. Żydzi nie mają dziś żadnych «kahalów»; sprawy ich gminne, zarządzane są, ustanowione przez władzę zarządy gminne, czy dozory bóżnicze, i stoją pod ścisłą kontrolą władz. Przywilej utrzymywania szkół ludowych, t. z. «chederów», jest, nie przywilejem, ale raczej nieszczęściem, ciążącym na żydach, z którego tylko dobroczynny zakaz mógłby ich zwolnić. Autor, jak zresztą wszyscy niemal dziś piszący o żydach, wskazuje tylko zło istniejące; środków zaś zaradczych nie zna. Odwołuje się do postępów żydów, by na braci swych zadowolonych objaśniając oddziaływali. Na takich objaśnieniach, szanowny panie, nie brakowało nigdy i nie brak dziś. Ale brak zastojowi dobrej woli stosowania się do tych objaśnień, o czym tylko bliżej znający wewnętrzne stosunki żydowskie mogą wiedzieć. Dwie tylko drogi mogą tu doprowadzić do pożądanego rezultatu: represja ze strony prawa i oświata; pierwsze nie w naszych leżał rekach, na rozkrzewienie się drugiej, trzeba cierpliwie czekać...»

Do powyższych słów jedną tylko dodamy uwagę. Pan R. W. nie dlatego nie podał głównych środków zaradczych, że «ich nie zna», ale dlatego, że one (represja prawna i oświata) od naszej woli nie zależą. «Israelita» to rozumie chyba wybornie, więc po co ta bałamutna gra słów?

INSTRUKCJE DZIENNIKARSKIE.

W Nrze 49 «Kraju» poznaliśmy już czytelników z treścią instrukcji, jakie «Kijewlanin» za stosowne uważał udzielić nowym organom sądowym na Litwie i Białorusi. Obecnie i «Warsz. Dniw.» wystąpił ze swoim zdaniem, którego także posłuchać wypada, choćby dlatego, że dla sfer sądowych i administracyjnych w Wilnie nigdy zapewne nie będzie obojętnem, jak się zapatrują na rzeczy i ludzi w sąsiedniej Warszawie i Kijowie. Trzeba w każdym razie przyznać, że «Warsz. Dniw.» bardziej wszedł *in medias res*. Oto co mówi na temat tabakiery i nosa:

«Należy obawiać się jednego tylko, a mianowicie, żeby razem z wiadomościami, nowo przybyły personel sądowy nie zajął się zaaczepianiem na nowym gruncie tych zbrodni i braków, który pozostały jako spadek instytucji przedreformowych i na które w prasie jurydycznej zwrócono oddawna uwagę. Nieustannie powinni pamiętać członkowie władzy sądowej, że nie społeczeństwo istnieje dla sądu, ale, że sąd stworzonym jest dla społeczeństwa. To położenie, nie dopuszczające odparcia i gdzie indziej puszczane w niepamięć, powinno służyć za nic przawodnia w całym sposobie postępowania tych działaczy, którzy przyjęli na siebie obowiązek wymierzania sprawiedliwości. Mając to na względzie, można i trzeba pragnąć, ażeby w nowych sądach, i podajacy prośby i procesujący się, zwracając się do nich ze swymi potrzebami, otrzymywali dokładne i prędkie zadośćuczynienia, korzystali z niezbędnej uwagi i możliwej uprzejmości, czuli w sobie, ustanowioną przez prawo, równość i nie

stawali się ofiarami biurokratyzmu, dzięki któremu w niektórych innych instytucjach położenie proszącego staje się wprost niemożliwem, a czasem męcząco-rozpaczliwem... Co się zaś tyczy punktów zetknięcia się warunków sądowej działalności, między naszym okręgiem i okręgiem północno-zachodniego kraju, to taka wspólność wyraża się w jednorodności niektórych etnograficznych i socjalnych stron tych dwóch przyległych terytori; i tu i tam trzeba liczyć się z żydami, trzeba ciągle być na straży przed niebezpieczeństwem zapłatania się w trudno dającą się zrzucić pajęczynę żydowskiej eksploatacyi i przed tym systemem pokus i złud, które wyrażają się w uprzedzających propozycjach pożyczek. Wiele trzeba mieć siły woli i stanowczości charakteru, żeby nie poddać się, każącemu wpływowi semitów... Oby nie osłabła energja urzędników władzy sądowej północno-zachodniego kraju w walce, na jaką są wystawieni i niech niosą oni «uczciwie i surowo» (czestno i strogo) sztandar nowego uszlachetnionego rosyjskiego sądu».

RÓŻNE ZDANIA. Charakteryzując polemikę «Mosk. Wied.» z niektórymi gazetami polskimi galicyjskimi i poznańskimi, w kwestyi praw języka polskiego w granicach Królestwa, «Rusk. Kur.» zaznacza, że «Mosk. Wied.», jakoby skłonne były przedźwignąć język niemiecki jako urzędowy Cislitawski. Przytaczając odpowiedni ustęp artykułu tej gazety, «Rus. Kur.» dodaje:

«Czyż ostatnie zdanie niewątpliwie rosyjskiego organu nie dowodzi, że polacy mają do pewnego stopnia słusność, pokładając nadzieję odbudowania swojej «słowiańskiej» narodowości w księciu Bismarku i w Austrii, a nie w rosyjskich patryotach i słowianofilach, którzy w stosunku do narodowości polskiej teraz, tak samo jak podczas rozbioru Polski, gotowi są «bratać się» i przestawać w «przymierzu miłości» raczej z junkrami berlińskimi, lub zwolennikami Metternicha, aniżeli ze swymi «braćmi polskimi?!...»

HISTORIA I POLITYKA. W piątkowym numerze «Now. Wr.» w rubryce «Śреди gazet i żurnalow» znajdujemy następującą notatkę:

«Widoczna dążność ku prawosławiu wśród plemion litewskich i fińskich w kraju nadbałtyckim, spowodowała próbę dowiedzenia sposobem historycznym, że religja prawosławna istniała u tych narodów jeszcze przed pojawieniem się i osiedleniem Niemców w Liwonji. Wyciąg z takich badań drukuje się w «Ryżsk. Wiest.», pod tytułem: «Czy istniało prawosławie u liwonskich tuzienców, przed pojawieniem się i osiedleniem Niemców w Liwonji?» Niewiadomy autor pytanie to rozwiązał w sposób twierdzący, na podstawie zebranego przezeń materiału historycznych tak z ruskich, jako też i niemieckich kronik... Bzeż godna uwagi, że ten rys czysto rosyjski, można zauważyć w całej naszej historii do naszych dni włącznie. W środkowej Azji, np. wszyscy wiedzą, że rosyjanie podbijając orężem, nie zmuszają do zmiany wiary i nie nasyłają armii misyonarzy, jak to czynią nawet Anglicy. I wyznać należy, że rys ten, wszędzie u cudzoziemców budzi dla nas sympatyę. Kto lubi naigrywać się nad samobytnością i «odrębnościami narodowymi», znajdzie tutaj żywe wymówkę za swoją powierzchowność sądu».

APETYT I POLITYKA. «Mosk. Wied.» licytuje ciągle *in plus* w kierunku wymagań politycznych. Oto nowa próbka:

«Z niedawnej mowy pruskiego ministra sprawiedliwości wypływa, że sądowe posady rozdają się tam nie pierwszym lepszym jurystom, którzy «umieją prosić i starać się» («Now. Wremia», № 2753, 27 paźdz. r. b.), jak to u nas bywa, i nie kosmopolitom, nie jakimś, anti-niemcom, lecz osobom z «dowiedzionymi» przekonaniem, wypróbowanym niemieckim patryotom, bezwzględnie oddanym cesarzowi i ojczyźnie. Czyliż tak się dzieje w Rosyi, która więcej jeszcze niż Prusy potrzebuje przejawu prawdziwej rosyjskiej obywatelskości i patryotyzmu, w osobach zostających na służbie rządowej i publicznej? Przy wprowadzeniu reformy sądowej w warszawskim sądzie okręgowym, połowa posad była oddana osobom polskiego pochodzenia, wszystkie cywilne wydziały sądów wraz ze swymi prezydującymi zostały po dawnemu w rękach polaków, nareszcie na wszystkie posady sędziów śiedzących przeznaczano polaków, nie już nie mówiac o notaryuszach i adwokatach przysięgłych, stanowiących już zupełnie królestwo polskie. Przy tych nominacyach nikt i nie myślał zapytać, czy kandydaci na posady zrzekli się anty-rosyjskich marzeń i dążeń, czy przejęli się duchem patryotyzmu rosyj-

skiego, rosyjskim sposobem myślenia, i czy są zdolni spełniać wielką cywilizacyjną misję rosyjskiego obywatela w kraju Nadwiślańskim? Główną jeszcze jest ta okoliczność, że przy reformie nowej, nawet miejscowości z rosyjską i litewską ludnością, jak np. gub. suwalska, zaopieczniono zostały osobami («Mosk. Wied.» № 306), mówiącymi po polsku, otwarcie trzymającymi się anty-rosyjskich przekonań, a czynem i słowem bez litości prześladowającymi każdy objaw rosyjskiej myśli wśród litwinów».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Prawit. Wiestnik» publikuje co następuje: «W dniu 27-ym listopada (8-ym grudnia n. st.) na polowaniu dworskim, konie w sankach, którymi jechał Najjaśniejszy Pan rozbiegły się i wywróciły je. Upadając Najjaśniejszy Pan silnie uderzył się w prawe ramię, bez złamania kości jednakże, z uszkodzeniem ścięgna. W pierwszej chwili Najjaśniejszy Pan doznawał silnego bólu, skutkiem czego spędzał noce niespokojnie. Obecnie cierpienia znacznie złagodniały, niemniej stan zapalny stawów prawego ramienia trwa ciągle. Choroba Najjaśniejszego Pana z natury swojej wymaga absolutnego spokoju i dla zupełnego powrotu do zdrowia niezbędną jest dość długa kura. Ogólny stan zdrowia Najjaśniejszego Pana zupełnie zadawalniający».

× Sobotni numer «Praw. Wiest.» przynosi następującą wiadomość: «Stan zdrowia Najjaśniejszego Pana polepszył się znacznie w ciągu dni ostatnich, chociaż JC. Mość dotąd jeszcze dworca opuszczać nie może. Bóle w ramieniu ustały prawie zupełnie, obrzęklizna jest już bardzo nie znaczna, sen zupełnie spokojny. Najjaśniejszy Pan nie zaprzestaje w ciągu trwania choroby przyjmować raportów ministrów».

× Kurator warszawskiego okręgu naukowego, radca tajny Apuchtin, po przedstawieniu sprawozdania z odbytej niedawno podróży inspekcyjnej, otrzymał, jak się dowiadujemy podziękowanie władzy wyższej, za energiczną i troskliwą pieczę nad reformą wychowania publicznego w Królestwie polskim.

× «Pet. Wied.» donoszą, że w ciągu bieżącego roku nastąpiły bardzo znaczne zmiany w składzie dyplomacyi zagranicą, wskutek czego wydatki na ten wydział uległy niejakej zmianie, mianowicie: skazowano misje w Hamburgu, Darmstadtzie, Sztutgardzie, Kalsruhe, Dreźnie. Jeden to krok naprzód w kierunku jednoci państwowej Niemiec o który się długo targowano. Snać argumenta hr. Bismarka okazały się bardziej przekonujące, niż pretensje niemieckie «dworów».

× Projekt ustawy dopełniającej w kwestyi kredytu państwowego, na sola-weksle obywateli ziemskich, jak donosi «Now. Wr.» został zatwierdzony w połączonych departamentach rady państwa, 3 grudnia. W poniedziałek, 12 grudnia naznaczone jest ostateczne rozpatrzenie i natwierdzenie tej dopełniającej ustawy do najwyższej zatwierdzonej 28 maja 1883 r. prawideł o sola-wekslach obywateli ziemskich. Podobno opublikowanie nowej ustawy, po zatwierdzeniu jej nastąpi jeszcze przed końcem grudnia. Po opublikowaniu instrukcyi banku państwa kantorom i filjom ostatniego, co się tyczy zastosowania ustawy, zaczyna się operacje dykontowania sola-weksli obywateli ziemskich kredytu państwowego, z 6-ściu % rocznych, na termin 9 miesięcy dla każdego wekslu.

× Według wiadomości z nad kolej brzesko-kijowskiej, w ostatnich czasach powiększyła się tam znacznie liczba wypadków, spowodowanych niedbałością dozoru i zarządu. «Gazeta Polska» podaje wcale pokazną ich listę. Za główne przyczyny uważać należy pewną dezorganizację, obsadzenie niewłaściwe niższych chociaż ważnych posad i ekonomiczne zwijanie tychże przy jednoczesnym podwyższaniu pensyi głównych zarządzających drogą figur. Wy-

padków tych było o wiele mniej, dawniej, chociaż ruch, szczególnie w 1877 i 1878 r., był bez porównania większy, lecz widocznie i dozór był pilniejszy i znajomość służby lepsza. Wielu kierujących przedtem ruchem urzędników dzisiaj na tej linii już niema. Czy nie w tem leży najznaczniejsza doza, w szeregu przyczyn dzisiejszego nieporządku? Dzisiaj mamy wykaz rozbitych w różnych miejscach maszyn i wagonów z których zaledwie kawałki pozbierano, czy jutro lub pojutrze tak samo nie będą zbierać pasażerów?

× Stosując się do licznych prośb gubernatorów, zarządów gubernialnych i powiatowych i przeróżnych towarzystw rolniczych i miejskich, postanowiło ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą «Nowosti» zbudować w r. 1884 całą sieć nowych linii telegraficznych. Następujące nowe linie powstana w kraju zachodnim: z Wilna do Oszmiany; z Wilejki przez Dokszyce i Głębokie do Dżysny z boczną gałęzią od Dokszyce do Lepła; z Wilkomierza do Nowoaleksandrowska z gałęzią od Sokółki do Wizdy; z Mohylowa gub. do Szklowa; z Nowogródka do Nieświeża, z Czernihowa do Berezyny; z Horek do Krasnego; z Kijowa przez Trzypole i Rżyszczew do Kaniowa; z Toroszczy przez Stawiszcz do Zasków do Humania; z Zaskowa do Tietiewa; ze Szpaly do Olszany. Ogółem powstanie w r. przyszłym 37 nowych linii telegraficznych; kosztu budowy wyniosła, podług obliczeń dokonanych w departamencie telegrafów 600,000 rs.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, dające pierwsze ostrzeżenie miesięcznikowi «Ruskaja Myśl» w osobie redaktora wydawcy Lawrowa i redaktora Jurjewa, za zamieszczane w ostatnim czasie artykuły, świadczące o szkodliwym kierunku tego wydawnictwa, który szczególnie ostro ujawnił się w artykule «Listy petersburskie», umieszczonym w grudniowym zeszyte wspomnianego miesięcznika.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dzisiejsze, niedzielne «Now. Wr.» donosi: «Wczoraj, w piątek, między godziną 5 i 6 popołudniu, na Newskim prospekcie, w domu № 91, w mieszkaniu (№ 13) osoby, nazywającej się Jabłońskim, zabity został podpułkownik Sudiejkin i raniona osoba mu towarzysząca. Śledztwo zarządzane.» Inne dzienniki («Peterb. Wied.», «Nowosti» i «Petersb. Ztg.») potwierdzają tę wiadomość z tą różnicą, że podług nich, towarzyszący Sudiejkina został nie raniony, ale zamordowany.

= «Kur. Warsz.» takim, pełnym dobrych i wzniosłych myśli, wierszem wita wigilię:

Wierne tradycyi stare nasze gniazdo, —
To samo światło od wieków nam świeci,
Oto dziś znowu stajemy przed «gwiazdą».
Co nam świeciła przez dziesięć stuleci.

Oczyrna ducha patrzymy w jej blaski,
I z niej na przyszłość spływa nam otucha,
W niej widzimy, że jest na niebie Bóg łaski,
Co patrzy, sędzi i słucha.

= Interesa tutejszych letnich cesarskich idą nie świetnie; w teatrach i w kasie coraz więcej pustek. Jak długo potrwa ten stan chorobliwy, niewiadomo, chociaż suchoty te dziś już mają pozór chronicznych. Położenie to ilustruje projekt do karykatury ułożony przez «Grażdanina». Ma ona wyobrażać dzisiejszego dyrektora teatrów, p. Wesołowskiego podającego prośbę o dymisyę, z następującym francuzkim podpisem:

«Ah, monsieur le ministre,
Regardez quel sinistre!
Mon deficit est d'un million de roubles
Et mon esprit se trouble!
Pour sauver la position
Acceptez ma démission,
Car vrai, entre nous, il m'importe
De préférer sortir par la porte
Avant le jour fatal
De mon condé pénal!»

= Zajęcie publiczności petersburskiej, ta, zwłaszcza, którą interesuje sztuka miejscowa skupia się od paru tygodni około dwóch wystaw urządzonych przez pp. Wereszczagina i K. Makowskiego. Wereszczagina, jak zwykle (choć mniej tym razem) sporą prac swoich przedstawił liczbę, Makowski jeden duży obraz: «Uczta weselna w domu bojańskim». Wystawy te mogą do-

skonałe istnieć jednocześnie, obaj bowiem artyści stanowią zupełną antytezę: pierwszy żywa rozumna, a często gorzka prawda przemawia do każdej cywilizowanej jednostki; drugi ulubieniec petersburskiego eleganckiego świata, działa żywocią barw i swojego rodzaju smakiem dochodzącym do wielkiej brawury. Wrażenie, po obejrzeniu prac Wereszczagina, pozostaje jak zwykle głębokie i poważne. Z pomiędzy gromadki wschodnich studyów, grających różnobarwną mozaiką białych meczetów, czerwonych świątyń, kolorowych czawojów i kostiumów, potężnem, choć ponurem słowem przemawiają epizody z niedawno jeszcze minionej wojny tureckiej. Niektóre z nich znamy już dawniej, inne, a z pomiędzy nich dwa bezwarunkowo najlepsze: «Stacya ambulansowa» (pierewiazoczny punkt) i «Szpital turecki», pierwszy raz wystawione, należą do najlepszych, jakie kiedykolwiek z pod ręki tego artysty wyszły. «Uczta weselna» Makowskiego, przenosi nas do innej sfery wrażeń do innego, historycznego świata, i do innych form artystycznych. Tutaj, w niewielkiej rozmiarach ale bogatej komnacie starego bojańskiego domu, nagromadziło się wszystko co służy do wywołania olśniewającego efektu: i piękne kobiety i wzorzyste stroje i bogate a ozdobne sprzęty, wszystko to namalowane z wielką łatwością i szykiem. Dodać należy, że obie wystawy urządzone bardzo starannie: Makowskiego w zupełnie ciemnej sali, przy sztucznym oświetleniu, dodającem farbom jeszcze więcej blasku, Wereszczagina zaś, oprócz także sztucznego światła, wejście do sal udekorował kosztownymi i pięknymi swemi zbiorami wschodniej broni i innych cennych drobiazgów. K.

= Od paru tygodni bawia w Petersburgu b. minister spraw wewnętrznych hr. Loris Melikow i b. minister wojny hr. Milutin. Również w tych dniach spodziewanym jest b. minister finansów rz. radca tajny Abaza. Hr. Loris Melikow i p. Abaza zamieszkali całą zimę spędzić w Nicei.

= Koncert urządzony zeszłej soboty na korzyść niezamożnych studentów uniwersytetu był istotnym tryumfem p. Mierzwinskiego. Odpiewane przezeń z wielką brawurą i siłą: piosenka z Rigoletta «Questa o quella» i «Sycillienne» z Roberta, wywołały prawdziwy entuzjazm, który skłonił znakomitego śpiewaka do powtórzenia każdego numeru programu. Zapal nie gasł do końca i p. Mierzwinski został wyniesiony na rękach młodzieży.

= Odebraliśmy następującą odezwe z prośbą o opublikowanie:

«Doktor Włodzimierz Pappafava z Zary (w Dalmacyi) pragnie nad ułożeniem bibliografii krytycznej dzieł traktujących o prawie międzynarodowym publicznem i prywatnem, które były publikowane od najdawniejszych czasów aż do dni obecnych. Zbytecznem byłoby klasę naciska na ważność podobnej pracy i na pożytek jaki przynieść ona może. W pracy tej, do której dr. Pappafawa przy pomocy wielu profesorów i uczonych Europy i Ameryki zdołał zebrać wielką ilość notat, zamierza on publikacyom wszystkich krajów oddać, co im się należy. Dla tego też uprasza wszystkich autorów, którzy pracowali nad prawem międzynarodowym o łaskawe przesłanie mu dokładnych tytułów ich dzieł, jak również i ich artykuły w przeglądach i dziennikach; ze wszystkimi wskazówkami bibliograficznymi, jako też dokładny wykaz sprawozdań, których przedmiotem były te dzieła, z wymienieniem stron i numerów przeglądów w których się one ukazały».

= Pomiedzy pierwszą ukończoną obecnie seryą występów swoich w New-Yorku i drugą, która się zacznie blisko w trzy miesiące, pani Marcella Semrich-Kochańska udaje się w podróż artystyczną, po głównych miastach Stanów zjednoczonych, na każde z nich przeznaczając po dwa tygodnie czasu. Powodzenie artystki wciąż rośnie a dzienniki amerykańskie z wielkimi o niej odzywają się pochwałami.

= Towarzystwo dla handlu i przemysłu, jak donoszą gazety, odrzuciło projekt podniesienia cel od węgla, oświadczyło się natomiast stanowczo za pozostawieniem dotychczasowej szerokości toru na drodze fabrycznej łódzkiej.

= Na dwóch konferencyach tutejszej Akademii medycznej, odbytych dnia 5 listopada i 3 grudnia utwierdzeni zostali w stopniu lekarskim, jak się dowiadujemy następujący polacy: Ambrozewicz, Budkiewicz, Dyski, Familier, Leszczyński, Moraczewski, Niżycki, Oraczewski, Pawlikowski, Rodzewicz, Samoewicz, Swida, Szawłowski, Szymański, Zakrzewski.

= W wykonaniu najwyższego rozkazu o amortyzacji papierów kredytowych w miarę nagromadzenia ich w banku państwa i stosownie do potrzeb obiegu pieniężnego, spalono 14 b. m. papierów kredytowych na sumę 30 milionów rubli. Przy spalaniu byli obecni prezes i członkowie petersburskiego komitetu giełdowego i delegowani od rosyjskiego i zagranicznego kupiectwa.

= Zmarły niedawno znakomity tenor, Mario (w rzeczywistości margrabia Giovanni di Candia) śpiewał w Petersburgu w dwóch swej działalności epokach: w pierwszej czarował prześlizniętym głosem, metodą i grą dramatyczną, w drugiej — gdy już doszedł do przeszło 60 lat wieku pozostała tylko metoda i gra, a z głosu tylko szczątki. W r. 1870 wielki artysta po raz ostatni śpiewał przed petersburską publicznością w Hugonotach i ostatni wieniec laurowy doręczył mu drugi wielki artysta, nieżyjący już dziś także, Henryk Wieniawski. Mario usunął się ze sceny i po jego odjeździe z Petersburgu, utworzyło się tu towarzystwo zwolenników znakomitego śpiewaka, które rozwijało się prawie jednocześnie z jego śmiercią. Na zamówionem przez nie nabożeństwie żałobnem 11 grudnia, pomiędzy kilkunastami osób dostrzegliśmy p. Wł. Mierzińskiego. Reszta tutejszej trupy włoskiej świeciła swoją nieobecnością.

= Były rzadca dyceceji wileńskiej i proboszcza Ostrej-brany, prałat Piotr Żyliński, dnia 13 grudnia przybył do Petersburga i zatrzymał się na dni kilka w domu oo. dominikanów przy kościele św. Katarzyny.

Z WARSZAWY.

Sprawa Józefa Natansona. «Peterburskija Wiedomości» donoszą z Warszawy, co następuje: «W niektórych gazetach zagranicznych doniesiono o wystąpieniu parę tygodni temu z Warszawy Józefa Natansona. Mówią o tem, jak utrzymują, i w niektórych kołach w Warszawie. I nic w tem dziwnego: p. Natanson jest synem bogatego warszawskiego bankiera, i posiada stosunki w inteligentnej części izraelskiego jako też i polskiego społeczeństwa. O wypadku tem zebrałiśmy jak najstaranniejsze wiadomości, i na tych podstawach, rzecz przedstawia się nam jak następuje: «W № 90 «Kuryera Warszawskiego» z d. 6 kwietnia r. b. a zatem podczas samych zamieszkań, które miały miejsce w tutejszym uniwersytecie, następnego dnia po obrażeniu kuratora okręgu naukowego przez Żukowicza, zjawiało się ogłoszenie o złożeniu przez p. Natansona 25 rs. «z powodu otrzymania dnia wczorajszego radośnej nowiny». Co stanowiło tę «radosną nowinę», na zarządzone śledztwie wyjawiać nie chciał. Nie trudno jednak było domyśleć się co p. Natanson nazwał «radosną nowiną». Zrozumiała to publiczność, zrozumiała i władze. Jedna część publiczności cieszyła się złośliwie, inna wyrzekała, i obiedwie, chociaż z różnemi uczuciami, gotowe były zapewne sądzić, że władzę wywiedziono w pole. Lecz na to właśnie nie należało zezwolić, na to nie można było zezwolić. Na szczęście, prawa rosyjskie, dostarczają do tego środków. W tych wypadkach, gdy w braku jawnych poszlak i formalnych dowodów, zwykły sąd okazuje się bezsilnym nie mogą ukarać za przestępstwo, widocznie jednak zasługujące na karę, prawo pozostawia osobnej radzie, zebranej z wyższych dostojników w państwie, wydanie wyroku według sumienia, na podobieństwo przysięgłych. Ta to rada, uznawszy, jak sądzić należy, że nazywać «radosną nowiną» to, co tak nazwał p. Natanson, wogółności jest rzeczą niemoralną, że oprócz tego publiczne jego o tem doniesienie widocznie miało charakter nieprzyjemny — demonstracyjny, i że wreszcie p. Natanson, podczas śledztwa, jawnie brawurował, zachowywał się ostro i zuchwale, odmawiając przytem dawać odpowiedzi w języku rosyjskim, któ-

rego nie mógł nie znać, skończywszy niedawno miejscowy uniwersytet, z powodu tego wszystkiego, powtarzając, osobną radą postanowiła wysłać p. Natansona, a władza miejscowa spełniła to bez najmniejszego wahania. My zaś, ze swojej strony sądzimy, że dawno już należało dowiedzieć amatorom zadzierania z władzą, że nie można tego czynić bezkarnie».

Wyjątek od prawa. «Warszawskij Dniownik» pisze: «W I cywilnym departamencie izby sądowej rozpatrywana była w tych dniach interesująca skarga apelacyjna w sprawie F. — wej o uznanie ważności testamentu, napisanego tu przez osobę pochodzenia rosyjskiego na mocy praw cywilnych. Wiadomo, że warszawski sąd okręgowy uznał testament zmarłego F. — za prawidłowy. Izba wyrok sądu zatwierdziła i ustanowiła takim sposobem przepis, na zasadzie którego osoby pochodzenia rosyjskiego mogą sporządzać tu testament i podług praw cesarstwa, wbrew zasadzie juredykcyjnej *locus regit actum*».

Nowiny. W piątek na stacyi Kielce, zatrzymał się pierwszy pociąg Kolei Dąbrowskiej wieńcami. Ojciec w przeszedł w tych dniach ubrany na własność P. Gordona, obywatela z radomskiego, za sumę 260,000 rs. W Kieleckiem zamordowany został obywatel ziemski Michał Janiszewski, Zabił go nieznany zbrodniarz dwoma strzałami wymierzonymi z po za drzew przy drodze. Rannym też został woznica. Złoczyńcy nie odkryto.

Z PROWINCYI.

∞ **BĘDZIŃSKI POW.** W korespondencji «Tygodnia piotrkowskiego» znajdujemy interesującą sprawozdanie o następującej uchwale, której projekt ułożono w gminie otokusko-siewerskiej za wpływem inteligentnych jednostek. Ponieważ z chwilą budowy nowej drogi iwangr.-dąbrowskiej wzrósł niepoźniwie wpływ kolonistów niemieckich, chętnie wykupujących wzdłuż całej linii osady włościańskie, postanowiono, by odtąd każdy włościanin, pragnący sprzedać swoją osadę, postarał się o zatwierdzenie nowonabywcy przez gminę. Wyjątkowa ta, ściślej mówiąc, wolność osobistą, a jednak, wbrew wszelkim teoriom, w zastosowaniu do naszych stosunków, nader rozsądną i techniczną obywatelskim duchem uchwała, wobec braku właśnie tego ducha w znakomitej większości — musi pozostać w sferze... niedosięgniętych ideałów.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Na urząd marszałka szlachty powiatu Trockiego, po p. Niejałowie, który stał się rejentem miasta Wilna, obecnie przeznaczonym został obywatel ziemski tegoż powiatu p. Bolesław Romer, który przed dwoma już laty, po usunięciu się z tej posady p. Władysława Umiastowskiego, był powołanym do piastowania tego urzędu. Niewątpliwie, że wybór jest trafny i ma za sobą opinię ogółu.

Raw.

∞ **ZE ŚWIECIAN** w gub. wileńskiej piszą do nas: «W listopadzie 1881 r. zastrzelono we własnym lesie właściciela folwarku Raczkowszycza Michała Czechowicza, który udał się na obchód lasu, trzebieżonego zbyt często przez sąsiednich włościan. Zbrodnia nie została na razie wykryta. Przypadek wykrył obecnie, że mordercami byli dwaj włościanie przyległej wsi, których p. M. Cz. złapał na kradzieży w swoim lesie. Jeden z nich dał ognia i zranił p. Cz., potem obaj zadusili rannego. W tych dniach w okolicach Świecian napađnięto na ubogie domostwo szlachcica Tomkiewicza. Złoczyńcy, a było ich sześciu, dwukrotnie dali ognia. Tomkiewicz bronił się toporem i dwóch zważył na miejscu, jednego rokosznika, i jednego katolika. Reszta salwowała się ucieczką. Fakta podobne, nie stanowiące bynajmniej rzadkich wyjątków, są smutną i zatrważającą ilustracją stosunków tutejszych». N.

∞ **MIŃSK litewski.** Korespondent «Wieku» skreśla w jednym z listów stan kwestyi najżywiej interesującej tamczyny ogół, a mianowicie nowobudujących się dróg żelaznych: z Wilna do Równego w gub. wolińskiej i z Pińska do Homla. Na pierwszą zwłaszcza z tych dróg, jako ważną arterję komunikacyjną, zwracają ziemianie baczniejszą uwagę. Budowa drogi posuwa się jednak nader powoli, a to głównie dzięki postanowieniu zarządu wybudowania kolei... tanim kosztem. Z racyi tej robotnicy nie mogą się doczekać ani doprosić wypłaty należności, a dworcy, dla zagadkowych jakichś oszczędności odsu-

wają się w błotniste i mało dostępne miejscowości, jak naprz. stacya Niedźwiedźlice w pow. słuckim, która, projektowana w punkcie, gdzie rzeczona droga krzyżowała się z linią moskiewsko-brzeską, odsunięta została o cztery wiorsty. Dostawiający więc zboże będą zmuszeni przeladowywać furmanki, przy skierowaniu na boczne, błotniste drogi. Fakt ten bezwarunkowo źle oddziaływał na handel zbożem. Pewna kompanja niemiecka zakupiła część majątku w pow. borysowskim i rozwija przemysł na wielką skalę: powstają fabryki szkła, wyrobów żelaznych, miedzianych i gorzelnia. W tymże pow. powstaje ogromna gorzelnia na 500 pudów ziarnu.

∞ **Z PIŃSKA** piszą do «Peterb. Wied.»: roboty przy budowaniu pińskiego-bronickiej drogi żel. posuwają się nadzwyczaj wolno. Przyczyną tego jest miejscowa przyroda, stawiająca na każdym kroku wielkie trudności. Tak np. niedawno w bliskości Pińska zrobiono duży nasyp ziemi, w rodzaju grobli, mającej kilka wiorst długości. Nasyp ten kosztował wiele pieniędzy i wiele pracy, zdawało się, że zrobiony był trwale, ale w rzeczywistości okazało się inaczej. Z nadejściem jesieni i deszczów, wał ten wciągnął kilka dni znik bez śladu.

Z wprowadzeniem od dnia 1 grudnia r. bież. ogólnych sądowych instytucyj, makler, policya powiatowa i sędzia pokoju przerwali, jak donoszą «Nowosti», poświadczenie dokumentów. Nowego notariusza jeszcze niema. Kilka osób telegrafowało w tej sprawie do mińskiego prezesu sądu okręgowego, lecz dotychczas niema ani odpowiedzi ani rozporządzenia. Cierpią na tem sprawy.

∞ **Z WITEBSKA.** Korespondent «Nowosti» donosi: «Rezultaty ostatniej rewizji naszego sądu sądowego przez prokuratora izby petersburskiej okazały się bardzo smutne: 22-ch p. o. sędziów śledczych zaliczono do ministerstwa, z uwolnieniem od zajmowanych przez nich urzędów. Sądząc po szybkości, z jaką była przeprowadzona rewizja, trudno przypuścić, aby podczas niej mogły być zauważone jakiekolwiek niedbalstwa na służbie ze strony osób, odwołanych z urzędu. Przedjęć można przypuścić, że los ich był poprzednio już rozstrzygnięty. Należy się spodziewać, że wówczas nie będzie już więcej osób pośród sędziów pokoju, podobnych do teraźniejszych. Teraz, naprzykład, w dwu powiatach z ośmiu sędziów pokoju, tylko dwie osoby otrzymały wyższe wykształcenie. Oczekiwana, po odkryciu nowych sądów, senatorska rewizja naszego instytutu pokojowego, jak się spodziewamy, potrafi wykryć rzeczywistych winowajców niedowierzania sądowi i niezadowolnienia z tegoż, które panują od dołu do góry w całej ludności powiatów gub. witebskiej».

Dnia 8 grudnia r. bież. odbyło się tu uroczyste otwarcie sądu okręgowego, w gmachu świeżo na ten cel wzniesionym i poświęconym. Cereemonji przewodniczył starszy prezes izby sądowej petersburskiej p. Schreiber. Po południu w klubie miejscowym urządzono składkowy obiad, w którym przyjęła udział i miejscowa «duma».

∞ **ZE SMOLEŃSKA** piszą do nas: «Różne nasze nadzieje, że Smoleńsk stanie się punktem atrakcyi dla kilku guberni i ogniskiem zbawiennego wpływu, rozwiały się z powodu wstrzymania otwarcia zapowiadanej dawno izby sądowej i odmownej odpowiedzi, otrzymanej przez deputację miejską, która udawała się do Petersburga z prośbą o przyspieszenie tegoż otwarcia. Zadziwiająca jest obojętność dla spraw publicznych tutejszych parafian katolików, którzy od września napędzani przez miejscowego proboszcza ks. Denisowicza, nie mogli się zebrać w celu wybrania synodu, i dopiero przedstawionych przez proboszcza pp. Monnerot du Main, Szczypillę i Laskowskiego, zatwierdzili. Jest to smutne, że parafianie tak mało dbają o interes ogólny tem bardziej, że nie wiadomo kto zostanie proboszczem w Smoleńsku w obec oczekiwanej powołania ks. Denisowicza na posadę rektora jednego z seminariów». M.

∞ **JARMOLIŃCE.** Gazeta «Wolyn» opowiada o bójce między żołnierzami i żydami w m. Jarmolińcach, podolskiej gub. 26 października, w dzień św. Dymitra, przebywający tam szwadron 25 dragonickiego białogrodzkiego pułku obchodził pułkowe święto. Żołnierze, wypiszy za wiele wszczęli bójkę, która doprowadziła ich do wydobycia szabli. Miejscowa władza policyjna, i nawet swój, nie byli w stanie uspokoić ich: okazało się niezbędnem posłać pod dowódę szwadronu. Żołnierze, ujrzawszy zbliżającego się ku nim zwierzchnika, zaczęli uciekać. Ponieważ było to wieczorem, więc stróż, znaj-

dujący się wśród miasta, krzyknął, sądząc, że uciekający coś ukradli i chcą się teraz ukryć. Na te krzyki stróża wybiegli żydzi i myśląc, że żołnierze rozbijają im sklepy, starali się gwałtem ich zatrzymać. Ciostatui, pomieszawszy się z żydami, bili się używając przytem broni. Miejsce wy rabin, dowiedziawszy się o zajściu, wyszedł przed dom, gdy wtem jeden z żołnierzy tak silnie uderzył go w głowę szablą, że ten stracił przytomność, a w trzy dni umarł. U jednego z aresztowanych znaleziono rewolwer. Wielu żydów otrzymało silne uderzenia i uszkodzenia. Trzech głównych sprawców zaraz przyaresztowano.

∞ **KIJÓW.** Dnia 13 grudnia w wydziale cywilnym izby sądowej rozpatrywano była, pismo «Now. Wr.», sprawa spadkobierców poddanego francuskiego kupca Hipolita Pascala, którzy wniesli skargę na wyrok kijowskiego sądu okręgowego, odmawiający zatwierdzenia testamentu Pascala na tej zasadzie, że testator zakończył życie samobójstwem. Przekazany majątek wynosi 250,000 rubli. Przedstawicielem strony poszukującej był adw. przys. Spasowicz. Izba uchyliła wyrok sądu okręgowego.

∞ **Z ODESY.** 4 grudnia w sali «Harmonja», odbyło się przedstawienie na korzyść miejscowego katolickiego towarzystwa dobroczynności. Odegrano 2 sztuki: «Iskienka» (we francuskim języku) i «Mentor» (w polskim). Obie sztuki były oddane przez amatorów bez zarzutu. Sala była przepelniona.

∞ **Z CARYCYN** donoszą nam, że na ogólnem zebraniu członków miejscowego klubu, p. Bazyli Kononow zaproponował, aby zaprenumerować dwa pisma periodyczne polskie. Jednomyslnie zaakceptowanie tego projektu przez miejscowych członków rosyjan, bardzo korzystnie świadczy o ich obywatelskiem poczuciu, zwłaszcza, że w Carycynie jest zaledwie kilku polaków. Ale to naturalnie nie w pryncipie drugim....

∞ **MOSKWA.** Wszystkie roboty w muzeum cesarskiem, jak donosi «Now. Wr.», mają być ukończone przed styczniem, obecnie wykładają taflami placyk głównego wejścia. Z nowych nabytków muzeum jest do zaznaczenia, odcisk Światowida, wykonany z gipsu podług obstatunku hr. Uwarowa z oryginału, znajdującego się w muzeum krakowskiem. Oryginał przedstawia, jak wiadomo, słup kamienny czworokątny, uwieczony głową z czterema ku czterem stronom świata zwróconemi twarzami. Dla tegoż muzeum, Siemiradzki wykonał w Rzymie duży obraz, przedstawiający «Pogrzeb Rusa» podług opisu Ibn Ruldana. Osoby, które obraz ten widziały, utrzymują, że odznacza się on nadzwyczaj efektownym kolorytem.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **KOBIEŃ W XIX WIEKU.** Paryzka księgarnia Fischbacha nadesłała nam prospekt dzieła, które pod tym tytułem wydać zamierza T. Stanton, ameryk. Złoży się nań dwa tomy: pierwszy o kobiecie w Ameryce, drugi — w Europie. Ma to być historia ruchu w kwestyi kobiecej, jego zarodki w początku XIX wieku, jego fazy i rezultaty pozytywne, a więc jedyna w swoim rodzaju historia: *Gesta Dei per mulieres*, i jakoby pierwsza księga rodu powstającego do życia socyalnego, lub prywatnego, do odrodzenia zarówno sztuk i nauk, jak religii i polityki. Pierwszy tom, w języku angielskim (całość bowiem wyjdzie w języku francuskim) wypełnić ma sam p. Stanton, znający podobno ruch ten w Ameryce i jego głównych przywódców. Na historię zaś tego ruchu w Europie złoży się znaczna ilość współpracowników, z których wielu na tem polu dało się już poznać. Większość ich stanowią kobiety — sprawa więc spoczywa w rękach osób gorąco nią zainteresowanych, a przytem należących do różnych narodowości, co obiecuje dać całemu dziełu żywy, lokalny charakter. Rzeczniakiem naszych rodaków i ich praw będzie w tem dziele Eliza Orzeszkowa.

∞ **POLOGNE.** W dniu 9 grudnia r. w koncercie orkiestrowym pod dyrykcją Pasdeloup, w Paryżu odegranym został po raz pierwszy poemat symfoniczny p. Augusty Holmés, pod tyt. «Pologne» «Wysoce utalentowana kompozytorka francuzka, pisze «Dzien. Pozn.», dała się już poprzednio zaszczytnie poznać swemi pracami. Jej poemat «Irlande» w przeszłym roku odegrany, doznał wielkiego powodzenia; tą razą jednak oczekiwania publiczności i krytyki zostały przewyższone, ponieważ «Pologne» doznała entuzjastycznego przyjęcia i na żądanie jednomyslnie musiała być powtórzoną. Jako dzieło prawdziwego natchnienia, można zaliczyć «Pologne» do najpiękniejszych utworów, jakie się w ostatnich tych czasach na polu muzyki orkiestrowej pojawiły. Me-

lodyjność i szlachetność motywów, przepyszna instrumentacja, na koniec głębokość idei, przewodniczącej kompozycji, składają się na imponującą istotnie całość. Gdy ucihły ostatnie dźwięki zapanował w sali entuzjazm nie do opisanie: powstała burza oklasków, parę minut trwająca, która zakończyła się powtórzeniem kompozycji. W końcu trzeba oddać sprawiedliwość dziełnej i zasłużoną sławą cieszącej się orkiestrze i jej znakomitemu przewodnikowi p. Pasdeloup, którzy wzorowem wykonaniem nie mało się przyczynili do uwydatnienia wszystkich zalet kompozycji i zapewnili jej na długo zaszczytne miejsce w repertuarze koncertowym. Dzienniki jednomyslnie oddają nadzwyczajne pochwały «Pologne», którą zaliczają do najpiękniejszych utworów muzycznych ostatnich czasów, a jej autorkę do pierwszorzędnym mistrzów.»

∞ **NUMER GWIAZDKOWY** «Kuryera Codziennego», składający się z dwóch arkuszy, starannie pod względem typograficznym wydany, doborem treści wewnętrznej odpowiada zewnętrznej swej szacie. Obok wstępnego zarysu działalności «Kur. Codz.» od czasu jego założenia, oprócz okolicznościowej nowelki Baluckiego «Wigilia», pani Orzeszkowa w prześlicznym, chociaż widocznie na jednym z trójcy naszych niemiętelnych wzorowanym języku, opowiedziała «Fragment z życia starej Romy», p. Chmielewski, ze zwykłym umiarkowaniem, przemawia do sumienia wszystkich krajowych dzienników, napędzając do staranności, zaniębanych trochę dotąd informacji naukowych. P. Jarochoński daje ciekawy opis nieznanego dotąd w historii «Potyczki karyowskiej» z 1793 r., A. Kraushar bibliograficzna notatkę «Echa Wiedeńskiego pogromu», F. Sulimierski «Wyznanie wiary w naukę», Dygasiński «O godności osobistej». Bardzo ciekawa kartka, ilustrująca zwykłą niechęć, jakiej na sobie doświadczą w pewnych sferach każdy prawie genialny wynalazek, napisał p. Bronisław Rajchman p. t. «Zgubny wpływ telegrafów», zabarwiająca konkluzję swoją silnie postępowym odcieniem. Resztę numeru, obok ciekawego szkicu Jeża, o kalendarzu kroackim p. t. «Zwonić», i poglądów pan D. Zglińskiego o występach publicznych dawniejszych i teraźniejszych, wypełniają prace treści beletrystycznej, pan Marrené, pp. J. Bykowski, J. Kotarbińskiego, Rzetkowskiego, Sobieskiego; dział zaś poetyczny wypełnia wiersz p. Gromnickiego: «Głodnego nakarmie». Pierwszą stronicę ozdabia wieniec programowa «Kur. Codz.» z portretem jego założyciela K. Kneza, ostatnią zaś rysunek charakterystyczny F. Kostrzewskiego.

∞ **Z LITERATURY POBRATYMCZEJ.** — P. Edward Jelinek, literat czeski, wydał w Pradze na gwiazdkę piękną książeczkę p. t. «Polskie pani a diwki» i poświęcił ją «siostronom polskich pań i dziewic w Czechach, na Morawie i Ślązku». Wykazuje autor w tej książeczce pracę polek dla narodu, ich patriotyzm i bezprzykładne poświęcenie się dla ojczyzny i pragnie, aby czeskie siostrzyce poszły w ich ślady.

∞ **PRZYSZŁY KONGRES LITERACKI,** na zaproszenie pisarzy i artystów hiszpańskich, odbędzie się ma we wrześniu 1884 r. w Madrycie. Przy tej sposobności urządzona będzie wielka wystawa dzieł literackich i artystycznych, i cały szereg świetnych zabaw.

KRONIKA HANDLOWA.

Po deficytach roku 1880 i 1881, które osiągały pokaźnej cyfry 43,488,632 rs. i 80,659,141 rs., bardzo korzystne wrażenie wywarło ogłoszenie przez kontrolera państwowego sprawozdanie, z upłynionego roku 1882, w którym dochody państwowe osiągnęły 703,711,508 rs. wydatki » 711,156,862 »

znaczy niedoborów było 7,445,354 rs.

W rzeczywistości deficyt był mniejszy i wynosił wszystkiego 2,488,531 rs., a to z przyczyny dołączenia do dochodów państwowych sumy 4,956,823 rs., która wpłynęła przy zamknięciu rachunków za r. 1878. Do deficytu nie dodajemy 50 milj. rubli, przeznaczonych na wycofanie z obiegu równej summy biletów kredytowych, gdyż po pierwsze wycofana ona nie była, a po drugie, należy do wydatków nadzwyczajnych do pokrycia których potrzeba byłoby ustanowić osobne źródła dochodu.

Powracając do cyfry deficytu 2,488,531 rs., nie można go nazwać ostatecznym rezultatem. Kontrola państwowa w sprawozdaniu swem wyklucza z wydatków budżetowych sumy jak 8,104,178 rs. wyłożone przez skarbu dla pokrycia kosztów wywołanych ostatnią wojną. Dalej nie możemy uznać rachunku kontroli państwowej zupełnie dokładnym, gdyż roboty fortyfikacyjne (6 milj. rs.) fabrykacja broni (704,700 rs.) i t. p. inne wydatki poniesione w r. 1882, muszą być załączone do budżetu tego roku, w którym

były uczynione i z resztą powtarzają się one ciągle i istotą swą należą do zwykłych wydatków włączanych do potrzeb odpowiedniego resoru. Do tej samej kategorii zaliczamy i koszt utrzymania instytucji czasowych ufundowanych dla likwidacji interesów ostatniej wojny. Zupełnie odmiennie zapatrujemy się na wydatki takie jak opłata za przewóz wojsk i ciężarów podczas achatekińskiej ekspedycji (przeszło pół miliona rubli), zaspokojenie wierzytelności skarbu z czasów wschodniej wojny (około 400,000 rs.), transport wojsk na drogach żelaznych (około 290,000 rs.), wszystkiego 1,218,000 rs., które należą do liczb nadzwyczajnych i z budżetu 1882 roku wykluconymi być winny. Odjawszy je od 2,488,531 rs., przyjdziemy do rzeczywistej cyfry niedoboru mianowicie 1,270,000 rs. Pomysł ten rezultat zawdzięczyć trzeba nie tylko zwiększonemu dochodowi, które przewyższyły o 27,328,570 rs. 33 kop. spodziewane wpływy, lecz również i zmniejszonemu wydatkom w porównaniu z rokiem zeszłym.

Brak miejsca nie pozwala nam zapoznać czytelników z pojedyńczymi cyframi sprawozdania kontrolera państwowego, odkładamy omówienie takowych do kroniki w której rozpatrywać będziemy budżet za r. 1884.

Druga połowa roku bieżącego okazała się daleko łaskawszą dla finansów kraju od pierwszej. Kiedy deficyt do 1 czerwca dochodził do 25 i 98 milj. rs. i crescendo awansował na 1 lipca do 28,006 i 1 sierpnia 31,95 milj. rs. zaczął w ciągu tego ostatniego miesiąca się zmniejszać i pokrywać niedobór powstały przez ośm pierwszych miesięcy r. b. Od 1 września datuje się zmiana, deficyt wynosił 28 a na 1 października 20 milj. rs. Dalszy ciąg poprawy ogólnego stanowiska finansów państwowych wyda się prawdopodobnym, ponieważ niedobór był wynikiem nie znacznego zmniejszenia się dochodów państwowych (do 1 października w obec ogólnej summy dochodów 452, 3 milj. rs., wynosiło 978,546 rs.) lecz tylko podwyższenia się wydatków o 22 milj. rs. (w obec 472,33 milj. rs. wydanych w przeciągu tego czasu) na cele nienarzędziane w budżecie. Znaczenie mniej przyniosły dochody w roku bieżącym podatki mianowicie 4,382,893 rs. w skutek zamiany podatku poduszowego, innymi, które zawiadły oczekiwania. Dalej akcyza od wódki 3,804,021 rs., cło, podatek kolejowy i inne. Przewyżkę dała akcyza od tytoniu (w przeciągu 9 miesięcy o 2,492,654 rs. więcej).

Głównym *evenement* tygodnia była dalsza zmniejsza obligacji towarzystwa kredytowego miejskiego. Zwracając uwagę czytelników na kronikę pomieszczoną w № 47 «Kraju», w dalszym ciągu nadmieniamy iż komitet czuwający nad interesami towarzystwa, wzamian ogłoszenia dokładnego sprawozdania o wysokości niedoboru zawiadomił posiadaczy listów o stanie kasy, z czego o cyfrze deficytu sędzić nie można. «Bieżący Wiedomości» przechodzą do następującego wniosku: że «albo towarzystwo straciło 2,020,089 rs. 19 kop., stanowiące własność posiadaczy wylosowanych obligacji dotąd niewypłaconych, lub wydało 1,879,000 rs. z kapitału rezerwowego, co równa się naruszeniu statutów towarzystwa, według których 2 proc. ogólnej summy obligacji znajdujących się w obiegu powinno leżeć w kasie i stanowić nienaruszalną rezerwę».

Gdyby o wiarygodności tych cyfr można było nie powątpiewać, przemawiałyby one za siebie i przekonały właścicieli obligacji, że strata w porównaniu do 212 milj. rs. listów wypuszczonych jest bardzo mała i w krótkim czasie mogła by być pokryta. A zatem zmniejsza 6 proc. w przeciągu ostatnich paru miesięcy nie oparta była na rzeczywistej podstawie lecz tylko na sztucznej, bądź fałszywych pogłoskach lub grze giełdowej. Cóż łatwiejszego, jak ogłoszenie cyfry strat poniesionych przez zarząd towarzystwa, lub naznaczenie rewizji rządowej przez ministerium finansów? Dla czego do tej pory tego nie uczyniono? Rady zarządzającej towarzystwa nie zapytujemy, gdyż dziś mało kto zapewnieniem jej by uwierzył. Lecz zupełnie czego innego żądamy od ministerstwa skarbu, które wie iż każdy procent zniżki równa się 2 1/2 milj. rs. strat ponoszonych przez publiczność t. j. obywateli kraju? Pod wrażeniem ogólnej deruty, zapominają ci ostatni że krach towarzystwa nastąpić nie może, nie dla tego że rada zarządzająca o tem ogłosiła w gazetach, lecz z tego powodu że nieruchomości w Petersburgu zawsze wartość mieć będą i że paragraf 2 statutu opiewa o solidarnej odpowiedzialności dłużników. Nie podlega zatem wątpliwości, że kupcy i losowne obligacje w terminie opłacani będą. Wszelkie realizacje listów miejskich przez kapitalistów którzy nie są do tego zmuszeni narażają ich na stratę, która przy powrocie do normalnych stosunków jest do uniknięcia. Święta Bożego Narodzenia zagranicą trwającą przez dni dwa z początku tygodnia przyczyniły się do

utrzymania spokoju na tutejszej giełdzie. Uspokojenie było niżkowe i brak interesów dotkliwie dał się uczuć. W czwartek notowano: Londyn 23¹/₂, bankowe bilety pierwszej emisji 96¹/₂, innych 94¹/₂, wschodnia pożyczka 91¹/₂, pierwsze losy 220¹/₂, drugie 209, obligacje miejskie 80, ziemskie 139, wileńskie długie 91¹/₂, krótkie 92¹/₂, kijowskie 94¹/₂, akcje banku handlowego warszawskiego obniżyły się w cenie do 224, z powodu strat poniesionych przez bank w Warszawie i Łodzi. Akcje banku wileńskiego 400, kijowskiego 435, główne towarzystwo 251¹/₂, rybińskie 67, carycyńskie 94, złoto 8 rs. 44 k., wartość rubla kredytowego = 0,6081 kop. met.

Na rynku zbożowym wciąż panuje cisza. Ceny zboża zagranicą się nie zmieniły. Za żyto dla Finlandii płacono 9 rs. 50 kop., za owies 5 rs. 25 kop., pszenicę 12 rs. 25 kop. W Rydze płacono za żyto 98 k., za owies łureński 77 k. W Libawie płacono za owies jelecki 78 kop., za pszenicę 1 rs. 35 kop., za żyto 99¹/₂ kop.

Zniżkowa tendencja utrzymała się i w biejącym tygodniu na rynku cukrowym. Za maczkę z dostawą w lecie płacono w Moskwie 6 rs. 20 kop.

A. Rp.

DOMIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 51 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi.—Znaczenie hodowli p. Karola Filipowicza.—Zużytkowanie torfowisk na łaki napisał Seweryn Karpuszek.—Spostrzeżenia w polu nad burakami cukrowymi napisał Jan Wolski.—Hodowla drubiu napisał Adolf Bachner.—Listy: Z Lubelskiego p. H. W.—Z Podlaskiego p. Mnicha.—Z Kijowa Jana Modzelewskiego.—Z za Buga p. Feliksa Wesołowskiego.—Kronika polityczna: Wiadomości bieżące.—Poszukujący posad.—Skrzynka do listów.—Sprawozdanie targowe.—Odeinek: To szło z zagony! nowella Michała Wołowskiego.—Dodatek: «Kurier rolniczy» zawiera: Od redakcyi.—Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Karbunkul, pisał Stanisław Królikowski mag. wet.—Pogadanki owczarskie, p. A. Rymarskiego.—Sztuczne wylęganie jaj p. Adolfa Rachnera.—Co sły-chać?—Sprawozdanie targowe.—Pradze.—Odeinek: Ze wspomnień pana Jacentego spisał Marcin Mizera.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 12 opuścił prasę i zawiera: Muzycy zmarli w 1883 roku: I. Ryszard Wagner (z portretem), Jana Kleczyskiego.—Teatr Meiningenki i reforma sceny, p. Władysława Bogusławskiego.—Jan Królikowski, p. Kazimierza Kaszewskiego II.—Z pozakulis, wiersz p. n.—O genezie muzyki, według Herberta Spencera.—Henryk VIII, opera Kamilla St. Saënsa, p. S. W.—Historia Heleny Modrzejewskiej, z Mabel Collins, streś-ścia Hajota.—Korespondencje: z Krakowa i z Kijowa.—Listy o teatrze krakowskim, p. Kazimierza Skrzynskiego.—Nowe komedye francuskie na scenie lwowskiej, p. Józefa Tretjaka.—Kronika.—Feljeton: Mięśnie i nerwy, obrazek p. Waleryja Marrené.

DZIAŁ LITERACKI.

PRZYGRYWKA.

Ukraino! Ukraino!
Boża ty dziecińco!

Kwieciem błyszczą two kurhany,
Złotem zbożem płyną łany,
Rzeki miodem płyną!

Piękna, jasna jako zorza,
Krasawico hoża!

Po przez złotych łanów smugi
Dniepr—twój warkocz spuszczaś długi,
Warkocz aż do morza!

Przyodziana w świetne szaty,
Ustrojona w kwiaty,
Jak dziewczyna stoisz w wianku,
Rozmarzona o kochanku,
Co ma przysłać swaty!

Ukochałem, kraju drogi,
Stepów twych rozłogi
I ten wiatr, co jęczy żale,
I ten Dniepr, co sine fale
Toczy na porogi!...

Ukraino ukochana,
Ziemio dum Bojana!
Kto twe czary, dziwy przesni?
Kto wyspiewa twoje pieśni?
Strojna lutnio Pana!

Weź, o Boże, lutnie owa,
Pieśń nam zagraj nową.

Pieśń miłości i zbratania
Ludów twoich — pojednania
Nam wyspiewaj słowo!

Nowe światy niech okraszają
Ukrainę naszą;
Niech biesiadnym będzie stołem;
Gdzie, zbratani siadziemy razem
Wspólną pijąc czaszą!

Włodzimierz Wysocki.

HENRYK JABŁOŃSKI

przez

D-ra ANTONIEGO J.

Autor licznych poezyj, hojną, przed trzydziestu kilku laty, rozrzucając ręką, żołnierz, tułacz, w końcu konsul francuski w Zanzibarze, zmarły w 1868 r., zasługuje na to, byśmy go poznali bliżej, w epoce jego młodości, nim opuścił ziemię rodzinną na zawsze. Niedawno poruszył tę kwestję p. Miłkowski, w pięknej pogadance, umieszczonej w «Kraju» (№ 45), wcześniej jeszcze o zachodach i ostatnich chwilach Jabłońskiego na obczyźnie, czytaliśmy wzmiankę w tamże drukowaną piśmie (№ 5 r. z.). Dzisiejsza gawęda dopełnia braki, choć będzie ona skromnym materiałem, zawsze atoli, może ktoś z tego wszystkiego zbuduje wyczerpującą biografię, a na nią, raz jeszcze powtarzamy, zasługuje twórca dziwnie wonnej wiązanki kwiatów, zawartej w malej i skromnej książeczce, wydanej w 1855 r. we Lwowie pod tytułem «Gwido i dumki», a także licznych utworów drukowanych w pismach galicyjskich w okresie między 1848 a 1861 rokiem. W tym bowiem czasie Bartoszewicz, skąpy na pochwały wzmiankuje o nim: «Do dziś dnia zasila pisma lwowskie poezjami, w których płonie talent» (Histor. literatury polskiej str. 587).

Dziadek Henryka był ziemianinem, posiadał niewielką wioseczkę w Mińszczyźnie na skraj litewskiego Polesia; ojciec został sierotą w dzieciństwie, w dziesiątym roku życia oddany do szkoły wojskowej w Petersburgu, wyszedł z niej jako oficer, zaliczony do 35 pułku strzelców w okolicy Barn konsystującego. Zakwaterował w Strzelczyńcach (pow. bractawski), tu się ożenił około 1820 r. z ubogą dziewczyną Teresą Wolską, ztąd jako porucznik wymaszerował wraz z całym oddziałem za Bałkany, nie wrócił już z tamąd, zginął w malej utarczce w końcu 1827 roku. Biedna wdowa, została w Strzelczyńcach, z kilkuletnim synkiem, oczekując łada dzień rozwiązania, nastąpiło ono 2 lutego 1828 r., a tym nowonarodzonym pogrzebowcem, był właśnie nasz Henryk. Nad kolebką jego czuwała żą zaszle oko biednej kobiety, rzuconej wśród świata bez środków, karmiła go piersią zbolalą, może dla tego całe niedługie życie przetęsknił i smutek na czole nosił, i smutek ten z lazurów jego i łagodnych oczu wydobywał się, brzmiał w każdej piosnce ci-cha, a rzewliwą skargą.

W lat kilka wdowa po poruczniku stanęła do wspólnego życia z p. S. niebogatym dzierżawcą; z kolei mieszkali oni w Radziejowicach, potem w Placyczach pod Barem; z tego małżeństwa było dwie córki. Chłopcy zaczęli podraść, wypadło ich oddać do szkoły, a że Międzybóż niedaleko, że w nim znajdował się czteroklasowy zakład naukowy, że wreszcie na utrzymanie malców, choćby najskromniejsze, zabrakło rodzicom funduszu, bo na dzierżawach prawie wszystko stracili, więc się przenieśli do miasteczka, by już, jak to powiadają, wspólnie biedę klepać. Henryk przyjęty do pierwszej klasy (1839 r.), poznał tu kolegę, Leonarda Sowińskiego, z którym się zbliżył i zaprzyjaźnił... obydwaj mieli zostać w przyszłości m. z. kochankami, obudwu niewesołe czekały koleje. Mały Jabłoński, pilny, zdolności niepowszednich, słodki, akomodujący się, lubiony, marzył już wówczas nieustannie: «całymi godzinami opowiadał przyjacielowi swemu bajki z «Tysiąca nocy i jednej», które zdaje się umiał wszystkie na pamięć, czasami dyktował mu je, domagając się w zamian

opowiadań o bohaterach Iliady, lub o przygodach syna Ulisowego». (Rys dziejów literatury polskiej Zdanowicza. III. 754).

Po ukończeniu szkoły powiatowej przyjaciele rozstali się na zawsze: Jabłoński udał się do Kamieńca, Sowiński do Żytomierza. W tym czasie matka Henryka owdowiała powtórnie i przeniosła się na stałe mieszkanie do Baru. Przyszły autor rzewliwych dumek powędrował do stolicy prowincyi, z ogromnym zapasem nadziei i wiary w przyszłość, bez grosza jednak w kieszeni; poczciwi ludzie przygarnęli biedaka żadnego wiedzy, tem bardziej, że uczył się dobrze; oto w 1843—4 roku szkolnym, w klasie IV, zdobył sobie zdania najlepsze ze wszystkich przedmiotów, oprócz języków, jak starożytnych tak i nowożytnych, pilność przytem wzorowa, obyczaje chwalne. Już w drugim półroczu dostał skromną posadę «repetytora» przy synku pułkownika Z., zapewniała mu ona ciepły kąt i łyżkę strawy. Przetranzlokowany został do klasy wyższej, z pierwszą nagrodą, a stanowiła ją książka, na której karcie tytułowej, wypisane były zasługi naukowe młodego wychowanka. Powtórzyło się to i w roku następnym; w 6-ej już matematyka (algebra i trygonometria) a nawet i historia powszechna szwankują, za to z literatury zdania celujące, na publicznym zaś popisie p. Henryk deklamuje wiersze—«własnej kompozycyi», naturalnie w języku rosyjskim, zaopatrzone jednak polskim przekładem. Było to niezwykle w owych czasach dla młodego poety ustępstwo, wymołone u władzy szkolnej przez profesora, który się nad talentem swojego ucznia unosił. W klasie 7-ej dostrzegamy trochę opieszalszości; przedtem był on 3 najniższej 5 uczniem, wedle klasyfikacyi, na zasadzie pilności i postępu w naukach układanej; tu w ciągu pierwszego półroczu, na 9 przetranzlokowany miejsce, bo w drugim, to jest w marcu 1848 r., uwolnił się ze szkoły, a za powód w prośbie do władzy gimnazyalnej podany, wyszczególniał zamiar wstąpienia do wojska. Wyjechał zaraz do Baru, by się z matką pożegnać. Taki jest rysopis urzędowy, ślad, jaki po sobie zostawił Henryk Jabłoński w murach kamienieckiego naukowego zakładu, który go nie skończył, opuścił jednak w chwili samego ukończenia. (Akta gimnazyalne—archiwum szkolne).

Poznajmyż jeszcze naszego poetę po za szkołą, w gronie kolegów, w kółku towarzyskiem. Oto, jak go nam maluje p. W. Z. jeden z jego w ówczesnej dobie przyjaciół: «powierzchnowości był bardzo przyjemnej, kształtny, oczy duże, ciemne, twarz okrągła, rumiana, wyraz zawsze zadumany i rozmarzony». Dziwna łatwość wierszowania posiadał już w IV klasie, rozrzucał też piosnek niemało — do pięknej nieznanym, do brzydkiej nieznanym, do nosa profesora francuza, do tysego surowego klasyka łacinnika, słowem do wszystkiego, co mu popadło pod oczy. Dwa jednak uczucia górowały w młodzieńcu, oto miłość do Podola i do pici nadobnej.

Wyobraźcielem tego oktrojowanego go przywiązania u nas, tego partykularizmu patryjotycznego w poezyi, był Gosławski; pisał on w epoce kiedy Jabłoński usypiał szczęśliwie w kolebce... Goszczyński, jeszcze przed pół wiekiem, zarzucał naszemu pieśniarzowi, tę odrębność prowincjonalną: «Gosławski, powiada twórca «Zamku Kaniowskiego», zamierzył opiewać Podole, zostać poetą narodowym podolskim. Nie mamy nic przeciw podobnym chęciom, bo jeżeli poecie wolno za przedmiot swoich natchnień obrać jedną osobę, równie wolno wybrać z całej ziemi jedną okolicę, ale trzeba zachować najgłówniejszy, wyraźnie dziś uznany warunek poezyi — prawdę, a Gosławski wpadł na drogę owych francuskich romansistów, idealizujących nad zakres człowieczeństwa swoje bohaterki». (Przewodnik naukowy i literacki — Lwów 1875, II, 497). Ze w uwagach tych dużo słuszności — to pewna, jak równie, nieuległa wątpliwości, że kawałek świata, znany pod nazwą podolskiej ziemi, posiada dziwną własność przywiązania do siebie, przykuwania na całe życie. Przywiązanie owe

uwypatniło się w utworach Jabłońskiego; kiedy był wśród nas, malował cuda i piękności tego zakątka, a kiedy go opuścić przyszło, wiecznie tęsknił do niego, wyciągał ręce, modlił się, ubóstwiał nieledwie, i pod wpływem fetysyzmu, znowu powoływał do życia dawno widziane obrazki; dość przytoczyć, jako dowód, choćby ten ustęp z Gwidona:

«Dokoła pola, te podolskie pola,
Szmerzące kłosem, pełne miodu, woni,
Wzdłuż jako zajrzy zrenica sokola:
Tu wiatr do snu łan pszenicy kłoni,
Tam czarnem morzem płynie czarna rola,
A wszędzie tęskna, rzewna nuta dzwoni
Dum ukraińskich...»

Ale i przed nim i po nim śpiewacy mniej znani, czy to po rozstaniu się, czy dopiero rozstając się z tym kraikiem, ślali mu ciągle westchnienia. Oto na przykład, Adolf Januszkiewicz, litwin wychowany w Winicy, potem «wyborowy» urzędnik w Kamieńcu, w końcu wędrować przymuszony za Ural, i w Omsku, i w Niżnie-Tahilsku i na rubieży kirgiskich stepów, marzył o pięknościach Podola, wierszykami podolskich kolegów obsyłał, prosząc w nich o wieści z nad Smotrycza (Encyklop. pow. XIII. 60. Listy nigdzie niedrukowane, w zbiorze autografów J. R.) To znowu Wicherski, tęsknej dumce rozkochanej, każe nieść na Podole swoje życie, to znowu jeszcze inny, jeszcze rzewliwszy młodzieniaszek, Władysław Laszyński, po skończeniu szkoły miejscowej w 1840 r., udając się na uniwersytet kijowski, żegna w prześlicznej zwrotce z głęboką boleścią, jakby pod wpływem przeczucia kresłonej — «Kraj drogi rodzinny», i istotnie nie sadzono mu go było oglądać, w krótko umarł jako student drugiego kursu — a talent to był niepowszedni.

Wszyscy oni układali piosnki, piosnki śpiewało otoczenie, potem rozbiegły się one po świecie, coraz szersze zakreślając koła, i w końcu panienka nad Bohem, czy Rosią, czy Dnieprem, nucąc ją pochylona nad krosienkami, nie wiedziała, kto był twórcą tej rzewliwej skargi w rymy ujętej, często nie wiedziała zkąd przywędrowała ona, jak nie wiedziała, kedy zawędruje... Wreszcie był to okres pieśni — przeminał niepowrotnie, dzisiejsze pokolenie śpiewać nie umie, za nadto realnie na świat pogląda, wyziebione, «zliszające», że zapożyczmy wyrażenia u Orzechowskiego... Wówczas mieliśmy za dużo krwi, dzisiaj za dużo wody w żyłach, i tamto było niedobre — bo chorobliwe, ale i obecnego stanu wynikiem zdrowia nazwać nie można. Nie przeczymy, że patryotyzm zaściankowy może za trywialnie wygląda, nie wahamy się jednak przyznać, że Podole i dla nas posiada urok niewypowiedziany... wszystko bo tu znajome a bliskie: i mogiłniki, i ruiny, kamienie nawet, nawet groby na cmentarzach. Dowód miłości, jaką może natchnąć dana miejscowość, spotkaliśmy niedawno; opowiedzmy jej dzieje, choćby dla usprawiedliwienia wielkiej i wiecznej Jabłońskiego tęsknoty do ziemi, która widziała jego dzieciństwo. Wszak nam za złe nie weźmie czytelnik chwilowego odbiegnięcia od przedmiotu. Rzecz się działa kilkanaście temu miesięcy. Jechałem koleją ze Zmierynki do Proskurowa, w wagonie siedziało kilku podróżnych: zajeci kwestyą handlu miejscowego rozprawiali głośno, na cyfrach opierając dowody; ruchliwa ta grupa, oddzielała odemnie mężczyznę, w głąb wagonu zasuniętego, kaszlał on nieustannie, twarz jego blade-żółta, o wypieczonych ceglanych plamach, była uosobieniem fizycznego cierpienia i zarazem wewnętrznej jakiegoś spokoju; zawinięty w ciepły surdut, choć to był skwarny dzień lipcowy, zdawał się w drzemce pogrążony, nie go dokoła nie obchodziło. Po pilniejszym rozpatrzeniu się, poznałem w nim dawnego mieszkańca Kamieńca p. Ł., pochodził z rodziny ormiańskiej, naturalnie od dwóch wieków spolszczonej, syn kupca, skończył uniwersytet w Charkowie, i od ćwierć wieku zajmował wysokie stanowisko, jako urzędnik w jednym z miast za Dnieprem położonych; co roku wszakże przyjeżdżał do starego grodu kresowego, by się pokłonić dawnym

pamiętkom, znajomym już tu pośród nas nie miał, krewni albo się wynieśli, albo wymarli, jak maniak szwendał się po ulicach, opatrywał dawno znane budynki, rozglądał się w szarych murach na pół zrujnowanej warowni, zbiegał nad brudną i leniwą rzeczkę, piał się po skałach, takie życie podził cały miesiąc, potem uderzał czołem przed «najświętszą panią ormiańską» i wyruszał znowu w świat daleki, by za rok powrócić to samo. Przysiadłem się obok niego w wagonie, przypomniałem, zaczęliśmy rozmowę, w toku której przyznał się, że jedzie nad Smotrycz, by złożyć tam głowę na dawnym ojców śmieciisku. A mówił to z takim spokojem, jak gdyby rzecz szła o powszednie u sąsiada odwiedzin. Handlarze, nasi współtowarzysze podróży, na chwilę zawiesili rozmowę, i zaczęli dziwnego człowieka oglądać; posiadał wprawdzie wszelkie kwalifikacje na nieboszczyka: wynędzniały, zbiezdzony, ledwie się trzymał na nogach, ależ tak spokojnie wyczekiwać zgonu, robić kilka set wiorst na to, by w tej, a nie tamtej ziemi być zakopanym, to nie rentuje i na koszt naraża i resztki sił podkopać może. Oglądali więc z pewnem niedowierzaniem kandydata do innego świata, a jemu się zdawało, że się boją, by im w wagonie nie wypłatał figla, i nie zastygł na zawsze, więc jął uspakając: nie trwożcie się panowie, powiadał, dojadę do miejsc, gorąca żądza oglądania gniazda podtrzyma resztki życia. I znowu zapadł w stan półsnu kaszlem przerywanego. I człowiek ten istotnie dojechał, zostało mu trochę czasu na uczyńnię ostatniego rozporządzenia, w kilkanaście godzin po przybyciu zasnął na wieki, spokojny i zadowolony, że spocznie w ukochanej ziemi...

Są więc i dzisiaj jeszcze do dziwactwa wygórowane przywiązania, przed kilkudziesięciu laty nie stanowiły one tak wyjątkowego zjawiska, to też nie dziwi nas wcale, że Jabłoński na brzegach Zanzibaru zamieszkały, spoglądał obojętnie na kwitnące pomarańcze, gwoździki, granaty, nieprzeczył temu, że kraj ten może być rajem, ale dla niego rajem nie jest, bo «nie jest Ukraina», nie jest Podolem, smetnem, mgłą zasnutem. I rwał się do tego Podola, a kiedy choroba dogryzała resztki życia w zużytym walką organizmie, zerwał się, rzucił wszystko i biegł do swoich. Nie obliczył się jednak dobrze, mniej był szczęśliwym od owego monomana palającego miłością dla kresowej warowni w Marsylii, w szpitalu dokonał skołatanego burzami żywota.

(Dokończenie nastąpi).

FELJETON.

Sen — brat śmierci, i jej zwiastun może, nie zostaje w żadnej etymologicznej lub moralnej spójni z feljetonem, który, czy go z dębowych czy z papierowych splasz liści, był i pozostanie — wszędzie gdzie jest powietrze i gdzie cokolwiek rośnie i oddycha — wieńcem poetyckich uśmiechów życia. A jednak, śniłem. Pochylony od samego wieczora u redakcyjnego stolika, nad swoją teką, wciąż nie pełną, wciąż dopełnienia czekającą, ujrzałem... lecz we śnie to już było zapewne — więc przysnęłem: *portfeuille*.

Od rana już miałem przed sobą zebrany *ad referendum* materiał kronikarski, wraz z poleceniem podniesienia w ostatniej chwili, całej tej masy na wysokość ważnych, decydujących, lada moment nadbiedz mogących wiadomości, które jednakże nie nadchodziły. Zmierzało oddawna. Pod oknami ustawiał turkot powozów, sunących po piasku zmieszczanym z resztkami zwilgotniałego śniegu. Dzwoniono u św. Izaaka przeciągle, doniosło, uroczysto, na «wsienioszczną». Nerwowe wyteżenie słabo; przerzucałem, odczytywałem kartka po kartce, nota po notatce, wszystkich ów bagaż...

Obracałem to, klasyfikowałem, układałem w pasjans coraz żywszych, coraz barwniejszych, coraz uroczystszych prognostyków na przyszłość najszcześliwszą odtąd — a odgłos dzwonów św. Izaaka kołysał je tymczasem coraz więcej, coraz głębiej, coraz wyżej i wyżej... Dreszcz

słodkiej, błogiej jakiejś niemocy, rzewnego jakiegos poddania się, zgody lubej, zachęcającej, wszechmocnej ujął mię całego, od stóp do głowy... która też, zniewolona bezustannem, kołowrotnie-zegarowem chodzeniem dumań rozkosznych, rwących się w przestworza niczem nie zmaconych nadziemskich eterów, pochylała się w końcu twierdząco i przystając, niby ów księżyc tam za szczybami w górze, co swe ciche i samotne oblicze zniżył nareszcie jak tęskniący w pustyni kochanek, lub jak podróżny, który:

Obiegłszy myślą całe życie koło,
Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
To żyzy wylewa, to spojryz wesoło,
Wreszcie ku pierśm zmordowane czoło
Skłania, i wpada w letarg...

sennego olśnienia. Lecz byłoż to istotnie olśnienie? Nie przysięgnę. Tekę swą wszak miałem ciągle przed sobą, powierzchwni jej dotykałem palcami, treść jej całą ogarniałem uszy. Zamknięta na duże klamry, leżała na dużym, w rzeźby misterne po krawcach ciętym stole, ciężka, iadowna, zagadkowa. Podniosłem oczy... Wspomniały biust naprzeciw, łagodnym, uprzejmym, zezwalającym na to odrzucił wzrokiem. Człowiek ten nie był mi — obcym... Lecz drogie marmury, brzozy, kotary, zoczyłem przy nim. Trafiłem... i tak od razu, z feljetonisty, aż — w bankierzy? Obejrzałem się po sobie i po kątach. Nieznane. Od okien jasność wielka strugami się lała. Dokoła wszystko było dziwnie nowe, uroczne. Powala wysoko wspięta, zasiana obłokami alfresek odpływających, rzekłbyś, spełnionemi wieszczbami proroków ludzkości. Ściany lśniące od mozaik, na których czytałeś ostatnie rozwiązania zagadek bytu. Posadzka przejrzysta na wzór switezianych wód szyby. U drzwi mosiężnych, wielkich, opancerzonych popiersiami geniuszów twórczości i wiedzy, trzymały straż dwie potężne średniowieczne zbroje, nieme, twarde, a tak wyciągnięte i wyprostowane, iż byłeś pewny, że są i będą ci niewolniczo posłuszne... Na stole, obok teki, błyszczał dzwonek srebrny z rączką złotą. W oddaleniu, przysłonięte jakoby stuleciami dawno minionej przeszłości, grały chóry podobne do odgłosu arf, o których mówi Słowacki w «Lilli Wenedzie». Oprzytomniałem. Serce we mnie uderzyło nagle w takt radości szalonej, podniebnej irydyonowej. Mam cię! — powiedziałem biorąc księgę — Mam cię teraz, Romo nikczemna i zdrażdzicka! — Zadzwoń!

Drzwi się rozwarły na oścież. Zahuczało coś jakim bezdennym jakby stu otchłani pełnych. Uczulem, że w swej pierś niosę im odpowiedź. Odpowiedź na to, co kiedykolwiek i gdziekolwiek padło z tej teki w zbalwaniony ocean życia, drobnem, niewidzialnem, lichem, nędznem żdźbłem dobrej wiary i szczerzego przekonania. Wróciło to... wraca tam oczyszczone ze skalania swej ziemskiej genezy modłami wszystkich zgasłych bez słowa skargi i przekleństwa na ustach, nabrzmiałe łzami niewinnie pokrzywdzonych i w głuchym lesie stosunków ludzkich odartych, znieważonych, owiane zginionemi westchnieniami i zalem tych, dla których jutrzeńska świadomości weszła dopiero na mogile ich uczuć, przeniknione aromatem ziół i kwiatów, zdeptanych w zarodzie przez obłudę, fałsz i podstęp, przepojone piołunową goryczą dziatwy, matek i dziewic, które dla chleba krew swą lub ducha swego sprzedawać musiały...

Wyszedłem. Lecz progum jeszcze nie przestąpił, kiedy dokoła mnie — jak gdyby nagle wszystkie pioruny niebios w sadzę i węgiel obróciły wszechświat — ciemność bez dna, bez granic, bez wyjścia ogarnęła i ziemię, i gwiazdy i słońca i księżyc. Podemną i przy mnie zapadła cisza, jakiej doświadcza tylko mikroskopijny robaczek, kiedy go raz na zawsze przygniata tytania kamienna płyta. Przeniosłem księgę z piersi na oczy, i szedłem. Iść przynajmniej usiłowałem. Kłęby nicości ostąpiły, i tak opłotły całe moje jestestwo, że byłem samemu sobie jako cień czegoś, co minęło przez nikogo niepostrzeżone nigdy. Usunęły się, zapadły bez wieści i chwile i przestrzenie. Mogłoby to sobie trwać do skończenia świata, i przetrwałoby musiałoby jak nienarodzona iskra genialnej myśli.

Po obu stronach, przy mnie, przemknęły dwa świetlane pasemka — blade odwzory mgławisk kosmicznych, z jakich, powiadają, tworzyły się niegdyś widma zacząłków wszelkich. Odkryłem oczy. Rozpalał się, czy też dogasał przedemną w dali, w odległości zdawałoby się, kil-

ku kroków, rodzaj ostatniego (lub pierwszego) ramięcia zorzy, którą słońce zostawia w noc po sobie, lub przed sobą wysyła o milę nad przedświtem, ku pociesze śniących podróżników ziemi. Promyk tkwił punktem drobnym na firmamencie nieskończoności, ale wśród nawały mroków, gęstych jak potop zagłady w chwili skończenia światów, odbijał wszystko na swej tarczy złoto-purpurowej, jako się w zwierciadle potomności odbijają czyny i dzieła.

Na podwyższeniu, zasiadł starzec cichy i łagodny. Przed nim stanął człowiek, jak ta noc co przy mnie, smętny, jak przyrody twórczość wielki, i jak kraj ten jego biedny, skołatany i dotknięty, — stanął i otoczony zaginionym w życiu, odszukanym w pieśni odgłosem dziejowej chwały, rzecze: — Przyjmij pieśń tę, na więcej już nas nie stać dzisiaj...

Starzec powstał; ukłękł ci co przed nim byli.

Resztki krwi i nadziei, których falowanie czułem jeszcze w piersi, stygły, domierały we mnie.

— Czemuż, dziecię, nie postąpisz o krok dalej? — dał się słyszeć głos namowy znajej, cichej jak sumienie, niewyraźnej jak oblicze matki, której niepamiętam, rzewnej jak tęsknota do niej, jak jej imię świętej.

— Bo nie wolno, matko, bo nie wierzę.

— A w coż wierzysz?

— W to co czuję, w to co kocham. W ciebie najpierw, w wolność własną, w godność ludzką, w prawa wspólne, w pracy zacność, w światło wiedzy, w korzyść cnoty, w czyn chwalebny, w zgon zbawienny, w przyszłość lepszą — i w braterstwo ludów wierzę.

— Jakich ludów? jakich braci? Tych co działwę głośno uczą obowiązków dziesięciorga, a kryjomo i podstępnie w latorośle szczepia zdradę, jad zepsucia leją w serca poranione?

— I w poprawę podtych wierzę.

— W imię czyje?

— W imię Jego.

— Wierzysz tedy?...

— Wierzę w Niego.

— Bez zastrzeżeń?

— Bez najmniejszych.

— I przysięgniesz na swą duszę?

— Na swą duszę i na twoją — i na księgi tej treści żywa — z lez i z...

— Idźże z Bogiem. Idź i czytaj.

— Dłoń swą czystą położyła na me skronie, i swe imię powiedziała. Mistrz się nagle ku nam zwrócił...

Drgnąłem przebudzony.

Poranek białymi pasmami światła i śniegów przechadzał się już po pokoju. Spojrzałem w oczy ludziom stojącym dokoła mnie ze zwieszonymi rękoma, zadumanym i jakby myślami strwożonym.

— Co się stało? — zagadnałem.

Położyli tylko palce na swych ustach. Na

stoliku przedemną, zamiast wszystkich obietnic i przepowiedni sennych, zamiast oczekiwanych lepszych zkadkolwiek wieści, leżał samotnie, do wczorajszej teki przytulony list z wrotny ubiegłego tygodnia. Pisała go ręka drżąca, przywykła snadź do pluga — jeśli nie do miecza. szorstka, ale mocna i prawdziwa jak dusza w nieszczęściach zahartowana. «Przekracając prenumeratę moją, — pisał mieszkawiec guberni riazańskiej — liczę sobie za obowiązek pojąć dla czego. Kierunek gazety waszej jest najpocześniejszy, ale zarazem z tem i smutny, umartwiający, bo i te wasze powiastki, te poezje, i te wasze luźne beletrystyczne kartki, pełne są smutku, a jam człowiek familijny, a mnie dzieciom trzeba raz poraz cokolwiek odczytać... Więc was żegniam, choć może jeszcze nie na zawsze...»

Krajowiec.

Wyjaśnienie.

W d. 20 b. m. w sądzie pokoju 9 uczastku w Warszawie, odbyła się wymagana przez procedurę próba pojednania stron w sprawie karnej, wytoczonej przezemnie p. Świętochowskiemu o zniesławienie w prasie. Ponieważ z niedokładnego sprawozdania w niektórych pismach możnaby powziąć fałszywe wyobrażenie o powodach niedojścia do skutku sądu honorowego, uważam sobie za obowiązek złożyć następujące objaśnienie:

Co do mnie, pomimo oddania sprawy na drogę sądową, gotów jestem ciągle jeszcze oddać ją pod rozstrzygnięcie sądu honorowego, do czego prawo upoważnia i następnie skargę sądową cofnąć. Czynię to, raz w imię ogólnych interesów prasy polskiej, a powtóre, ażeby dać możność p. Świętochowskiemu wytoczyć na stół wszystkie zarzuty, którymi ma swój czyn usprawiedliwić.

Pełnomocnik pana S. adw. przys. Dunin oświadczył («Prawda» № 51), że jego mocodawca zgadza się na sąd honorowy, ale pod dwoma warunkami: 1) «ażeby sędziowie nie pozostawiali względem swych stron w stosunkach pokrewieństwa, przyjaźni, lub zależności, oraz 2) aby stronom wolno było ogłosić obiektywnie przebieg sprawy, dowody, zeznania świadków i wyrok bez komentarzy». Jednocześnie p. Dunin w imieniu p. S. oświadczył, że tenże na wybór z mej strony p. Włodz. Spasowicza, jako znajdującego się ze mną w stosunkach zależności, nie zgadza się i że gotów jest natomiast poddać się wyrokowi osób «bezzstronnych i powszechnie szanowanych», np. prezesa izby sądowej Wł. Holewińskiego, b. członka senatu Nowakowskiego i adw. przys. Romana Wierchlejskiego.

Otóż wobec tych faktów, o których, nie

będąc obecnym w Warszawie, dowiedziałem się dopiero obecnie, już po przeprowadzeniu próby pojednania w sądzie pokoju, uważam za stosowne oświadczyć co następuje:

1) Zgadzam się na każdy sąd honorowy, złożony z ludzi bezzstronnych i powszechnie szanowanych, a zatem zgadzam się na sąd z proponowanych przez p. Świętochowskiego: pp. Holewińskiego, Nowakowskiego i Wierchlejskiego.

2) Przeciwno publikacji sprawozdań posiedzeń sądu honorowego nie mam nic do nadmienienia, żadam wszelako, żeby ta jawność nie była pozostawiona na łasce i niełasce strony, ale żeby ją określił sam sąd honorowy, on bowiem jeden może postępować «obiektywnie». Nie sądzę przytem, żeby się znalazł poważny sąd honorowy, któryby wbrew ogólnie dotąd i stale przyjętym zasadom, zgodził się z góry, bez rozpatrzenia sprawy, przyjąć narzucone przez jedną ze stron prawo publikacji w dowolnej formie działań sądu honorowego, t. j. pozbawić się najważniejszego a właściwie jedynego atrybutu sądu honorowego, określającego winę i wymiar kary; sąd honorowy nie rozporządza bowiem więzieniem i t. p. środkami kary, a w formie publikacji rezultatów sprawy leży cała waga i skutek jego wyroku.

3) Co się tyczy wyłączenia p. Spasowicza jako mego arbitra, to mógłbym odpowiedzieć, że dotąd w sądach honorowych znanem było tylko prawo stron wyłączenia superarbitra, ale nie arbitrow, ale i pod tym względem gotów byłbym zrobić ustępstwo, gdyby tego słuszość wymagała. Wyłączenia p. Spasowicza, jako arbitra, w sądzie pokoju nie przewidywałem, wobec faktu, że w przeddzień posiedzenia sądu doniosłem telegraficznie pełnomocnikom moim pp. Peplowskiemu i Pronaszko, że p. Spasowicz zobowiązał się oświadczyć przed sądem honorowym, że go ze mną niełączy żadne stosunki, warunkujące zależność. Oświadczenie to powinno było usunąć wszelkie wątpliwości, nawet w przekonaniu pana Świętochowskiego, który przecież na sądzie pokoju ustami swego pełnomocnika oświadczył się z zapewnieniami o swoim do p. Spasowicza zaufaniu. Skoro jednak p. Święt. trwa przy tem, że p. Spasowicz powinien być jako arbitr z mej strony wyłączony, zgadzam się, ażeby i ta kwestya została poddana pod rozstrzygnięcie wskazanego przez p. S. sądu honorowego, złożonego z pp. Holewińskiego, Wierchlejskiego i Nowakowskiego.

4) Do przeprowadzania na powyższych zasadach układu upoważniam W-go Adolfa Peplowskiego.

Erazm Piltz.

Najpiękniejszy Podarek

NA GWIAZDKĘ

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupa, pinceta, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałkiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (557-6-2)

MŁODA PANIENKA, przybyła z prow., obeznana z krawieczyzną, gospodarstwem, z początkami muzyki, języka polskiego, ruskiego i arytmetyki poszukuje odpowiedniego miejsca. Dobrze jest obeznana z krojem i umie gustownie ubierać damy. Redakcyja wskaże adres. (577-3-3)

Kielbasy do smażenia wyborne na obiadunek, Maksymilianowski zaułek, № 6, m. 33. (613-2-1)

MŁODA BONA

Niemka, przybyła z prowincyi, poszukuje obowiązków. Michałowski plac dom zerbina, m. 44. Ber.

POSZUKUJĄ NAUCZycIELKI polki, wieku od 30—40 lat, posiadającej języki franc. i ros. i trochę muz. Was. Ostr., 1 lin., № 22, m. 5. N.D. (630)

TYGODNIK KUCHARSKI

wychodzić będzie w roku przyszłym w tym samym rozmiarze jak dotąd, rozszerzwszy tylko znacznie dział prac literackich, oprócz których podawane są w każdym numerze przepisy kuchenne, oraz sposoby przyrządzania potraw, zapasów spiżarnianych, konserwów, marynat i t. p. przedmiotów mających związek z gospodarstwem domowym.

Zaraz z początkiem Nowego Roku rozpoczęta zostanie w odcinku «Tygodnika Kucharskiego» bardzo ciekawa i charakterystyczna praca jubilat T. T. Jeża, p. t.: «Co Turcy jadają».

Nie przesadzając się zresztą w reklamowaniu «Tygodnika Kucharskiego» redakcyja ma nadzieję, iż pomieszczenie w nim prace należycie ocenić potrafi każda gospodyni domu, każdy kucharz wykwaliifikowany w swym zawodzie.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35. Na prowincyi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Prenumeratę można we wszystkich Kantorach pism, Księgarniach, krajowych i zagranicznych, w Kioskach, oraz w Redakcyi «Tygodnika Kucharskiego» (Nowy-Swiat 46).

(592-3-2)

Redaktor i Wydawca **ALEKSANDER SOCHACKI.**

Znany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

HOTEL ANGIELSKI

położony w samym środku Warszawy w pobliżu Teatru,

PRZY ULICY WIERZBOWEJ,

z dniem 1-ym Grudnia r. b. otwartym zostaje

Hotel składa się z 70 numerów, Prysznic i Kąpieli z wielkim komfortem urządzonych.

Pierwszorzędna Restauracya. Ceny przystępne.

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolić Szanownych Gości i zasłużyć sobie na zaufanie, jakim dotąd cieszył się przy prowadzeniu Restauracyi na Placu Teatralnym.

(573-6-2)

J. ZIECIAKIEWICZ.

S. REMO (Włochy), Dr. **TYMOWSKI**, specjalista chorób płucnych, stale praktykujący. (829-6-1)

STUDENT Uniwersytetu, znający gruntownie języki starożytno i nowożytne, matematykę, język ojczysty, historię i literaturę, poszukuje lekcji lub odpowiedniego zajęcia. Obuchowski pr., 7, m. 8; pok. 21. Rekomendacyi udzieli redakcyja „Kraju”. (632-3-1)

Artysta muzyk bardzo dobrze posiadający grę fortepianową, poszukuje lekcji za cenę umiarkowaną. Fontanka, 5 (między most. Aniezkowskim i Siemionowskim), m. 4. **JOZEF NISIOŁOWSKI**. (620-3-1)

20,000 do 26,000 Rs.

do założenia fabryki w Warszawie na wyrób towaru z zapewnionym zbytem, dotąd niewyrabianego i bez konkurencji. Przedsiębiorstwo 13% zysku po stracie na kapitał 12%. W dalszym rozwoju osiągnąć będzie można do 60%. Poważne oferty uprasza się składać w Redakcyi pod lit. K. N. 26.000. (623-3-1)

Student technolog zna język gruntnie przedmioty matematyczne, poszukuje lekcji. S. S., 3 rota Izmańłowski pułku, № 2, m. 19. (635-3-1)

NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY KRÓLOWIE POLSCY.

43 portrety litografowane, podług rysunków Tytusa Maleszewskiego, z krótkim tekstem historycznym, w ozdobnie oprawnej książeczce lub na tablicy, są do nabycia we wszystkich księgarniach, cały poczet w cenie rs. 2 kop. 50. Skład główny w Warszawie, w księgarni Gebethnera i Wolfa. (587-3-3)

W formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny
ILUSTRACJA WARSZAWSKA

„Biesiada Literacka”

redagowana przy współudziale pierwszorzędných sił literackich i artystycznych.

Premjum bezpłatne portret olejny **Ks. P. Skarżi**. **Cena prenumeracyjna**: w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs. 1 k. 50; na Prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne **Adama Mickiewicza** i **Jana III Sobieskiego** dla prenumeratorów **Biesiady** po rs. 1 k. 50 każdy. Na porto i opakowanie jednego lub kilku razem kop. 50.

Adres: **Władysław Maleszewski**, Wydawca i redaktor „Biesiady Literackiej”, w Warszawie Chmielna 8. (601-6-2)

Prospekt na żądanie przesyła się bezpłatnie.

„ROZKOSZ ŻYCIA”

(La joie de vivre)

NAJNOWSZA POWIEŚĆ
EMILA ZOLI

drukuje się w przekładzie polskim od dnia 5 grudnia w „Kuryerze Codziennym”. Nowi prenumeratorowie otrzymują początek bezpłatnie. Powieść drukowana jest w osobnym dodatku formatu książkowego. (600-2-2)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-13)

KIEŁBASY LITEWSKIE.

Przyjmuję obstalunki na takowe. Adres: róg Ka-
zańskiej i Wozniesińskiego просп., № 15—45, dom
Zakowej, m. 46. **Młazszewska**. (641-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r.
przyjmuje dla odbycia położenia dla chorych,
przyjmuje dla odbycia położenia, z zachowaniem tajem-
nicy. Maksymil. zaulęk, d. Pels, № 2, m. 22. (22)

Skład **Maciejewskiego** rekomenduje świeżo na-
desłane z Litwy i Polski różne **Wędliny**, **Kiel-
basy**, **Sery** i **Masła**, oraz proponuje obywatelom
wielkim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny
przystępne. Troicki zaułk, 15 i Stolarszy z. 6. (16)

FABRYKA KÓŁDER WĘGNIANYCH

Ed. Häntschel junior w Łodzi

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż sprzedaż swoich wyrobów *po cenach fabrycz-
nych* dla większej dogodności kupujących, powierzyła firmie

F. Bobrowski i Urbański, w Warszawie, Wierzbowa, 2.

Ed. Häntschel Jr.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, mamy zaszczyt oznajmić, iż wyroby pomieszczonej firmy,
nie ustępujące w niczem tak pod względem dobroci jak i ceny innym fabrykom, sprzedajemy po cenach
fabrycznych.

Handlującym ustępuje się rabat.

F. BOBROWSKI & URBANSKI.

Na Święta Bożego Narodzenia

POLSKA PIEKARNIA



Michałowska ulica, № 2

CHOCISZEWSKIEJ

przyjmuje obstalunki na wszelkie polskie pieczywo, jakoto: **Struclę**, różnego rodzaju **Baby**, **Płacki** i
inne. Tuzież nadaje transport **Pierników Toruńskich**. (634)

Объ изданіи въ 1884-мъ году журнала

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ”

(Девятнадцатый годъ).

«ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ» выходитъ ежемѣсячно, 12 книгъ въ годъ, отъ 28 — 30
листовъ обыкновеннаго журнальнаго формата.

Подписная цѣна: 1) Городскіе . . . годъ 16 р., полъ г. 9 р., четв. г. 5 р.
2) Иногородные . . . 17 р., „ „ 10 р., „ „ 6 р.
3) Заграничные . . . 19 р., „ „ 11 р., „ „ 7 р.

ПОДПИСКА принимается: въ С.-Петербурѣ, въ Главной Конторѣ журнала, на Василевск. Островѣ,
2 лин., 7, и въ книжномъ магазинѣ Э. Мелле, на Невскомъ просп., 20; въ Москвѣ, въ книжныхъ мага-
зинѣхъ Н. И. Мамонтова, Кузнецкій-Мостъ, и Н. П. Карбасникова, Моховая, д. Коха. — Иногородные и
заграничные обращаются по почтѣ въ редакціи журналовъ: Сиб., Галерная, 20.

(593-3-3)

Редакторъ **М. СТАСЮЛЕВИЧЪ**.

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE.

Blizsze szczegóły, tyczące się ubezpieczenia na życie, posagów, pensyj i t. p.,
pomieszczone są w broszurkach, wydanych przez Towarzystwo Ubezpieczeń «Rosya».

Broszurki te wydaje i wysyła bezpłatnie Główny Zarząd Towarzystwa Ubez-
pieczeń «Rosya», w Petersburgu (Wielka Morska № 13), i Agentury w miastach
w Cesarstwie. (540-6-4)

KSIEGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO i Spółki w WARSZAWIE

8. CHMIELNA 8.

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

SERYE NOWELL POLSKICH AUTOROW:

HAJOTA, Nowelle (w chromolitografow. okładce)
rs. 1 kop. 50.
KRASZEWSKI J. I. Mozaika. Zbiór nowel i
opowiadań rs. 1 kop. 50.

WILCZYŃSKI. Obrazki i humoreski z życia
rs. 1 kop. 20.
ZACHARYASIEWICZ. Nowelle i opowiada-
nia rs. 1 kop. 20. (482-6-4)

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupaów zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wy-
działu towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową jak na rynku tutejszym jak zagranicą.
Odpowiednio urządzone Magazyny tranzytowe przy stacyi Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają
możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, składowego, bez
ka się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.
Na dostarczony towar wydawane być mogą zaliczenia.
Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzysztają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z naj-
tańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacji.
(Taryfa opłat pomniejszona została w numerze 48 „Kraju”.) (642-6-4)

WIECZORY RODZINNE.

Czasopismo ilustrowane tygodniowe dla dzieci
wychodzi pod kierunkiem literackim M. J. Zaleskiej.

Zamieszcza poezję, życiorysy, opowiadania historyczne, pogadanki naukowe, powieści, komedijki, podróże, wiadomości bieżące (listy z Warszawy i z obcego świata), śpiewy z towarzyszeniem fortepjanu, zagadki historyczne z nagrodą za najlepsze rozwiązanie (nagrodę stanowi książka w ozdobnej oprawie), gry, zabawy, łamigłówki. Do każdego N-ru piśmie dołączany jest osobny dodatek ilustrowany dla młodszego czytelnika oraz okładka kolorowa z ogłoszeniami. Na rok następny, 1884, redakcja przygotowała między innymi następujące utwory: Michałiny Zielińskiej (M-i) *Duch zamczyska*, powieść z czasów napadów tatarskich. — *Gawędy podśluchane u niemnowej fali*. — *Skarbiec pamiątek ojczy-tych*, zbiór podań i legend dawnych Teresy Jadwi-gi Papi. — *Pamiętne chwile*, M. J. Zaleskiej. — *Tajemnica rodzinna*, powieść z gór karpackich. — *Dwie siostry*, opowiadanie z dziejów wynalazków. — *Pogadanki naukowe*, autorów innych. — *Obrazki z dziejów storożytnych*, (w formie krótkich powiastek). — *Wędrowki młodego chłopca po kraju rodzinnym*. — *Księga pamiętnych czynów*, przykłady z życia ludzi zasłużonych z dawniejszych i nowszych czasów. — *Nowy szereg pogadarek o literaturze i znakomitszych pisarzach polskich*. (528-3-3)

Adres redakcyi: Warszawa, Mazowiecka № 8.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie. Na pr. i w Ces. z opł. poczt.
Rocznie . . . rs. 4 k. — Rocznie . . . rs. 5 k. —
Kwartalnie . . . rs. 1 k. — Kwartalnie . . . rs. 1 k. 25
Redaktorka i Wydawczyni LUDWIKA HAUKE.

RADA ZARZĄDU BANKU HANDLOWEGO w Warszawie

ma zaszczyt podać do wiadomości, że poczy-
najac od dnia

21 grudnia 1883 (2 stycznia 1884 r.),
wyplacaniem będzie zaliczenie na dywidendę
za r. 1883 w kwocie

Rubli srebrem 15 od Akcyi

w Warszawie w kasie Banku Handlowego,
w Petersburgu ditto w filji.

W tym celu przedstawiać należy odno-
sne kupony dywidendowe, z dołączeniem
dwóch jednobrzmiących specyfikacji.

Po skutecznionej wypłacie, oraz ostem-
płowaniu kuponów, nastąpi zwrot takowych.
(618-1-1)

FABRYKA MASZYN i OBLEWÓW

A. WIEGZOREK

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie,
Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneje, Wiał-
nie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk su-
kna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbi-
ny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-18)

Polecając się PP. Obywatelom Ziemi i
Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zbo-
ża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy trans-
porta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adre-
sować: Kuczyński i Makomaski — Warszawa,
Magazyny Tranzytowe i objaśniamy, że zboże
z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opła-
tą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, mo-
że być sprzedane na miejscową, konsumcyjną, za opłatą
zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komu-
nikacji, może być sprzedane na export wprost mły-
narzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tran-
zytowych z opłatą bardzo nieznacznej składowego,
zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wy-
syłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komu-
nikacji.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd
adresować: Kuczyński i Makomaski —
Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wy-
słany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dosta-
wiamy do każdej stacji dróg żelaznych wszelkie ga-
tunki zboża. Panom Ziemiom polecamy głównie
tani rosyjski owies i przy tegorocznym nieurodzaju
kartofli kukurudzę — do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki
etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-7)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

UBEZPIECZENIE POSAGU DLA DZIEWCZĄT.

Blizsze szczegóły, dotyczące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszu-
rach (książkach) Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie Główna Agen-
tura Towarzystwa w Wilnie (ul. Trocka, dom Popowa) i Agentury w różnych
miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1813
dziewcząt na sumę 6,204,000 rs.

(517-10-6)

Открыта подписка на 1884 годъ

XV годъ.

„НИВА“

XV годъ.

иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни
выходитъ еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ (болѣе 2,000 гравюръ, рисунковъ и чер-
тежей и 2,400 столбцовъ текста) съ особымъ даровымъ ежемѣсячнымъ приложеніемъ

«ПАРИЖСКІЯ МОДЫ»

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ бѣлья, 400 выкроекъ въ натуральную величину
и 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

И МНОГИМИ ДРУГИМИ ПРЕМІЯМИ

будетъ издаваться въ 1884 г. по той же программѣ, какъ и прошедшія четырнадцать лѣтъ.
Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ редакціи, по Большой
Морской, № 9.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ“

Безъ доставки въ С.-Пе-
тербургъ

4 р.

Съ доставкою въ С.-Пе-
тербургъ

5 р. 50 к.

Безъ доставки въ Москвѣ
черезъ отдѣленіе кон-
торы „Нивы“ у Н. Н.

Печковской, Петровскія линіи

5 р.

Съ доставкою въ Москвѣ и въ
другихъ городахъ и мѣстечкахъ
Имперіи

6 р.

За границей

8 р.

«НИВА» въ продолженіи четырнадцатилѣтняго своего существованія, неуклонно пре-
сѣдую свою задачу быть наилучшимъ общественнымъ и общепользнымъ журналомъ для
семейнаго чтенія въ Россіи и имѣть съ тѣмъ, по дешевой цѣнѣ своей, быть доступ-
нымъ каждому, заслужива политическое довѣріе и сочувствіе публики, выразившейся въ
необыкновенно до сего времени въ русской журналистикѣ количествѣ подписчиковъ. Въ
1883 году «НИВА» печаталась въ количествѣ 100,000 экземпляровъ.

Что касается до главной преміи на будущій 1884 г., то мы дадимъ большую олео-
графическую картину, точно такого же формата, какъ и въ предыдущіе 1882—83 гг.,
напечатанную спеціально для «НИВЫ» профессоромъ Император. Акад. Худож. К. Е. Ма-
ковскимъ и имѣющую названіе:

«ГУСЛЯРЬ».

Картина представляетъ сцену изъ русской боярской жизни XVI вѣка.

Для будущаго 1884 года нами приготовлено — кромѣ массы художественно выполнен-
ныхъ гравюръ — рядъ капитальныхъ литературныхъ произведеній; здѣсь мы ограничимся
только именами ихъ авторовъ, какъ-то: Д. В. Григоровичъ, В. С. Соловьевъ, графъ
Е. А. Саліасъ, Я. П. Полонскій, В. Н. Немировичъ-Данченко, Н. Д. Ахшарумовъ, Н. Н.
Карзининъ, А. И. Максимовъ, Н. В. Успенскій и мн. др.

Такимъ образомъ въ «НИВѣ» будутъ помѣщены произведенія лучшихъ современ-
ныхъ писателей и художниковъ.

Издатель «НИВЫ» А. Ф. МАРКСЪ.

„S Ł O W O“

GAZETA GODZIENNA

W Y C H O D Z A C A w W A R S Z A W I E

POD REDAKCYĄ

HENRYKA SIENKIEWICZA

rozpoczyna z nowym rokiem 1884 TRZECI rok istnienia, podaje najnowsze WŁASNE
TELEGRAMY, PRZEGLĄDY POLITYCZNE i ARTYKUŁY WSTĘPNE w pierwszo-
rzędnych sprawach politycznych, obszerny dział KORESPONDENCYJ krajowych i zagra-
nicznych, ARTYKUŁY TREŚCI SPOŁECZNEJ i EKONOMICZNEJ, KRONIKI miej-
scowe i prowincjonalne, PRZEGLĄDY ARTYSTYCZNE, NAUKOWE i LITERACKIE,
obszerną rubrykę ROZMAITOŚCI, wiadomości z Cesarstwa, sprawozdania giełdowe etc.
etc. FELJETON zapełnia «Słowo» przede wszystkim oryginalnymi utworami najcelniej-
szych autorów polskich. Obecnie drukuje SIENKIEWICZA trzytomową powieść «OGNIEM
i MIECZEM» po ukończeniu której, drukować będzie KAJETANA KRASZEWSKIE-
GO «JARZĄBKOWĄ NOC»; prócz tego teka redakcyi zaopatrzona jest w utwory naj-
celniejszych pisarzy krajowych i zagranicznych.

Cena prenumeraty: w WARSZAWIE ROCZNIE RS. 9 MIESIĘCZNIE KOP. 75,
NA PROWINCYI ROCZNIE RS. 12 KWARTALNIE RS. 3.

ADRES REDAKCYI:

(586-3-3)

W A R S Z A W A, N I E C A Ł A № 1.

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie

56 DODATKAMI ROZSZERZONY

1884 TYGODNIK POWSZECHNY. 1884

Pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

Sily literackie i artystyczne pierwszorzędne, oraz wiele rozgłosnych.

Z początkiem roku 1884 w „Tygodniku Powszechnym” ukaże się trytomowa powieść

EDWARDA LUBOWSKIEGO
„KROK DALEJ”.

Z innych prac oryginalnych, przygotowane już do druku lub zamówione: D-ra Antoniogo J. „Samuel Łaszczyński. Kartka z dziejów kresowej swawoli. — Belcikowski Adam, „Studium porównawcze o niewieściach idealach dwóch poetów: Mickiewicza i Goethego. — Biegeleisen Dr. Henryk, „Rozprawa krytyczno-literacka. — Chelmski ks. Zygmunt, „Robert Owen”, kartka z dziejów socjalizmu. — Jarochoński Kazimierz, „Rozprawa historyczna. — Jordan, (Autora Wędrowek Delegata), „Polowańko”, humoreska. — Kaszewski Kazimierz, „Odrodzenie w literaturze niemieckiej”. — Kraszewski J. I., „Z dziejów dramatu u nas i u obcych”. — Tegoż. „Noce bezsenne”, fantazyje na tle czarnem. — Sowiński Leonard, „Wspomnienia szkolne”. — Tretiak Józef, „Kilka uwag o Juliuszu Słowackim”, przyczynek do oceny jego poezji. — Wilczyński Albert, (Autor Kłopotów starego komendanta), opowiadanie. — Wołowski Michał, „Trefnis i Lutnista”, fragment dramatyczny.

Z powieści tłumaczonych mamy przygotowane: Vergi, G. Eros, powieść z włoskiego — Szenoi August, Zebrak Łukasz. — Spielhagen Fr., W ostatniej godzinie.

Wszyscy przez cały rok 1884 prenumerujący Tygodnik, otrzymają bezpłatnie wytwornie wykonane

OLEODRUK

z oryginału złotym medalem nagrodzonego, Mistrza JÓZEFA BRANDTA

„TOWARZYSZE PANCERNI”.

Nadto przeznaczono dla prenumeratorów „Tygodnika Powszechnego”

różne Premja oleodrukowe

Chromolitografię Juliusza Kossaka: „Stanisław Rewera Potocki, wracający z wyprawy Tureckiej, przyjmuje wybraną buławę 1651 roku,

POD WARUNKAMI WYJĄTKOWEMI.

Wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika Powszechnego”, przysposobiono świetne ilustrowane wydanie

ARCYDZIEŁA JULJUSZA SŁOWACKIEGO

„LILLA WENEDA”

z 12 rysunkami Andriollego

za cenę rs. 3. Z przesyłką pocztą rs. 3 kop. 50. W oprawie z płótna angielskiego, bogato złoconej, ze złoconymi brzegami rs. 6, w takiejże oprawie z grzbiem skórkowym rs. 7. Za przesyłkę pocztą oprawionego egzemplarza rs. 1. Nieprenumerujący „Tygodnika Powszechnego” płać o rs. 3 wyżej. Szczegóły bliższe w **prospekcie**, wysyła się na żądanie, bezpłatnie, **oraz numer samego pisma na okaz.**

Wydawca przyjmuje też prenumeratę na wszystkie inne pisma, książki i nuty.

Adres: Maurycy Orgelbrand w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

CENA „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” NA ROK 1884

z 56 dodatkami (w końcu każdego kwartału podwójny), i bezpłatnym oleodrukiem: w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztą w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Za opakowanie i przesyłkę oleodruku pocztą, dopłaca się 50 kop. (591-2-2)

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze złoconymi brzegami:

„MARYA”, powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki. Toż samo wydanie w formacie 8-ki 16-ki
„MOHORT”, rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka 13
„PAMIETNIKI KWESTARZA”, przez Ign. Chodźkę, z 12 rycinami E. M. Andriollego 15
„PAN TADEUSZ”, A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego 25

„STARA BAŚN”, powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora 12
„URODZONY JAN DEBORÓG”, Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Rytmem spisał Wł. Syrokomla (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie . . . 6
Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoconymi brzegami . . . 8 (402-0-9)

NAKŁADEM KSIEGARNI

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE

opuściło w tych dniach prasę znakomite dzieło
Herberta Spencera,
pod tytułem:

„Wstęp do Socyologii”.

Przełożył z oryginału H. Goldberg, dr. filozof. —
Cena rs. 2 kop. 40.

Poprzednio wyszło tegoż autora:

„O wychowaniu moralnem, umysłowym i fizycznym”.

Przełożył Michał Siemiradzki. — Cena rs. 1 k. 35.
Taż księgarnia otrzymała na skład główny tegoż autora

„SZKICE FILOZOFICZNE”,

Tom I. Wydanie 2, rs. 1 kop. 20.

Tom II, rs. 1 kop. 60.

Nakładem tejże księgarni opuściły prasę:

„Obrazy i studia historyczne”

skreślone przez

Maryana Dubieckiego.

Serya I. Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski. — Osadnicy ziemi Mandżu w XVII stuleciu. — Gniazdo hetmańskie. — Czarniecki w Danji. — Miłość wieków ubiegłych. — Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII w. — Cena rs. 2.

Na kosztu przesyłki uprasza się dołączać kop. 10 od rubla. (607.3-2)

ZAPROSZENIE DO PRENUMERATY

NA CZASOPISMO ILUSTROWANE.

„GOSPODYNIA”

WIEJSKA I MIEJSKA,
poświęcone

Gospodarstwu domowemu.

wychodzące rok VII w Warszawie

Objęmuje działy: Gospodarstwo mleczne, Hodowlę zwierząt domowych, Hodowlę drobiu i ptactwa, Ogrodnictwo kwiatowe, Sadownictwo i Warzywnictwo, Uprawę roślin przemysłowych, Pszczelnictwo, Jedwabnictwo, Rybactwo, Produkcyę przemysłu domowego, oraz Piekarstwo, Kucharstwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres gospodarstwa kobiecego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie rs. 6 na prowincyi i w Cesarstwie.

Zbroszurowane roczniki z roku 1880, 1881 i 1882 są do nabycia, pojedynczo po rs. 3 a wszystkie trzy razem za rs. 6. Przygotowano bowiem większą liczbę egzemplarzy, aby umożliwić korzystanie z zawartych tam praktycznych i pożytecznych wiadomości.

ADRES REDAKCYI: Ulica Nowy-Swiat
№ 24, w Warszawie.

KSIEGARNIA

WALERYI PODREZ

w RYDZIE

ulica Aleksandrowska, № 3.

Poleca Szanownej Publiczności wielki wybór książek polskich rozmaitej treści, książki dziecięce i do nabożeństwa w ozdobnych oprawach, po różnych cenach. Załatwia wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące. Przyjmuje prenumeratę na pisma peryodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące i takowe dostarcza w Rydze po cenach warszawskich, z małą dopłatą za przesyłkę, a na prowincye po cenach katalogowych. Przyjmuje prenumeratę na „Kraj”. (622)

Księgarnia dawniej J. Ungra, plac Kazński, № 7 poleca następujące dzieła ilustrowane, w ozdobnych, bogato złoconych oprawach:

„Marya” powieść ukraińska, z ilustr. E. M. Andriollego — rs. 15, rs. 10, rs. 4 i rs. 2
„Mohort”, rapsod rycerski, z podania W. Pola, z ilustracjami Juliusza Kossaka — rs. 13
„Pamiętniki kwestarza”, przez Ign. Chodźkę, z ilustracjami E. M. Andriollego — rs. 15
„Pan Tadeusz”, z ilustr. E. M. Andriollego — rs. 25
„Stara baśń”, powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego, z ilustr. Andriolli, opr. w skórę — rs. 18
„Urodzony Jan Debóróg”, przez Wł. Syrokomlę (L. Kondratowicza) — rs. 8
„Antologia poetów polskich”, w bogatej opr. — rs. 5
„Antologia poetów obcych”, w bogatej opr. — rs. 5
„Dzieła Ign. Chodźki”, 3 tomy, nowe wyd. w bogato złoconej opr. — rs. 8 kop. 60, bez opr. — rs. 5.

Henryk Gliński
Złożono w księgarni do zbycia kilka egzemplarzy znanej z artystycznego wykonania reprodukcji miedziorytniczej, roboty J. Redlicha, z obrazu Jana Matejki, pod nazwą: „Zygmunt August w Lublinie”
Cena rs. 7 (cena katalogowa rs. 15). (633)

„KURIER GODZIENNY”

Rok czasu upłynął właśnie od objęcia wydawnictwa „Kurjera Codziennego” przez nową redakcję. Jestto wyprowadzenie czasu, nieduży, jeśli wazakże mamy go ocenić względnie do osiągniętego rezultatu, to przedstawia się on w świetle tem więcej pomyślnym. „Kurjer Codzienny” stał się dziś już na silnej podstawie: drugi z rzędu w codziennej prasie polskiej co do liczby prenumeratorów, pozyskał koło publiczności, które stanowi dla redakcji poważne oparcie i pozwala jej nie tylko rozwijać się przez powiększenie i wybór sił piszących, lecz nadto utrwalisć pismo jako organ.

Nieznającym jeszcze „Kurjera Codziennego” po jego odrodzeniu, zwracamy uwagę na zamieszczony poniżej program pisma co do zawartości, który za naszym już staraniem został znacznie rozszerzony.

PROGRAM KURIERA CODZIENNEGO

(Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy).

1) Wiadomości urzędowe. 2) Kronika wiadomości miejskich i prowincjonalnych z Cesarstwa i zagranicy. 3) Powieści, opowiadania i poezye. 4) Zyciorysy znakomitości z drzeworytami. 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy. 7) Kronika sądowa. 8) Feljton. 9) Korespondencje z Cesarstwa i z zagranicy. 10) Ilustracje do bieżących wydarzeń. 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d. 12) Rozmaitości. 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. 14) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatnie dodatki poranne.

Dwa razy na tydzień, niezależnie od codziennego feljtonu Dodatek powieściowy w formacie książkowym. Z dodatku tego czytelnicy będą mogli składać sobie oddzielne książki i dojsć z czasem do większego zbioru wyborowych powieści. Obecnie rozpoczął „Kurjer” w tej formie druk najnowszego romansu Emila Zola p. t.: „ROZKOSZE ŻYCIA”. Jestto utwór pełen prawdy psychologicznej i dramatycznej siły, a wolny od seen zbyt realnie kreślonych.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Z dniem 1 lipca r. b. podjęliśmy nowe stereotypowe odbicie „Encyklopedyi Powszechnej” po cenie tylko kosztów druku i papieru.

Przy zapowiedzi wydawnictwa „Kurjera Codziennego” na rok 1884, utrzymujemy jeszcze nadal wyłącznie dla prenumeratorów „Kurjera Codziennego” te same warunki nabywania

ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12^{STU} TOMACH Z 2^{MA} SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie niską,

a mianowicie: Tom Encyklopedyi Powz., objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przesyłką pocztą 85 kop. 2 suplementy liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Wydanie poprzednie kosztowało po rs. 1 kop. 25 za tom; obecnie więc cena dla prenumeratorów „Kurjera Codziennego” jest więcej jak o połowę niższa. Kto nie jest lub nie będzie prenumeratorem „Kurjera Codziennego”, dzieło to nabywać będzie mógł w księgarniach nie taniej, jak po rs. 1 kop. 25 za tom, a z przes. po rs. 1 kop. 50. Wyd. welin. po rs. 1 kop. 50, z przes. rs. 1 k. 70.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena Kurjera Codziennego:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	k. 50	Miesięcznie	k. 75
Kwartalnie	rs. 1 k. 50	Kwartalnie	rs. 2 k. 25
Półrocznie	3 —	Półrocznie	4 — 50
Rocznie	6 —	Rocznie	9 —

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kurjera wraz z Encyklopedyą:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	3 k. 30	Kwartalnie	4 k. 80
Półrocznie	6 k. 60	Półrocznie	9 k. 60
Rocznie	13 k. 20	Rocznie	19 k. 20

Adres Redakcyi: CZYSTA, № 6.

(589-2-2)

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA ROK 1884.

„BIBLIOTEKA WARSZAWSKA”

pismo poświęcone naukom, literaturze, sztuce i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1884 na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku.

Usilne staranie Bibl. Warsz. o utrzymanie periodyczności naukowej w literaturze polskiej; gruntowny rozbiór spraw swoich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk dokonany, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmującej nie tylko fantazję, ale całą umysłowość naszą — to są ideały, które Bibl. Warsz. od lat 43 urzeczywistnić pragnie. Program z tych myśli wysnuty i szczegółowo w zeszycie grudniowym z r. 1880 przedstawiony, będzie i nadal celem, który Redakcyja Biblioteki Warszawskiej osiągnąć zamierza, a to w następujących działach:

- I. Z dziedziny filozofii; rozbiór nie tylko systemów filozoficznych, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.
- II. W zakresie historii i geografii; obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju.
- III. Z nauki statystyki, ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
- IV. Nauki przyrodzone w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.
- V. Pedagogia i filozofia wraz z lingwistyką, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. Literatura i sztuki piękne: poezya i proza (powieść, dramat).
- VII. Korespondencje o różnych szczegółach naukowych.
- VIII. Sprawozdania i krytyki z piśmiennictwa polskiego i obcego.
- IX. Kronikę z kraju i z zagranicy.
- X. Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Biblioteki Warszawskiej na rok 1884 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. W Warszawie zaś: rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, ulica Zielna, Nr. 7a, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoją odpowiedzialność akurację ekspedycy pisma. Równocześnie upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego musimy stosować ilość drukujących się egz. Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Król. i Cesar. Nadmieniamy, że dla informacji czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów wszelkie ogłoszenia, które prócz handlu księgar. i antykwaryj, mogą się także odnosić do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi: za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronę formatu Bibl. Warsz. rs. 5, za ogłoszenie zapelniające 1/2 strony formatu Bibl. Warsz. rs. 3, za ogłoszenie zapelniające 1/4 strony formatu Bibl. Warsz. rs. 2. Redakcyja Biblioteki Warszawskiej: Zielna, № 7a. (603-2-2)

WYDAWNICTWA

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 39.

KŁOSY

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,
poświęcone literaturze, nauce i sztuce,

wychodzą w objętości 2 1/2 arkusza wielkiego formatu, we Czwartek każdego tygodnia. Wszystkie numery ozdobione są licznymi, uznanej już wartości, drzeworytami, ze szczególnem uwzględnieniem ważniejszych współczesnych wypadków. Najznakomitsze siły literackie i artystyczne biorą udział w „Kłosach”.

Cena „KŁOSÓW” wynosi:

W Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Na premjum przeznaczają się Zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej, po zmniejszonej cenie, a mianowicie: zamiast rubla, prenumeratorzy „Kłosów” płacić będą tylko kop. 65 za tom. Zacznie ono wychodzić od 1 stycznia 1884 roku, w którym wyjdzie tomów 12.

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

od lat piętnastu znany jest zaszczytnie Publiczności czytającej pod względem obfitości i doboru swej treści, jako też niezwykłej taniości.

Cena Tygodnika Romansów i Powieści wynosi:

W Warszawie, rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Jako premjum przeznaczają się po zmniejszonej cenie Zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej, które zacznie wychodzić od 1 stycznia 1884 roku, a mianowicie zamiast rubla jednego, prenumeratorzy Tygodnika płacić tylko kop. 65 za tom. W roku 1884 wyjdzie tomów 12.

BIBLIOTEKA

Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej

wychodzi raz na tydzień w objętości dwu lub trzech arkuszy druku, w formacie większej ósemki mieszcząc w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wszystkich narodów Europy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem literatury ojczystej.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie, na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie rs. 4 kop. 80, półrocznie rs. 2 kop. 40, kwartalnie rs. 1 kop. 20.

TANIE

ZBIOROWE WYDANIE POWIEŚCI Elizy Orzeszkowej

wychodzić będzie od Nowego Roku 1884 po jednym tomie miesięcznie od 300—400 stron druku, w cenie kop. 65 za tom dla prenumeratorów „Kłosów” lub Tygodnika Romansów i Powieści; prenumeratorzy na prowincyi zamieszkali płacą kop. 70 za tom. Nieprenumeratorzy „Kłosów” lub Tygodnika Romansów i Powieści płacą w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową na prowincyi rs. 1 kop. 7. Prenumeratom „Kłosów” lub Tygodnika Romansów i Powieści płacącymi w biurze Wydawcy z góry za cały rok od razu, czyni się jeszcze oprócz powyższego premjum ustępstwo, miszczają bowiem tylko rs. 7, zamiast rs. 7 kop. 80; z przesyłką zaś pocztową zamiast rs. 8 kop. 40, tylko rs. 7 kop. 60. Życzący sobie posiadać ekzemplarze oprawne dopłacają za oprawę po kop. 45 za każdy tom.

PIEKARNIA WARSZAWSKA I FABRYKA PIERNIKÓW.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzyłam w Petersburgu filję zakładu mego, egzystującego od lat dawnych w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej, № 57. Przy nadchodzących świątach Bożego Narodzenia przygotowałam liczną wybór rozmaitych wyborowych pierników; również przyjmuję obstalunki na Torty, Baby migdałowe, czekoladowe, chlebowe, tuiowe i waniliowe. Struclę warszawskie z makiem, z masą migdałową, z konfiturami i masłane.

Otworzywszy od paru miesięcy mój zakład i ciesząc się uznaniem Szanownej Publiczności, mam nadzieję, że przy nadchodzących świątach zakład mój będzie licznie nawiedzany. Upraszam o wczesne zamówienia na ciasto, tym sposobem będę mogła na czas wykończyć obstalunki.

(631)

Z szacunkiem Ostaszewska.

Ulica Włodzimierska, № 6-1, dom W-go Heinemana.

NA GWIAZDKE!

Najnowsze Książki i Nuty

STOSOWNE NA PODARKI

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

Ferdynanda Hośicka

w Warszawie, ulica Senatorska № 469.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincyi i zagranicą.

Do nabycia w **Petersburgu** w księgarniach B. M. Wolfa i J. Ungra.

oraz przez inne znaczniejsze Księgarnie tutejsze

w **Moskwie** w księgarniach **Grossmana i Krobła, B. M. Wolf**;

w **Odesie** w księgarni **Zwierowicza, Bernadte i Laretlego**;

w **Mijowie** u **Günthera i Małeckiego, Iedziłowskiego i Korczywy**.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, wypisujące z katalogu tego poczta za rs. 5, lub więcej, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Książki dla małych dzieci z rycinami kolorowanymi.

Rok dziecięcy. 24 przesłane obrazki. Wiersz Gwałewicza, rs. 2.

Fidel wierny piesek. Książeczka obrazkowa wierszem kop. 60.

Kotki i dzieci. Książeczka obrazkowa wierszem, kop. 60.

Arka Noego. Abecadnik z historyi naturalnej, wydanie na papierze rs. 1 kop. 50, wydanie na tekturze rs. 1 k. 80.

Nasze zwierzęta domowe. Książka obrazkowa z tekstem, wydanie na papierze rs. 1, wydanie na tekturze rs. 1 k. 20.

Powiaśki babuni. Wierszem, z rycinami na 16 złotem, k. 60.

Nowe książki dla młodzieży.

Wiek średni w obrazach. Przez Grube'go tłumaczenie Zajackowskiej, w oprawie ozdob. rs. 2 k. 40, bez oprawy rs. 1 k. 80.

Historia starożytna w obrazach. Tęgoż, w oprawie ozdobnej rs. 2 k. 40, bez oprawy rs. 1 k. 80.

Marya Malczewskiego. Ilustr. Gersona w ozdob. oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 k. 50.

Polowanie na wieloryby. Meyne-Reyda, tłum. Anieczka, bez opr. rs. 1 k. 35, w ozdobnej opr. rs. 1 k. 80.

Powieści dla Helenki. Zof. z Rymanowa w opr. rs. 1 k. 50, bez oprawy rs. 1 k. 20.

Tuzin komedii. Swiderskiego, dla dzieci i młodzieży w oprawie rs. 1 k. 50, bez oprawy rs. 1 kop. 20.

Lirnik Polski. Upominek poetyczny. Wybór poezji, w ozdobnej oprawie rs. 4, bez oprawy rs. 3.

Robinson Meksykański. Powieść Rzetkowskiego, w ozdobnej oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 k. 50.

Dziewczęce losy. Powieść przez Dzieduszycką (dla panienek) w ozdobnej oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 k. 50.

Dla dorosłych wydanie 2-ie ozdobne.

Zasady Fyzjonomiki i Freneologii. Wykład popularny, o poznawaniu charakteru z rysów twarzy i kształtu głowy przez Izabeau, według Lavatera, Carusa i Galla, tłumaczył W. Noskowski, z 17-ma ilustrowaniami w ozdobnej oprawie, w angielskie pismo rs. 2.

NUTY.

Ozdobne Albumy podarkowe.

Bukiet karnawałowy. Podarek muzyczny, 12 nowych tańców na rok 1884, rs. 1 k. 60. Do nabycia także pojedynczo N-ry.

Album Lewandowskiego. 10 najpiękniejszych mazurów na fortepjan, wydanie nowe ozdobione piękną ryciną kolorow. rs. 1 k. 20.

Niezapominajki karnawałowe. Album 12 tańców na r. 1883, rs. 1 k. 50.

Kwiaty Polskie. Wybór fantazyi na najpiękniejsze melodie i śpiewy polskie. Dla dorosłych 2 podarunek muzyczny rs. 1 k. 20.

Mały wirtuoz Polski. Ulubione fantazyje na Opery Polskie. Serya I dla małych dzieci 24 numerów k. 20. Serya II dla dorastających 12 numerów po k. 45, lub też każda serya w 4-ch zeszytach po rs. 1. (Biorący wszystkie 4 zeszyty jednej seryi płać tylko rs. 3).

Słownik Geograf. Król. Polsk.

i innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowski i Wł. Walewskiego, wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku, 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. **CENA:** zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-7)

Administracya Słownika i adres do przysyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juliusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.**

OD REDAKCYI „KURYERA WARSZAWSKIEGO”.

„KURIER WARSZAWSKI”

najobszerniejsze i zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi, najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, wychodzi obecnie w 18,000 egzemplarzy **dwie razy dziennie**, rano i wieczorem, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, w których wychodzi tylko rano, oraz poniedziałków i dni poświęconych, w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12 numerów, mianowicie 6 porannych i 6 wieczornych.

Jak dotąd, tak i nadal w r. 1884 ranne i wieczorne wydanie „Kuryera Warszawskiego” ekspedycyować się będzie oddzielnie, zaraz po wydrukowaniu dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów na prowincyi pierwszymi odchodzącymi z Warszawy pocztami i pociągami, ażeby tym sposobem czytelnikom nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi umożliwić jak najwcześniejsze odbieranie najświeższego numeru „Kuryera”.

WARUNKI PRENUMERATY

na prow. i w Cesar., za obydwie wyd., łącznie z przes. poczt.:

Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1.

Przedpłata na jedno tylko wydanie „Kuryera” przyjmowana być nie może.

Adres Redakcyi: Warszawa, plac Teatralny № 5.

Nowo-przybywający od dnia 1 stycznia 1884 r. prenumeratorowie, otrzymają bezpłatnie początek składający się z całego pierwszego i części drugiego tomu powieści Walerego Łozińskiego „Zaklęty dwór”, której druk rozpoczął się w „Kuryerze” z końcem września r. b.

Milo nam jest podać zarazem do wiadomości czytelników, że uzyskaliśmy możność odstępowania wyłącznie **tylko prenumeratorom „Kuryera Warszawskiego”**, następujących wydawnictw po nadzwyczajnie niższej cenie:

1. Dzieła kompletne Juliana Bartoszewicza.

Pragnąc, aby te dzieła stały się pokarmem dla szerszych warstw społeczeństwa, a tem samem zaszczytowały w niem i utrzymywały część dla niezgasłej pamięci znakomitego historyka i obywatela, porozumieliliśmy się z synem-wydawcą, i zrzekliśmy się ze swojej strony zupełnie zwrotu kosztów administracyjnych, jesteśmy w możności dostarczyć naszym prenumeratorom na prowincyi **wszystkie 11 tomów** dzieł Jana Bartoszewicza za cenę rs. 12 łącznie z przesyłką pocztową, bez przesyłki zaś rs. 11, (cena księgarska rs. 27 k. 50).

Prenumeratorem, będący już w posiadaniu 2 tomów „**Historyi literatury polskiej**”, która jako podręcznik naukowy, rozszła się w znacznie większej ilości egzemplarzy, niż inne dzieła znakomitego historyka, mogą nabywać pozostałe 8 tomów dzieł **J. Bartoszewicza** bez „**Historyi literatury**” za cenę rs. 10 wraz z przesyłką pocztową; bez przesyłki rs. 9.

Prenumeratorem wnoszący całkowitą opłatę za 11 lub 9 tomów jednorazowo, otrzymają zadany komplet dzieł w początku stycznia r. 1884.

Opłata wszakże może być uiszczana także częściowo za jeden lub kilka tomów licząc z przesyłką pocztową na prowincję po rs. 1 kop. 20 za każdy tom; bez przesyłki rs. 1.

Prenumeratorem wnoszącym opłatę częściowo, rozsyłany będzie regularnie co miesiąc w ciągu roku 1884 jeden tom dzieł **Bartoszewicza**, w następującym porządku: w styczniu: „**Anna Jagiellonka**”; w lutym, marcu i kwietniu: „**Studia historyczne i literackie**” (3 tomy); w maju: „**Szkice z czasów saskich**”; w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu: „**Historya pierwotna Polski**” (4 tomy); w październiku i listopadzie: „**Historya literatury polskiej**” (2 tomy).

Rozporządzając **tylko 750** kompletnymi egzemplarzami, z góry zastrzegamy, że w razie wyczerpania, spóźniającym się z przedpłatą dostarczyć egzempl. nie będziemy.

2. Dzieła wyborowe J. I. Kraszewskiego.

Dla uprzywilejowania czytelnikom naszym nabywania dzieł najpopularniejszego naszego autora, firma J. Ungra, nabywszy na wyłączną własność wydanie jubileuszowe dzieł **J. I. Kraszewskiego**, zawarła z nami umowę, na mocy której każdy z prenumeratorów „Kuryera Warszawskiego” może nabyć **15 tomów** dzieł **J. I. Kraszewskiego**, obejmujących razem 345 arkuszy druku, za cenę rs. 6 kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, bez przesyłki rs. 5.

Prenumeratorem, wnoszący jednorazowo opłatę za kompletne wydanie, mogą otrzymać niezwłocznie wszystkie 15 tomów dzieł **J. I. Kraszewskiego**.

Opłata może być także uiszczana częściowo, za jeden lub kilka tomów, licząc z przesyłką pocztową na prowincję po kop. 50 za każdy tom, bez przesyłki zaś tylko po kop. 35, czyli o 30% taniej od pierwotnej, a już niezwykle umiarkowanej ceny, wynoszącej po kop. 50 za tom bez przesyłki.

Prenumeratorem, wnoszącym opłatę częściowo, tom pierwszy zawierający: obrazy historyczne „**Rzym za Nerona**” i powieść „**Pamiętnik Mroczka**”, rozsyłanym będzie w pierwszych dniach stycznia 1884 roku.

Tomy następne ukazywać się będą w odstępach trzy do czterotygodniowych, tak, że wydawnictwo wszystkich 15 tomów ukończone będzie stanowczo w grudniu r. 1884.

Dla łatwiejszego orientowania się w cenach, zestawiamy poniżej raz jeszcze przysługujące wyłącznie tylko prenumeratorom „Kuryera Warszawskiego”

WARUNKI NABYWANIA DZIEŁ

J. I. Kraszewskiego i Juliana Bartoszewicza,

wraz z przesyłką pocztową:

J. I. Kraszewskiego	kompl. 15 tom. wyborowych dzieł (wyd. jubil.), rs. 6 k. 50
	jeden lub kilka tom., każdy pojed. tom licząc po „ „ 50
Juliana Bartoszewicza	kompletnych 11 tomów dzieł „ „ 12 „ —
	9 tomów (bez „Historyi literatury”), „ „ 10 „ —
	jeden lub kilka tom., każdy pojed. tom licząc po „ „ 1 „ 20

WACŁAW SZYMANOWSKI,
Redaktor.

GUSTAW GEBETHNER,
Wydawca.

(604-2-2)

GAZETA WARSZAWSKA

organ polityczno-społeczno-literacki.

110 LAT ISTNIEJĄCE.

wychodzić będzie w roku 1884 jak dotąd codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel i dni galowych.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie	rs. 12	
Półrocznie	» 6	(624 3-1)
Kwartalnie	» 3	

„DZIENNIK ŁÓDZKI”

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE

wychodzić będzie w Łodzi poczynając od 1 Stycznia (n. s.) 1884 roku, codziennie

z wyjątkiem dni następujących po Niedzielach i Świątach, oraz po dniach galowych.

«Dziennik Łódzki» obejmować będzie: 1) Telegramy ogólne. 2) telegramy handlowe. 3) Rozporządzenia i wiadomości rządowe, dotyczące wszystkich mieszkańców kraju, w szczególności zaś odnoszące się do gubernji piotrkowskiej i m. Łodzi. 4) Korespondencje dotyczące przemysłu i handlu, z kraju i zagranicy. 5) Artykuły z dziedziny przemysłu i handlu, głównie w zastosowaniu do gub. piotrkowskiej i m. Łodzi. 6) Wzmianki bibliograficzne i krytyczne o nowych dziełach treści ekonomicznej przeważnie zaś przemysłowej i handlowej. 7) Wiadomości naukowe, literackie i artyst. 8) Kronika krajowa i zagraniczna. 9) Kursy giełdowe z Petersburga, Warszawy i Berlina. 10) Wiadomości o urodzinach, małżeństwach i zgonach. 11) Meteorologia miejscowa. 12) Ogłoszenia prywatne.

PRENUMERATA

w Łodzi z odnośnieniem do domu		w Królestwie i Cesarstwie
Rocznie	rs. 9 k. —	Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie	» 4 » 50	Półrocznie » 6 » 25
Kwartalnie	» 2 » 50	

Prenumerować można w Łodzi w Administracji «Dziennika Łódzkiego», ulica Cegielniana № 271b., oraz w miejscowych księgarniach i w sklepie p. L. Janiszewskiego. Nadto w Biurze Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frendlera w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

(626-2-1)

Redaktor i Wydawca ZDZISŁAW KUŁAKOWSKI.

„ROLA”

PISMO TYGODNIOWE,

wychodzące w Warszawie,

poswięcone sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim.

„ROLA” jest jedynym pismem stawiającem na pierwszym planie obronę legalną społeczności polskiej wobec ucisku żydowskiego.

Obok artykułów obszerniejszych z dziedziny społecznej, ekonomicznej i literackiej, oraz utworów belletrycznych pomieszczanych w odcinku; do stałych rubryk «ROLI» należą: 1) Artykuły wstępne w kwestjach najżywiej ogół obchodzących. 2) Na posterunku, feljeton tygodniowy. 3) Z pod szlacheckiej strzechy, feljeton dwutygodniowy dotyczący spraw wiejskich. 4) Judaica, głosy o kwestji żydowskiej z całego świata. 5) Korespondencje z różnych punktów Królestwa oraz Listy: z Galicji, Poznania, z prowincji południowo-zachodnich, z Wilna, Petersburga, i z wielu innych miejscowości ważniejszych. 6) Głosy z prowincji obejmujące fakta nadsyłane z różnych stron kraju. 7) Z zagona: kronika rolnicza zawierająca najniezbędniejsze i najnowsze wiadomości z dziedziny agronomji. 8) Ze stołu redakcyjnego: sprawozdania o wychodzących nowościach wydawniczych. 9) Z pola wiedzy, sprawozdania z najnowszych odkryć i wynalazków. 10) Z prasy rosyjskiej streszczenie ważniejszych artykułów pism rosyjskich. 11) Z obcej niwy, wiadomości społeczno-ekonomiczne z zagranicy. 12) Kronika bieżąca. 13) Rozmaitości. 14) Sprawozdanie handlowe. 15) Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

«ROLA» kosztuje:	w Warszawie:	na prowincji i w Cesarstwie:
Rocznie	rs. 6 k. —	rs. 8
Półrocznie	» 3 » —	» 4
Kwartalnie	» 1 » 50	» 2

Prenumeratę na «ROLĘ» najlepiej nadsyłać wprost do redakcji: (624-1)

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT № 4.

Redaktor i Wydawca JAN JELEŃSKI.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ST. SAWICKIEGO PETERSBURG

ul. Zabalkańska, pr., 2-3, naprzeciw Inst. Techn.

Wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące wykonywa sumiennie po cenach umiarkowanych. Dla zakładów naukowych 10% ustępstwa. Specjalność odwzorowywania i powiększania z dagierotypów i małych kart do naturalnej wielkości. Do nabycia: fotografie królów polskich, znakomitych artystów i literatów po cenie od 20 kop. za egz., tudzież fotografie Doliny Mickiewicza z okolic Kowna. (619-6-1)

Księgarnia F. Hübnera w Warszawie, obrawszy sobie jako specjalność Wydawnictwa Gwiazdkowe, tak dla młodzieży, jak dorosłych, coraz to nowymi skarbnami zasila literaturę tego rodzaju.

Wydawnictwa te, noszące ogólny tytuł «Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży», mają zadanie popularyzowania nauk i ogarniają coraz to szerszy zakres wiedzy. Historia Święta i powszechna, Historia Polska, Historia Naturalna i Geografia, nie wyczerpują już innych gałęzi, uprzyświecone są w książkach tych do tego stopnia, że młodzież, oraz dorośli, czytając je jak powieści, i to książeczkami tym zjednało tę popularność, która nie tylko u młodych czytelników, ale i u Prasy i Władz szkolnych, tak tu jak w Galicji i Poznaniu sobie zjednała.

Do pokazanej liczby dotąd wydanych tomów, przybyło w roku bieżącym kilka bardzo pięknych i zajmujących, a mianowicie: «Wieki Średnie w obrazach», stanowiące tom 2, w roku zeszłym wydanej Historji Starożytnej w obrazach. Polowanie na Wieloryby Mayne-Reida, we wzorowym tłumaczeniu T. Anczyca, stanowi niezaprzeczenie jeden z najciekawszych opisów podróży i przygód morskich.

Tuzin komedijek i obrazków scenicznych dla młodzieży Leopolda Świdzkiego z rycinami W. Gersona, zapewni brak dotychczasowy w literaturze naszej, tego rodzaju obrazów scenicznych, czerpanych z życia naszego, a dających się wykonać w każdym kółku rodzinnym, w zakładach naukowych i t. p.

«Marya» Małczewskiego, wydanie nowe dla młodzieży z ilustracjami W. Gersona, stanowi piękny i tani upominek dla Panierek i Kobiet. Oprócz Powiastek dla Helenki, tomiku powieści dla małej dziewczynki, przez znaną autorkę Zofję z Rymanowa, z rycinami i bardzo dużym wyraźnym drukiem, Biblioteka dla małych dzieci, przynosi w tym roku kilka bardzo pięknych książek obrazkowych, z rycinami kolorowanymi, z pomiędzy których wyróżnia się tak treścią i tendencją swą, jak ślicznie wykonanymi 24 rycinami. «Rok dziecięcy» z 24 wierszykami, powszechnie cenionego i sympatycznego Maryana Gawałewicza, oraz dwie małe książeczki obrazkowe p. t. «Fidel wierny piesek» i «Kotki i dzieci». Interesującą także książką, tak dla młodzieży jak starszych, jest «Zasady fizjognomiki frenologii», przez L. A. Carusa i Galla, czyli wykład o poznawaniu charakteru z rysów twarzy. (533 1-1)

Wyszło z druku w Wilnie i jest do nabycia w księgarniach: w Wilnie u Zawadzkiego, w Warszawie u Gebethnera i Wolffa i innych, dziełko złożone w książkę już oprawne, pod tytułem:

MUZYKA KOŚCIELNA

nową metodą z nut literalnych,

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewami i bez śpiewu, światłe i żalobne, z informacją, przez

KS. J. GALICZA.

Cena dziełko rs. 1 kop. 50.

Dziełko to z poprzednio wydanem przez tegoż autora p. t.:

MUZYKA ORGANOWA

również z nut literalnych,

zawierająca przegrywki z różnych tonów na ciche i głośnie granie,

stanowi jakby jedną całość, niezbędną dla wiejskich organistów, mało obeznanym z prawdziwymi nutami.

Cena tego dziełka osobno kop. 90. (627)

Wielka Podjaceska, № 22.

CHOROBY

ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentyków rano codziennie od 10-ej do 2-ej i w święta; wieczorem codziennie od 7-ej do 9-ej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-1)

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenumeratorów, dołączają się prospekta: „Wędrowca”, „Romansu i powieści” i „Bluszczu”.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.